

PISZĄ I OPOWIADAJĄ DLA NAS:

• Cezary Tomczyk, wiceszef MON, o tarczy antydronowej • Dr Tomasz Słupik o współpracy PiS z Konfederacją • Piotr Kuczyński o tym, czy grozi nam globalny kryzys gospodarczy

Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682



ma
ga
zyn **POLSKA**
Puls
METROPOLIA WARSZAWSKA

Informacje z Kraju i ze Świata www.i.pl

FOT. ADAM JANKOWSKI



Piątek-niedziela, 7-9.11.2025
Nr 89 (2496) • Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

s. 16
**Gniazdownicy,
czyli młodzi, którzy
wolą mieszkać
u rodziców**

s. 22
**Dąb Bartek
powinien godnie
skończyć - mówi
ekolog**

s. 4-5

*Sprawa immunitetu byłego ministra to test dla wymiaru
sprawiedliwości, ale i sprawdzian dla parlamentu*

Czy Ziobro zostanie rozliczony?

REKLAMA

0011409011

18+

**PODARUJ RADOŚĆ
WYGRYWANIA**

**DRAPNIJ NAWET
1 000 000 ZŁ**

Zdrapki

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

W poniedziałek magazyn

● II RP od A do Z, czyli Alfabet niepodległości ● Grzegorz Turnau o swoich nowych piosenkach i życiu z dala od wielkiego miasta

Zamów prenumeratę

Polska Metropolia Warszawa ☎ 22 230 20 38
prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Arlena Sokalska
redaktor naczelna „Polski”



NIE WIERZĘ WŁASNYM OCZOM

Niedawno na platformie X, czyli dawnym Twitterze szeroko rozpowszechniany był filmik z psem i krokodylem. Otóż pies stoi na brzegu (wszystko dzieje się nocą, a obraz jest w podczerwieni), do brzegu podpływa krokodyl. Pies wskazuje na jego grzbiet. Po chwili widzimy, jak krokodyl podpływa do drugiego brzegu, pies zeskakuje z grzbietu gada i biegnie zajmować się swoimi sprawami. „Cudowny zwierzęcy uber” – to jeden z pełnych zachwyty komentarzy pod filmem. Jednak mój znajomy nastolatek po 5 sekundach filmu (gdy pies wskakuje na grzbiet krokodyla) od razu orzekł: przecież to wygenerowała sztuczna inteligencja. I miał rację. Problem w tym, że my, starsze pokolenie, wierzymy w to, co widzimy, zwłaszcza jeśli jest to nagrane. Tymczasem dziś można za pomocą AI stworzyć dowolny film – również taki, na którym osoba publiczna wygłasza dowolnie bzdurne kwestie. AI potrzebuje do tego krótką próbkę głosu takiej osoby, a i potrafi stworzyć pozory, że ruchy ust odpowiadają wypowiadanym słowom. To wszystko potrafi stworzyć sztuczna inteligencja na prośbę człowieka. Potrafi też stworzyć tytuły niestniejących prac naukowych, które zostają (już przez człowieka) zamieszczone na końcu książki znanej dziennikarki telewizyjnej. Ale to już zupełnie inna historia.

Z CZEGO JUTRO...? CO ŁĄCZY SUBSTANCJĘ ZMNIEJSZAJĄCĄ EMISJĘ METANU PRZEZ KROWY W UNII Z PRODUKCJĄ PAPIERU TOALETOWEGO W ZWIĄZKU SOWIECKIM?

Kluczową ideą w znanej „teorii katastrof” René Thoma są „punkty bifurkacji” opisujące nagłe i skokowe zmiany w systemach, które powinny ewoluować w sposób płynny oraz ciągle i tym samym pomagając wyjaśnić, dlaczego w przyrodzie oraz społeczeństwie tak często dochodzi do nagłych, przełomowych zmian. Jako matematyk uważał, że w wielu złożonych systemach biologicznych, społecznych, geologicznych jest jednak inaczej, bowiem mogą one ewoluować płynnie pod wpływem nawet niewielkich zmian parametrów, aż do osiągnięcia punktu krytycznego, czyli bifurkacji. Tradycyjna nauka jak np. fizyka Newtona często zakłada, że małe zmiany przyczyni prowadzą do małych zmian w skutkach, a zaś u René Thoma najmniejsza, dalsza zmiana powoduje nagły, „katastroficzny” skok do jakościowo nowego stanu równowagi.

Teorię katastrof René Thom sformułował w roku 1965, a cztery lata później 3 listopada 1969 w Związku Sowieckim uruchomiono pierwszą przemysłową linię do produkcji papieru toaletowego w Sjskim Zakładzie Celulozowo-Papierniczym. Zgodnie z teorią katastrof rozpoczęcie produkcji dla obywateli i tak mimo to ciągle trudno dostępnego papieru toaletowego może być uznane za punkt bifurkacji, w którym zapoczątkowany został upadek systemu realnego socjalizmu. Do czasu oswojenia sowieckiego człowieka z powszechnie dostępnym od dziesięcioleci na Zachodzie papierem toaletowym używał on do celów higieny osobistej jedyny znajdujący się pod ręką papier, na którym były wydrukowane partyjne gazety. W chwili rozpoczęcia masowej produkcji papieru toaletowego idee marksizmu i leni-

Andrzej Sadowski
Centrum Adama Smitha



nizmu nie docierały do sowieckiego człowieka już ze wszystkich możliwych stron, i dlatego moment ten stał się „punktem bifurkacji” dla tego systemu.

Jaki zatem może być punkt bifurkacji dla in statu nascendi neobizantyjskiego merkantylistycznego systemu Unii Europejskiej? W dzienniku Jyllands-Posten o największym nakładzie w Danii znanym z zamieszczenia w roku 2005 karykatury Mahometa ukazała się 1 listopada informacja pt. „Køer kollapser, siger landmænd og mistænker lovpligtigt foderstof”, czyli „Rolnicy twierdzą, że krowy padają, podejrzewając, że to wina paszy ustawowej”. Od 1 października rolnicy w Danii zaczęli dodawać do paszy dla krów wymagany prawem dodatek o nazwie Bovaer, który ma sprawić, że krowy będą mniej emitować metanu jako gazu cieplarnianego stawiący od początku tego gatunku zwierząt naturalny produkt jego metabolizmu. Po zastosowaniu tego dodatku w paszy zanotowano w Danii wzrost zachorowań mlecznych krów, które przez to produkują mniej mleka. Zdarzają się również przypadki zapaści krów, a nie tylko niedyspozycji skutkującej niższą wydajnością mleczną. Przewodniczący

Krajowego Stowarzyszenia Duńskich Producentów Mleka Kjartan Poulsen w wywiadzie dla TV 2 poinformował, że „dzwoni do nas tak wiele osób, niezadowolonych z tego, co dzieje się w ich stadach” i że „organizacja wszczęła już dochodzenie w tej sprawie” oraz wezwała ministra rolnictwa Jacoba Jensena do „przerwy, aby branża mogła głębiej zbadać sprawę”.

Z praktyki i obserwacji rolników wynika, że po usunięciu tego dodatku z paszy dla krów zaczęły one zdrowieć, a po ponownym jego dodaniu problemy zdrowotne u zwierząt zaczęły powracać. W wyniku zgłoszeń przez rolników problemów występujących po zastosowaniu dodatku do pasz Duńska Agencja Żywności oświadczyła, że jest ich świadoma i dlatego zwraca się do Uniwersytetu w Aarhus o zebranie danych jego dotyczących. Dodatek do pasz Bovaer został zatwierdzony przez Komisję Europejską w roku 2022 na podstawie badań European Food Safety Authority – Europejskiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Żywności, w których stwierdzono, że „nie stanowi żadnego zagrożenia dla zdrowia krów mlecznych i hodowlanych, bezpieczeństwa konsumentów ani środowiska”.

Czy ta ciągła zmiana ordynowana przez decydentów z Komisji Europejskiej, których wręcz religijnym celem stała się redukcja emisji gazów cieplarnianych o 90 procent do roku 2040, czego niewątpliwym skutkiem będą nie tylko problemy zdrowotne u krów, ale przede wszystkim droższe ogrzewanie i paliwo, nie wywoła skokowej zmiany w przeciwną stronę, stając się punktem bifurkacji, czyli rozwidlenia dla Unii?

Unia z zastraszająco szybko starzejącymi się społeczeństwami, z nadmiarową i bizantyjską biurokracją oraz orwellowskim aparatem kontroli, z pędem do przeregulowywania każdej dziedziny życia doprowadziła się do stanu, kiedy jej zdeindustrializowane gospodarstwo nie są w stanie dotrzymać kroku amerykańskiej czy chińskiej. Guy Sorman w wywiadzie „Urodzeni do szczęścia” w „Plus Minus” z 15/16 października 2006 stwierdził, że „Europa jest obecnie w stanie upadku i nie wiem, jak ten proces można by zahamować w najbliższej przyszłości. (...) Europa staje się pomniejszym graczem światowym, z którym USA będą się liczyć raczej z sentymentu niż z konieczności”.

Czy zatem chemiczne przymuszanie krów do zmniejszenia swojej naturalnej emisji metanu nie będzie dla Unii podobnym punktem bifurkacji jak uruchomienie produkcji papieru toaletowego w Związku Sowieckim, który zastępując w higienie osobistej gazety z marksistowsko-leninowską propagandą doprowadził do jego upadku?

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

0011429706

Naszej Koleżance

Bożennie Ludwiniak

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Męża

składają

koleżanki i koledzy
z Polska Press Grupy



ENERGIA JUTRA ZACZYNA SIĘ DZIŚ

**Bezpieczeństwo zapewnimy
poprzez własne źródła i gaz LNG
dostarczany naszymi gazowcami.
Energia elektryczna powstanie
w budowanych przez nas
elektrowniach gazowych.**

Teatr Zbigniewa Ziobry trwa

Ważą się losy immunitetu Zbigniewa Ziobry, któremu śledczy postawili 26 zarzutów, w tym ten utworzenia i kierowania zorganizowaną grupą przestępczą. Ta sprawa to test dla wymiaru sprawiedliwości, o który bój toczy się od prawie 10 lat, ale i sprawdzian dla parlamentu

Dorota Kowalska

Ten tydzień bezapelacyjnie należał do Zbigniewa Ziobry. Był ministrem sprawiedliwości królował w mediach. Wszystko za sprawą wniosku, jaki prokuratura złożyła do Sejmu. Chodzi o uchYLENIE Ziobrze immunitetu, wniosek dotyczy również zgody na zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie. Śledczy postawili politykowi 26 zarzutów, w tym zarzut założenia i kierowania zorganizowaną grupą przestępczą. Zdaniem śledczych były minister sprawiedliwości wskazywał podwładnym, kto ma wygrać niektóre konkursy na pieniądze z Funduszu, zanim jeszcze te konkursy zostały ogłoszone. Trzeba było jednak zachować pozory, więc ustaleni przez Ziobrę zwycięzcy przygotowywali oferty konkursowe. Jak twierdzi prokuratura, nawet urzędnicy niższego szczebla mu-

sieli pilnować, „aby konkurs przebiegł zgodnie z oczekiwaniami kierownictwa resortu sprawiedliwości”, zaś „osoby określone jako zaufane, wchodzące w skład komisji konkursowych, otrzymywały oferty wytypowanych podmiotów w celu dokonania oceny pozwalającej na uzyskanie dotacji”.

Śledczy twierdzą, że mają mocne dowody: oficjalne dokumenty (zarówno te publicznie znane, jak i dotąd nieznane), pendrive'y używane przez urzędników resortu Ziobry, grafik spotkań ministra Ziobry, nagrania rozmów między byłymi urzędnikami, korespondencję elektroniczną, zeznania świadków i wyjaśnienia podejrzanym. Swoje ustalenia poczyniła też Najwyższa Izba Kontroli.

Problem w tym, że Ziobro, kiedy śledczy składali wniosek w Sejmie, przebywał w Budapeszcie. Spotkał się tam między

innymi z Viktorom Orbanem. Obaj panowie bezpardonowo atakowali polski rząd i Donalda Tuska. I choć były już minister sprawiedliwości zarzeka się, że nie będzie się starał o azyl polityczny, to wciąż nie wiadomo, gdzie jest i czy wrócił do kraju.

Może stąd podczas wtorkowego posiedzenia Rady Ministrów premier Donald Tusk zwrócił się bezpośrednio z apelem do Zbigniewa Ziobry.

- Jestem przekonany, że nie chce pan przejść do historii jako fujara czy miększon i stawi się pan przed wymiarem sprawiedliwości - powiedział Donald Tusk.

I podkreślił, że zarzuty, które stawiana są Ziobrze, brzmią poważnie. - Ucieczka czy szukanie azylu na Białorusi jak jeden pana kolega, czy na Węgrzech jak drugi pana kolega stawia pana w bardzo złym świetle - mówił premier. - W związku z tym

mam nadzieję, że niedługo się w Polsce zobaczymy, jak sam pan mówił, uczciwi nie mają się czego bać - podkreślił.

Premier tłumaczył, że „naszym zadaniem jest, aby każdy mógł liczyć na sprawiedliwy proces i uczciwe stosowanie przepisów”.

- Macie naprawdę szczęście, że w Polsce rządzi ekipa, dla której praworządność i niezależność sądów mają znaczenie. Łatwo sobie wyobrazić co byłoby, gdybyśmy postępowali jak nasi poprzednicy - powiedział szef rządu.

Sam Ziobro nie składa bronii. Razem ze swoim byłym zastępcą w resorcie sprawiedliwości, posłem PiS Marcinem Warchołem, przekonuje, że szef zespołu śledczego nr 2 prok. Piotr Woźniak, który podpisał się pod wnioskiem o uchYLENIE immunitetu, „przywłaszczył sobie funkcję” Prokuratora Krajowego

i działał w celu osiągnięcia korzyści osobistej. „Piotr Woźniak jest co najwyżej prokuratorem Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga i z całą pewnością nie pełni funkcji I zastępcy prokuratora generalnego - prokuratora krajowego albowiem funkcję tę pełni - co oczywiste - prokurator Dariusz Barski” - podkreślili panowie w specjalnym oświadczeniu. Dodali, że dokument skierowany do Sejmu, choć podpisany przez prok. Woźniaka, ma, ich zdaniem, fałszywie wskazywać, że pełni on funkcję I zastępcy prokuratora generalnego - prokuratora krajowego, co nie jest prawdą.

Prokuratura Krajowa szybko odpowiedziała na te zarzuty. Jak wyjaśnił rzecznik PK, dokument sporządził prokurator prowadzący sprawę, działający w imieniu jednostki - Prokuratury Krajowej, a nie prokurator krajowy osobiście.

W sukurs Ziobrze ruszyli więc jego współpracownicy. Europeuseł Jacek Ozdoba, zwrócił uwagę, że lekarz, który ocenił, że aktualny stan zdrowia byłego ministra sprawiedliwości nie jest przeciwwskazaniem do jego aresztowania, a na którego opinię powołuje się prokuratura, nie badał osobiście Ziobry, a opinię wydał na podstawie fragmentów dokumentacji medycznej. „Zbigniew Ziobro ma opinię o stanie zdrowia bez kontaktu z pacjentem! Lekarz nie widział pacjenta i wszystkich dokumentów! To może naruszać podstawowe zasady etyki lekarskiej i sztuki wykonywania zawodu” - zaalarmował Ozdoba i zwrócił się o wyjaśnienie sprawy do Naczelnej Izby Lekarskiej.

Naczelna Izba Lekarska zareagowała. „W odniesieniu do wpisu, który dziś został opublikowany przez pana europosła Jacka Ozdobę oraz pisma skiero-

AUTOREKLAMA

0011424660

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA

do kupienia
także
w sieci

Netto 



FOT. ADAM JANKOWSKI

Ostatnio Zbigniew Ziobro był na Węgrzech. Choć zarzeka się, że nie będzie się starał o azyl polityczny, to wciąż nie wiadomo, gdzie jest i czy wrócił do kraju

wanego do Naczelnej Izby Lekarskiej, informujemy, że traktujemy te sprawy jako takie potencjalne doniesienie o możliwości popełnienia przewinienia zawodowego przez lekarza. To przewinienie polega na być może nie należytym staranności przy wydawaniu opinii lekarskiej” - przekazała radiu ESKA Iwona Kania z Naczelnej Izby Lekarskiej. Podkreśliła, że sprawę będzie wyjaśniać Naczelny Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej.

Wreszcie Ziobro zamieszczył w mediach społecznościowych

wpis, bulwersujący, ale świadczący jednocześnie o jego desperacji.

„Tusk spuścił swoje gończe psy, by głośno szczerkały i polowały na mnie, bo w tym jazgocie musi ukryć swoją zgodę na wpędzenie polskich rodzin w biedę. Tusk sprzedał Polaków - zgodził się na zaostrezenie szalonej unijnej polityki klimatycznej. Nowy cel redukcji CO2 o 90 proc. oznacza wzrost domowych rachunków za energię o ponad 1000 zł miesięcznie. A o ile skoczą ceny w sklepach?

Tusk nie jest premierem Polski, to kapo, który jest gotów zakatować każdego, kto mu przeszkodzi wykonywać rozkazy Berlina i Brukseli” - napisał były minister sprawiedliwości na portalu X.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości oficjalnie stają w obronie swojego partyjnego kolegi. We wtorek 4 listopada dziennikarze pytali Jarosława Kaczyńskiego, czy Ziobro powinien wrócić do kraju.

- Żeby go w istocie zamordowano? - odpowiadał pytaniem.

- Jeżeli ktoś bardzo ciężko chory, kto wymaga stałej, bardzo poważnej opieki lekarskiej, jest umieszczany w więzieniu, to jest równoznaczne z wyrokiem śmierci - stwierdził Kaczyński, nawiązując do choroby nowotworowej, którą przeszedł Zbigniew Ziobro.

W środę 5 listopada Kaczyński wypowiadał się w podobnym tonie. Mówił, że Ziobro jest „bardzo ciężko chory i w ogóle za sam wniosek o jego aresztowanie ci ludzie powinni być postawieni przed sądem”.

- Powinni naprawdę bardzo poważnie za to odpowiedzieć, bo to jest coś w rodzaju usiłowania zabójstwa. Nie mówię, że to jest usiłowanie, tylko coś podobnego do usiłowania - stwierdził prezes PiS.

Tyle że w kuluarach już takiego żaru nie ma. Jacek Gądek z „Newsweeka” rozmawiał z politykami Prawa i Sprawiedliwości o sytuacji byłego ministra sprawiedliwości. I widać wyraźnie, że nie wszyscy za nim przepadają.

- Ziobrze grozi 25 lat? To 25 powodów do świętowania! - miał powiedzieć jeden z nich. - Gorąco kibicuję ministrowi Waldemarowi Żurkowi. Niech Ziobrze zupa w więzieniu smakuje. Zobaczmy, czy nasze państwo zda egzamin, czy jednak Ziobro zdoła uciec - dodał.

A co sami wyborcy sądzą o Ziobrze i działaniach śled-

czych? Uczestników sondażu SW Research dla „Rzeczpospolitej” spytano czy - ich zdaniem - Ziobro powinien trafić do aresztu w związku z zarzutami stawianymi mu przez prokuraturę w sprawie Funduszu Sprawiedliwości, czy też nie. „Tak” - odpowiedziało 55,3 proc. badanych, „nie” - 18,2 proc. respondentów. Zdania w tej sprawie nie ma 19,1 proc. ankietowanych, a 7,4 proc. uczestników sondażu w ogóle o niej nie słyszało.

W czwartek sejmowa komisja regulaminowa rozpatrywała wniosek o uchylenie immunitetu Zbigniewowi Ziobrze i tymczasowy areszt dla Ziobry.

Jeśli Sejm zdecyduje o odebraniu immunitetu Zbigniewowi Ziobrze, ten dołączy do swoich dawnych podwładnych w Ministerstwie Sprawiedliwości, czyli do Marcina Romanowskiego i Michała Wosia, którzy usłyszeli już zarzuty w związku z nieprawidłowościami związanymi z wydatkowaniem pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości. Romanowski od wielu miesięcy przed wymiarem sprawiedliwości ukrywa się na Węgrzech, gdzie Victor Orban udzielił mu azylu politycznego. Innemu współpracownikowi Ziobry Dariuszowi Mateckiemu też postawiono sześć zarzutów dotyczących między innymi „ustawiania” konkursów z Funduszu Sprawiedliwości czy prania pie-

niędzy. W tym tygodniu do Sądu Okręgowego w Szczecinie wpłynął akt oskarżenia przeciwko niemu.

Politycy Prawa i Sprawiedliwości, a kiedyś Suwerennej Polski, zawsze mogą liczyć na Pałac Prezydencki, bo jak wiadomo prezydent Karol Nawrocki może skazywać ułaskawić, oczywiście tylko wtedy, jeśli do skazania dojdzie.

- Nie jest jeszcze uchylony immunitet, nie ma aktu oskarżenia, tym bardziej nie ma wyroku, nawet nieprawomocnego, nie mówiąc już o prawomocnym. Więc droga do konstytucyjnych działań, jakie przysługują głowie państwa, jest jeszcze bardzo, bardzo daleka - powiedział szef prezydenckiego Biura Polityki Międzynarodowej Marcin Przydacz na antenie Polsat News, pytany o Zbigniewa Ziobrę.

Kwestia rozliczenia rządów Prawa i Sprawiedliwości była bardzo mocno podnoszona przez koalicję 15 października, tak w trakcie kampanii wyborczej jak w ciągu dwóch lat jej rządów. Szef MS Waldemar Żurek nie ukrywa, że przywrócenie w Polsce praworządności to dla niego priorytet. Reformę wymiaru sprawiedliwości przeprowadzał Zbigniew Ziobro i to on dzielił pieniądze, którymi dysponował jego resort. Za zarzuty, które dzisiaj stawiają mu śledczy, grozi 25 lat więzienia.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011428189

Pomóżmy dzieciom bezpiecznie wrócić do domu

- mija 10 lat od wystąpienia pierwszego Child Alert w Polsce

Każdego roku polska Policja rejestruje około dwóch tysięcy zgłoszeń dotyczących zaginięć osób małoletnich. Choć większość z nich kończy się szczęśliwie, zdarzają się sytuacje wyjątkowo trudne, wymagające zastosowania niestandardowych narzędzi. Jednym z nich jest system Child Alert - narzędzie szybkiego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem mediów i innych dostępnych środków masowego przekazu oraz instytucji.

W tym roku mija 12 lat od ogłoszenia gotowości operacyjnej tego systemu i 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu. To okazja, by przypomnieć, jak ogromną rolę w zwiększaniu skuteczności poszukiwań odgrywa szybka reakcja społeczna - oraz wsparcie technologii.

Technologia w służbie społeczeństwu - czym jest Child Alert?

Child Alert to system alarmowy działający w 22 krajach w Europie, uruchamiany

w sytuacjach uprowadzenia dziecka, gdy istnieje realne zagrożenie dla jego zdrowia lub życia. Komunikat zawiera wizerunek dziecka, informacje dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia. Jest rozpowszechniany wszystkimi dostępnymi kanałami, tak by dotrzeć do jak największej liczby osób, które mogą pomóc w poszukiwaniach.

W Polsce operatorem systemu jest Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji. Na czym polega jego skuteczność? Przede wszystkim na dwóch aspektach - prędkości i jednoczesnym działaniu wielu podmiotów. Funkcjonowanie systemu opiera się bowiem na błyskawicznej, skoordynowanej współpracy licznych instytucji, w tym mediów masowych. Wszystkie te podmioty wspólnie działają tak, by jak najszybciej dotrzeć z komunikatem do jak największej liczby odbiorców.

W Polsce system uruchamiany jest również przez T-Mobile Polska, który od 2015 r., jako jedyny operator, ak-



tywnie uczestniczy w jego funkcjonowaniu. Dzięki tej współpracy klienci sieci, którzy wyrazili na to zgodę, otrzymują specjalnego MMS-a z fotografią zaginionego dziecka, informacją dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia.

- Zaginięcie dziecka to niewyobraźalny dramat i koszmar każdego rodzica. Dlatego 10 lat temu nie mieliśmy wątpliwości, że chcemy dołączyć do działań w ramach systemu Child Alert. W T-Mobile każdego dnia widzimy, że nasze usługi

infrastruktura to coś więcej niż narzędzie czy po prostu technologia. To rozwiązania, które łączą ludzi z tym, co najważniejsze i pomagają w najbardziej krytycznych sytuacjach. Jeżeli zaangażowanie naszej firmy i naszych klientów, którzy praktycznie cały czas mają telefon komórkowy przy sobie, pomoże bezpiecznie wrócić do domu choćby jednemu dziecku, będzie to ogromny sukces i powód do dumy. Razem na prawdę możemy wygrać - mówi Andreas Maierhofer, Prezes T-Mobile Polska.

Skuteczność, którą buduje społeczeństwo

Od momentu wprowadzenia systemu Child Alert w Polsce uruchomiono go siedem razy. Każdorazowo doprowadził on do bezpiecznego odnalezienia dziecka - system wykazuje więc 100-procentową skuteczność. Tak dobry wynik to efekt współdziałania służb i społeczeństwa: setki zgłoszeń, które wpływały na specjalny numer alarmowy 995, okazywały się kluczowe dla prowadzenia poszukiwań.

Policjanci przypominają, że decydujące znaczenie mają pierwsze godziny od momentu zaginięcia. Im więcej osób wie o sytuacji, im więcej par oczu może zwrócić uwagę na dzieci pasujące do rysopisu, tym większa szansa na szybkie odnalezienie dziecka.

Kampania, która wzmacnia solidarność

W tym roku mija 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu i 10 lat od podpisania porozumienia o współpracy

między Komendą Główną Policji a operatorem, co stało się przyczynkiem do rozpoczęcia kampanii informacyjnej, której celem jest zwiększenie skali społecznej solidarności w poszukiwaniach zaginionych dzieci, które znajdują się w bezpośrednim zagrożeniu życia. Kampanii towarzyszy specjalny spot, który w obrazowy sposób pokazuje, jak ważna jest szybka reakcja społeczeństwa w sytuacji zaginięcia dziecka.

System jest usługą całkowicie niekomercyjną. **Abonenci T-Mobile, którzy chcą otrzymywać powiadomienia Child Alert, mogą wyrazić na to zgodę bezpłatnie - wysyłając SMS-a o treści TAK12 pod numer 4388 lub aktywując zgodę w aplikacji „Mój T-Mobile”.**

Hasło tegorocznej kampanii - „Pomóżmy dzieciom wrócić bezpiecznie do domu” - przypomina o rzeczy najważniejszej: każde dziecko zasługuje na bezpieczeństwo, a każdy z nas może pomóc je zapewnić.

PIOTR KUCZYŃSKI: W POLSCE CAŁY CZAS NIE RUSZYŁY INWESTYCJE

– Nie wydaje mi się, żebyśmy byli na skraju kryzysu globalnego. Jeśli coś go wywoła, to kryzys zadłużeniowy świata. Zadłużenie dużej części państw zachodnich jest potężne – mówi Piotr Kuczyński, główny analityk DI Xelion

Agaton Kozłowski

Giełdowa kapitalizacja akcji firmy Nvidia produkującej mikroprocesory przebiła 5 bln dol. Długo jeszcze będzie rosła?

Akurat w tym tygodniu jej akcje zaczęły spadać.

Chwilowo.

Nie jestem przekonany. Szefowie Goldman Sachs i Morgan Stanley na niedawnej konferencji w Hongkongu ostrzegali, że na amerykańskiej giełdzie szybko pojawi się korekta rzędu 10-20 proc. Myślę, że to co najmniej na chwilę przyhamuje wzrosty.

Pan już w październiku w mediach społecznościowych ostrzegł przed korektą. Jest listopad i Nvidia wyśrubowała rekord.

Nie da się przewidzieć korekty. Dziś sytuacja na amerykańskiej giełdzie jest o tyle nietypowa, że za ostatnie wzrosty odpowiada de facto siedem-dziesięć spółek. Niedawno w Nowym Jorku była sesja giełdowa, podczas której główny indeks S&P500 zyskał 0,23 proc., mimo że aż 400 spółek tworzących ten indeks zanotowała spadki, a tylko 100 poszło w górę. Indeksy ciągną właściwie tylko powiązane z branżą nowoczesnych technologii. Wśród nich Nvidia, której kapitalizacja jest już pięć razy większa niż PKB Polski.

Ale to realna wycena?

Nvidii? Nie, oczywiście, jest ona przewartościowana.

Czego się spodziewać? Korekty rzędu 10-20 proc. czy raczej powtórki z krachu z 2001 r., gdy pękła ówczesna bańka internetowa, słynny „kryzys dot-com”?

Może moja odpowiedź zabrzmie dziwnie, ale jesteśmy w obu momentach jednocześnie.

Umówiłem się na wywiad z ekonomistą, nie z dyplomata.

Już konkretyzuję. Na pewno widać pompowanie balona z wyceną zarówno tej spółki jak i pozostałych z Magnificent Seven.



Piotr Kuczyński: Widać pompowanie balona z wyceną spółek technologicznych w USA. Ale nie da się przewidzieć, kiedy ten balon pęknie – i jak głośno

Do tej pory za najbardziej wartościową spółkę wszech czasów uważano Holenderską Kompanię Wschodnioindyjską, którą wyceniano – w dzisiejszych cenach – na 4,7 bln dolarów. Nvidia właśnie pobiła ten rekord.

To się nie utrzyma, zawsze po takich szybkich wzrostach przychodzi moment rozliczenia. W każdej chwili wartość Nvidii może spaść nawet o 20 proc. Natomiast żaden analityk nie jest w stanie przewidzieć, kiedy to się stanie. Przypomnę słowa Alana Greenspana, byłego szefa FED, który w 1996 r. ostrzegł, że na rynkach panuje nieracjonalna przesada. W reakcji na jego słowa giełda poszła w dół 2 proc. – a potem rosła nieprzerwanie przez cztery lata i zyskała 300 proc.

Skończyło się kryzysem dot-com.

Tak, indeksy w ciągu kilku miesięcy straciły 80 proc. wartości, potwierdzając, że Greenspan miał rację.

Historia teraz się powtarza z Nvidią?

Wcale nie jest powiedziane, że ta bańka szybko pęknie, bo w przeszłości już mieliśmy

przykłady sytuacji, gdy indeksy szybkowały na niewyobraźalne poziomy. Ale w pewnym momencie to się skończy, to oczywiste.

Z jakim efektem? Kryzys giełdowy pójdzie w parze z globalnym załamaniem gospodarczym?

Nie wydaje mi się, żebyśmy byli na skraju kryzysu światowego, choć na pewno polityka prezydenta Trumpa silnie podmywa fundamenty globalizacji, handlu międzynarodowego. Ale rynki potrafią się dostosować do takich turbulencji, dlatego właśnie nie spodziewam się globalnego krachu. Jeśli coś go wywoła, to kryzys zadłużeniowy świata. Na początku września rentowność 30-letniej obligacji amerykańskich sięgnęła 5 proc. (potem spadła, bo Fed obniżył stopy i świat się uspokoił). Ciągłe wysokie są odsetki, jakie za swoje obligacje musi płacić Francja. Generalnie zadłużenie dużej części państw zachodnich jest potężne, w wielu przypadkach przekracza 100 proc. wartości ich PKB. Nie da się wskazać daty, kiedy ludzie sobie uświadomią, że dalsze drukowanie

pieniądza bez pokrycia nie ma najmniejszego sensu. Ale wcześniej lub później ten kryzys zadłużeniowy da o sobie znać. I na tym ucierpi również Polska.

Równoległe do wzrostu akcji spółek technologicznych obserwujemy też silny wzrost cen złota, które również bije rekordy wszech czasów.

Tylko w złoto zwykle się inwestuje w czasach kryzysu. Akurat złoto porusza się we właściwym kierunku, choć w zbyt szalonym tempie. Siegnęło prawie 4400 dolarów za uncję, choć teraz widać korektę na tym rynku. To pewnie konsekwencja umocnienia się dolara. Tyle że Trump chce, by amerykańska waluta była słabsza, a gdy tak się stanie, ceny złota znów ruszą w górę. Na razie banki centralne złoto kupują właśnie w obawie o kurs dolara, to normalne, racjonalne działanie. Nawiasem mówiąc, analitycy NBP i Adam Glapiński powinni dostać ordery za to, że od 2018 r. systematycznie zwiększali udział złota w naszych rezerwach.

Mówimy o rekordach giełdowych, tymczasem coraz sil-

niej narastają napięcia geopolityczne. Czy polityka i gospodarka tak bardzo odjechały? Rynki finansowe i giełda to nie gospodarka. Zawsze trzeba o tym pamiętać.

Giełda zawsze była czułym papierkiem lakmusowym gospodarki.

Od dawna już nim nie jest. Proszę zauważyć choćby, jak zachowuje się niemiecki indeks DAX. On ciągle utrzymuje się blisko rekordów wszech czasów, a przecież niemiecka gospodarka jest w fatalnym stanie.

Ale niemiecka giełda jest silnie zglobalizowana, nie jest zależna tylko od rynku wewnętrznego.

Właśnie tak. Tak samo jest w USA – giganci amerykańskiego rynku zarabiają kupę pieniędzy także poza Stanami, w tym sensie wskaźniki giełdowe na Wall Street są oderwane od kondycji amerykańskiej gospodarki. Owszem, konflikty się nawarstwiają na całym świecie – ssale też gorącej wojny USA z Chinami w najbliższych wielu latach nie będzie, bo obie strony nie są na to gotowe, więc giełdy nie mają powodów, by się tym niepokoić.

Ale Trump już otwiera pole do dwóch wojen lokalnych: w Wenezueli i Nigerii.

Kwestia Wenezueli jest szalenie ciekawa, bo rzeczywiście nie wykluczyłbym wejścia tam wojsk amerykańskich. Tym bardziej że wenezuelska opozycjonistka María Corina Machado właśnie otrzymała pokojowego Nobla. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby Trump zdecydował się obalić zbrojnie Maduro i przekazał władzę Machado. Cały świat byłby zachwycony faktem, że światowy żandarm znowu pilnuje porządku – tym bardziej że ceny ropy spadłyby o 20 proc., a nawet 30 proc., jeśli USA zawrą umowę z Iranem. A na pewno Trump chce taniej ropy, bo w ten sposób udałoby mu się zbić inflację w USA, a wtedy odzyska inicjatywę polityczną.

Dostajemy sprzeczne informacje także z polskiej gospodarki. Z jednej strony inflacja wróciła do celu wyznaczonego przez NBP, z drugiej szybko rośnie zadłużenie kraju. Która z tych informacji więcej nam mówi o polskiej gospodarce?

W sumie oba. Inflacja spadła niejako sama z siebie, przecież właściwie na całym świecie ona poszła dół, tylko w USA od lipca trochę rośnie. Według mnie polityka Rady Polityki – pomijam dziwaczne ruchy przedwyborcze – była dość stanowcza i sprawiła, że inflacja przestała być dla nas groźna.

Niższa inflacja obniży wpływ do budżetu – i zadłużenie krajowe szybko rośnie. Jeszcze trochę i zaraz pan odzie do wniosku, że wysoka inflacja to najlepsza inwestycja dla każdego rządu.

Oczywiście, teraz żartujemy, ale faktem jest, że z powodu zadłużenia budżetowego kolejne agencje ratingowe obniżają Polsce oceny.

Na razie zapowiadają obniżenie, mówimy jedynie o negatywnej perspektywie ratingu Polski. Na razie negatywną perspektywę dla polskiego ratingu przedstawiły Moody's i Fitch. W piątek swoją opinię przedstawi S&P 500. Z tego, co słyszałem, ta opinia będzie zbieżna z poprzednimi, to znaczy rating zostanie utrzymany, ale perspektywa obniżona do negatywnej. Ale póki co obniżenie perspektywy nie wpłynęło w najmniejszym stopniu na rentowność polskich obligacji. Dalej płacimy za 10-letnie obligacje tyle, co dwa lata temu. Złoty także się nie osłabił. Pod tym względem nic się nie zmieniło.

Na razie mamy negatywną perspektywę, wiosną będzie pewnie niższa ocena.

Mimo wszystko nie ma w tym automatyzmu. Chodzi przede wszystkim o to, że agencje ratingowe oczekują mniejszego deficytu w przyszłym roku. On jest rzeczywiście bardzo wysoki. W tym roku deficyt budżetowy to 289 mld zł, to

naprawdę bardzo dużo. W przyszłym roku będzie jeszcze niewiele niższy. Wiadomo, że prezydent zawetuje te ustawy, które podnoszą różne podatki i opłaty – oprócz, oczywiście, podatku bankowego, bo banków nikt nie lubi, więc łatwo je obarczyć nową daniną. Osobiście uważam, że to zły pomysł, ja lubię banki – ale mam świadomość, że jestem w tej opinii odosobniony. Tak czy inaczej deficyt w przyszłym roku to około 6,5–6,7 proc.

W projekcie budżetu na 2026 r. zapisano sumę 271,7 mld zł. Ogromna suma. Przede wszystkim z powodu zbrojeń oraz wzrostów wydatków socjalnych.

Akurat wydatki na obronność wzrastają w stosunku do 2025 r. o 14 mld zł. Ale łącznie mają wynieść 200 mld zł, niemal tyle co zapisany na przyszły rok deficyt.

W 2023 r. wydatki na obronność wyniosły 137 mld zł – a deficyt budżetowy sięgnął niecałych 86 mld zł. Agencje ratingowe patrzą na to, co będzie się działo w roku przyszłym, a nie na to, jak sytuacja wyglądała dwa lata temu. I patrzą na to, jak Eurostat ocenia stan finansów publicznych, jak liczy jego deficyt łącznie z funduszami pozabudżetowymi. Eurostat ocenia, że w przyszłym roku będziemy mieli zadłużenie krajów w wysokości prawie 67 proc PKB. Oczywiście, według metodologii krajowej liczymy to inaczej. Nie dolicza się wydatków z funduszy pozabudżetowych, więc zapisany w konstytucji limit 60 proc.

jest bezpieczny. Owszem, to kreatywna księgowość, ale dzięki temu progi konstytucyjne są nienaruszane.

Akurat do kreatywnej księgowości ministrów finansów przyzwyczailiśmy się już wiele lat temu. Pod tym względem niewiele się zmienia, bez względu na to, kto rządzi. Pytanie raczej brzmi: czy ta kreatywność mieści się jeszcze w granicach rozsądku, czy już puściliśmy się bariery.

W przyszłym roku nasze zadłużenie będzie blisko 67 proc. Ale przeciętnie zadłużenie krajów Unii Europejskiej to okolice 80 proc. Widać więc, że jesteśmy cały czas poniżej średniej. Czyli na razie świat się nami nie interesuje, nie żąda większych pieniędzy za kredyty, których nam udziela. Zmieni się to dopiero wtedy, gdy rynki generalnie zaniepokoją się całym zadłużeniem poszczególnych krajów. I właśnie wtedy zacznie się globalny kryzys zadłużeniowy. Tylko dziś nie da się przewidzieć, kiedy do tego dojdzie – czy to będzie za rok, czy to za pięć lat. Tego się nie da przewidzieć. Ale da się przewidzieć, że jeśli taki kryzys wybuchnie, to Polska też w nim ucierpi.

Oddzielna sprawa, że teraz porównuje Pan zadłużenie Polski do zadłużenia państw najbogatszych. Przy czym tamte kraje mają bardzo głębokie kieszenie, obywatele mają bogactwo skumulowane przez kilka pokoleń. A Polska to ciągle kraj na dorobku, z biednymi mieszkańcami. Tymczasem już mamy wysoki deficyt, w dodatku nie

CIĄGŁE NIE UMIEMY ROZRUSZAĆ W POLSCE INWESTYCJI. W TYM ROKU NIE POSUNĘLIŚMY SIĘ POD TYM WZGLĘDEM ANI NA JOTĘ

za bardzo widać, co się z tymi pieniędzmi dzieje – bo inwestycje kuleją.

Ma pan niewątpliwie rację, poziom inwestycji w Polsce jest nie tylko niewystarczający – jest po prostu śmiesznie niski. W tym roku to będzie w okolicach 16 proc., podczas gdy średnia unijna wynosi 22 proc.

Tym bardziej to zaskakuje, bo według zapowiedzi rządu w tym roku inwestycje miały odpalić.

Powiem szczerze, że jestem zdumiony tym, że proces inwestycyjny nie ruszył już w tym roku. W tej chwili słyszemy, dojdzie do tego w przyszłym roku. Trzymam kciuki, żeby tak było. Uważam, że Polska potrzebuje dwóch elektronów atomowych. Co do CPK, to mam ogromne wątpliwości, ale jak większość Polaków uważa, że to inwestycja potrzebna, to protestować nie będę.

Przed wszystkim potrzebne jest przełamanie impasu inwestycyjnego – bo bariery 20 proc. wydatków na inwestycję w stosunku do PKB przełamać nie umiemy od 10 lat. Gdzie tu jest pies pogrzebany?

Właśnie nie wiem. Cały czas nie umiemy tych inwestycji rozruszać. W tym roku nie posunęliśmy się pod tym względem do przodu ani na jotę. Zo-

baczymy, co się wydarzy w przyszłym roku, to będzie test. Jeżeli poziom inwestycji wreszcie wystrzeli ponad 20 proc., to wszystko będzie w porządku. Ale jeśli nie, to trzeba będzie mówić o totalnej klapie. Bo tak naprawdę to nie popyt wewnętrzny wspiera stabilny wzrost gospodarczy, tylko przede wszystkim inwestycje. Gdy ich brakuje, trudno mówić o rozwoju.

Inwestycje miały ruszyć razem z KPO.

Trzymam kciuki, żeby tak było. Ale jeżeli w pierwszym półroczu 2026 r. nie zobaczymy gwałtownego wybuchu inwestycji, to będzie bardzo źle świadczyło o sposobie wydawania tych pieniędzy.

Z zapowiedzi wynika, że rząd kumuluje energię na przyszły rok. Na ile plany mogłyby mu pokrzyżować pęknięcie giełdowego balona, który rośnie teraz wokół spółek technologicznych w USA?

Nawet jeśli dojdzie do załamania giełdowego, to w naszym układzie gospodarczym nic to nie zmieni. W USA ok. 60 proc. rodzin trzyma w różnych formach pieniądze na giełdzie, wysokość indeksów na Wall Street jest bezpośrednio powiązana z ich majątkiem i poczuciem bogactwa. W Polsce giełda nie ma nawet w części takiego przeło-

żenia na przeciętnego obywatela. To, co się dzieje na giełdach i w krajowej gospodarce, to dwie różne rzeczy. Wcale niewykluczone, że na trwającej obecnie wojnie handlowej nawet zyskamy – bo część eksporterów zacznie kierować swoje towary też do nas z powodu niższych cel.

Chiny gdzieś swoje produkty będą chciały sprzedać – a w USA z powodu nowych taryf celnych one staną się bardzo drogie.

To byłby pozytywny scenariusz dla nas, tańsze produkty sprawiłyby, że inflacja rosnęła jeszcze wolniej. Oddzielna

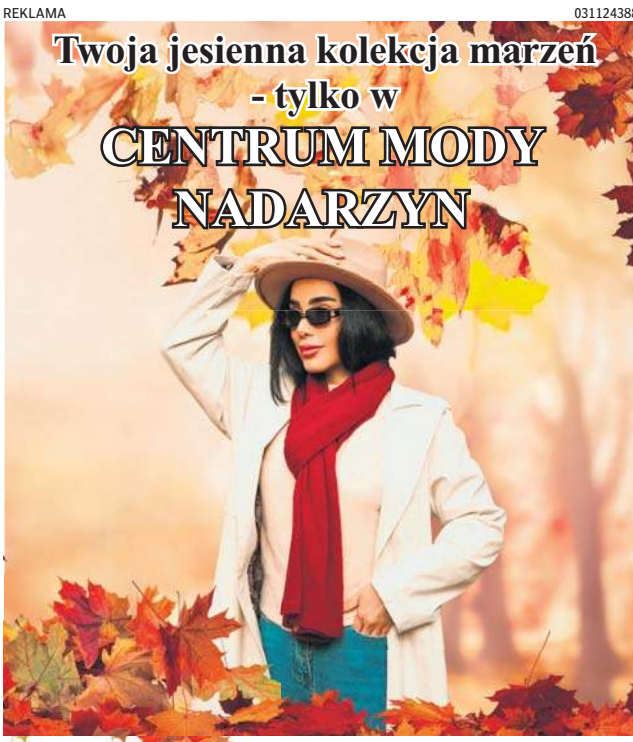
sprawa, że to spowodowałyby wzrost konkurencyjności w stosunku do polskich producentów. Widać więc, że ten kij ma dwa końce.

Wskazał Pan pozytywny scenariusz na przyszły rok – skokowy wzrost inwestycji. A jak według Pana może wyglądać scenariusz negatywny?

Już o tym wspominałem – kryzys zadłużeniowy. Ogromne zadłużenie państw zachodnich to tykająca bomba podłożona pod gospodarkę. Wiadomo, że w końcu ona wybuchnie i wtedy wypłyniemy na nieznaną gospodarczą wodę. Nie wiadomo tylko kiedy to nastąpi.

REKLAMA 0311243884

Twoja jesienna kolekcja marzeń
- tylko w
CENTRUM MODY
NADARZYN



Czynne w każdej NIEDZIELĘ niektóre sklepy

CM
ELEGANCJA

Aleja Katowicka 51, Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

MATERIAL INFORMACYJNY ORANGE

Sieć Orange w każdym zakątku Polski? Docieramy coraz dalej... i coraz szybciej

Łączność stała się dla nas jak powietrze – nie myślimy o niej, ale korzystamy z niej nieustannie. Za łącznością stoi szybka, wydajna i niezawodna sieć telekomunikacyjna. Ta mobilna, jak i stacjonarna. Operatorzy nieustannie rozwijają sieć, wzmacniając zasięg sieci LTE, rozwijając 5G oraz obejmując coraz większą liczbę gospodarstw domowych siecią światłowodową. Oto kilka najważniejszych faktów i imponujących wyników z sieci Orange!

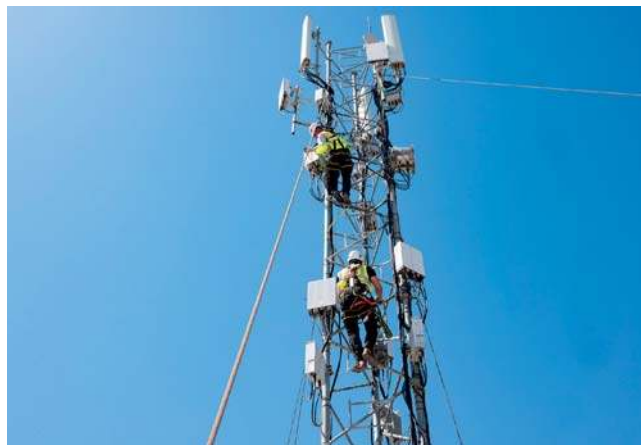
Strona www zawieszona w trakcie ładowania, wiadomość, która nie chce się wysłać czy „poszukiwanie” lepszego sygnału, aby spokojnie porozmawiać. Każdy zna te irytujące sytuacje, dlatego Orange nieustannie pracuje nad tym, aby sieć komórkowa coraz szerszej opłatała kraj (od początku roku uruchomiono ponad 130 nowych

mobilnych stacji bazowych w całej Polsce!), nie zaniebując jednocześnie internetem domowego.

Ponad 70% Polaków w zasięgu Orange 5G

Superszybkie 5G od Orange działa już na ponad 3900 stacjach bazowych w całej Polsce. Superszybkie, bo oferuje zawrotną wręcz prędkość do ok. 1 Gb/s! Jak to się dzieje? Do transmisji danych wykorzystywane jest tu tzw. pasmo C (3500 MHz). Zaliczamy je do pasm wysokich częstotliwości, czyli pasm pojemnościowych. Dzięki temu bardzo wiele osób może korzystać z sieci jednocześnie, przy zachowaniu wysokiej jakości usługi.

Sieć 5G w paśmie C sprawdza się znakomicie w miastach czy też podczas dużych eventów i imprez masowych. Można było przekonać się o tym w tym roku podczas takich wydarzeń, jak



Orange Warsaw Festival czy Open'er Festival Powered by Orange.

Ale 5G to nie tylko pasmo C. Aby objąć swym zasięgiem większy obszar, od kilku miesięcy operatorzy w Polsce korzystają z pasma 700 MHz. Jest to pasmo niskich częstotliwości, co oznacza, że jego sygnał dociera na znacznie większą odległość

niż pasma wysokich częstotliwości, w tym wspomniane pasmo C. Dzięki temu dostęp do sieci 5G zyskują mieszkańcy terenów pozamiejskich i mniej zurbanizowanych. Orange uruchomił już sygnał sieci 5G w paśmie 700 MHz na ponad 800 stacjach bazowych. Wciąż uruchamiane są też kolejne lokalizacje. Łącznie w zasięgu sieci 5G od

Orange znalazło się już ponad 70% populacji kraju.

Nie tylko 5G – wyłączamy 3G, wzmacniamy LTE!

Orange wyłącza jednocześnie sieć poprzedniej generacji – 3G. W miejsce tej starszej, powolnej już jak na dzisiejsze standardy technologii, pojawia się sieć 4G, czyli inaczej LTE. Dzięki wyłączeniu 3G zwiększa się zarówno zasięg, jak i pojemność LTE. To odpowiedź na rosnący ruch sieciowy oraz potrzeby użytkowników.

Pamiętajmy, że aby po wyłączeniu 3G móc wciąż komfortowo rozmawiać czy korzystać z internetu mobilnego, trzeba mieć telefon i kartę SIM LTE, które obsługują technologię rozmów głosowych w sieci LTE – VoLTE. Zdecydowana większość nowszych telefonów spełnia te kryteria. Na stronie Orange można prześledzić listę modeli z oficjalnym wsparciem.

10 lat światłowodu

W październiku 10 urodziny obchodził światłowód. Tyle właśnie czasu minęło od chwili, gdy Orange wprowadził pierwszą komercyjną, ogólnopolską ofertę na internet światłowodowy. Dziś nadal jest to najbardziej niezawodna i najszybsza technologia dostępu do internetu. Znacząco zmieniły się natomiast dostępność oraz możliwości tej usługi.

Jeszcze 10 lat temu światłowód był dostępny w 16 polskich miastach i osiągał prędkość do 600 Mb/s. Dziś Orange Światłowód ma już ponad 1,6 mln klientów, a maksymalna prędkość to opcja do 8 Gb/s (dostępna dla ponad 2,5 mln gospodarstw domowych w 50 miastach)! Wszystko dzięki innowacyjnej technologii XGSPON.

Łącznie w zasięgu Światłowodu Orange znajduje się już ponad 9,5 mln domów, mieszkań i firm w całym kraju.

CEZARY TOMCZYK: SYSTEM ANTYDRONOWY I POLSKIE SATELITY ZMIENIĄ OBRONĘ POLSKI

Polska będzie miała wkrótce jeden z najlepszych i najnowocześniejszych systemów obrony powietrznej na świecie. Jeszcze w tym miesiącu pokażemy przełomowy na skalę europejską system, który będzie komplementarny z dotychczasowym systemem obrony powietrznej kraju i będzie dotyczył w głównej mierze zwalczania dronów. A 10 listopada na orbitę trafią polskie satelity PIAST – zapowiada w rozmowie z Dawidem Kamizelą ze „Strefy Obrony” Cezary Tomczyk, wiceminister obrony narodowej

Dawid Kamizela

Niemal dwa miesiące temu nad terytorium Polski zestrzelono drony, które wtargnęły w naszą przestrzeń. Jak pamięta Pan ten dzień?

Nigdy go nie zapomnę. To dzień historyczny, który pokażał, że Wojsko Polskie ma zdolności i nie boi się ich użyć. Noc z 9 na 10 września dla mnie zaczęła się od walenia drzwi żołnierzy, którzy zabrali mnie do Dowództwa Operacyjnego. Kiedy usłyszałem słowa „clear to engaged”, potem „fire, fire, fire”, to było coś niezapomnianego. Pierwszy przypadek w historii NATO. Myślę, że będzie on rozpatrywany przez wiele dowództw, wiele instytucji zajmujących się bezpieczeństwem. Tu oczywiście zadania wykonywał dowódca operacyjny, a ja mogłem to obserwować. Trzeba było szybko też informować opinię publiczną. To też jest kwestia budowania odporności społecznej. Żołnierze w pierwszej kolejności zajmują się walką i to jest ich zadanie. Natomiast trzeba zadbać o to, by ludzie wiedzieli, co się dzieje, czego mogą się spodziewać. To dla nas wszystkich jest duża lekcja.

Jesteśmy w miejscu przełomowym, czerwona linia została przekroczone. Czy wówczas było przekonanie, że coś się zmieni?

Myślę, że to moment w historii, który dużo zmieni. Jednocześnie jest też tak, że my nie byliśmy zaskoczeni. Dokładnie obserwujemy, co jest wystrzelane z terytorium Rosji, w jakim kierunku zmierza. Kiedy rozpoczyna się ostrzał Ukrainy, wszystkie systemy u nas są bardzo wysoko, jeżeli chodzi o stopień gotowości. A kiedy jest tak masowy ostrzał, jak tamtej nocy, to jesteśmy gotowi

do tego, że coś się może pojawić też na terytorium naszego kraju. Chciałbym też to jasno powiedzieć: na 100 proc. wiadomo, że te drony były wystrzelone z terytorium Rosji albo terytorium okupowanego przez Rosję. Wiemy dokładnie skąd, w jakich sekwencjach. One były śledzone przez systemy ukraińskie, NATO-wskie, potem przez polskie. Tu nie ma żadnych zagadek. Wiemy, że to była intencja, prowokacja, atak, i też taką informacją dzielimy się z naszymi partnerami.

To pierwszy raz, kiedy nastąpiło zestrzelenie. Wiemy, że wynika to z działań Federacji Rosyjskiej. Od 2022 roku zagrożenie jest duże. Czy decyzja zawsze była w gestii dowódcy operacyjnego i po prostu w tym momencie, kiedy stwierdzono, że dronów jest dużo, że mogą zagrażać osłabkom ludzkim, to została podjęta?

Nie mogę opowiedzieć o całości tego procesu. Natomiast z mojego punktu widzenia i punktu widzenia ministra obrony narodowej najważniejsze jest, by dowódca operacyjny miał pełną zdolność do podejmowania samodzielnej decyzji. Musi wiedzieć, że stoi za nim państwo i że jeżeli on użyje uzbrojenia przeciwko statkom powietrznym, które wtargnęły do Polski - to ma do tego prawo. Oczywiście rozmawiamy przecież o różnych wariantach i rozmawiamy z dowódcami o ich perspektywie, o narzędziach, których potrzebują. Co więcej, by sprawę uprościć, to dowódca ma możliwość wydania preautoryzacji, czyli poinformowania pilota, że w związku z tym, że on leci na cel i wiemy, że tam są cztery drony, to jeżeli on zobaczy albo

uzna, że to są szahedy, które mogą nam zagrozić, to ma prawo użycia ognia bez pytania dowódcy operacyjnego. Zmieniamy też prawo po to, żeby dowódcy Marynarki Wojennej na Bałtyku, w naszej wyłącznej strefie ekonomicznej mogli również używać siły w taki sposób, albo wówczas, kiedy np. stracą łączność. I wtedy też dowódca okrętu powinien mieć możliwość, jeżeli np. działa w samoobronie, móc użyć siły, kiedy uzna za stosowne.

Skracamy łańcuch decyzyjny, by te sekundy albo minuty urwać i żeby zyskać czas potrzebny pilotowi myśliwca czy dowódcy okrętu?

Wchodzą nowe typy uzbrojenia. Na przykład użycie baterii Patriot zakłada pewien automatyzm, który jest wpisany w działanie systemu. W związku z tym zmieniamy prawo, by taką preautoryzację można było wbudować w system i maksymalnie skrócić ciąg dowodzenia. Wystrzelony z Królewca Iskander do Warszawy leci około 4 minut, może 3,5. Gdybyśmy mieli sytuację, że dowódca na miejscu pyta, a dowódca operacyjny z powrotem przekazuje informację do systemu o zestrzeleniu, to byłibyśmy o kilka minut spóźnieni. Zmieniamy prawo tak, by dowódcy na poziomie nawet poszczególnych baterii, w określonych sytuacjach, mogli użyć siły, jeżeli to jest na przykład zagrożenie raketowe.

Czyli właściwie prawo musi nadążyć za możliwościami systemu?

Tak. Kupujemy te systemy, by działały, a nie po to, żeby stały. Więc jeżeli rakietka leci trzy minuty, a okno decyzji jest na przykład na poziomie ce-

lony, to nie możemy pozwolić sobie na to, żeby ktoś do kogoś musiał się dodzwaniać. To byłby absurd. Zresztą takie ćwiczenia też są przeprowadzane, by zobaczyć, jak te procedury działają. Pewne ćwiczenie odbywało się kilka lat temu, więc mogę o tym powiedzieć. Dotyczyło jednej z sytuacji na morzu. I sprawdzenie, jak działa to w praktyce, pokazało, że potrzeba było tak naprawdę kilku godzin, żeby przeprowadzić cały proces. Dzisiaj trzeba działać natychmiast, szczególnie tam, gdzie zagrożenie jest pewne.

W działaniu przeciwko dronom zaangażowano nasze F-16 i F-35 sojuszników. Ale jeśli tej broni będziemy używać przez dłuższy czas, to możemy mieć problem w kwestii ekonomii użycia środków. Słyszymy, że są prace, aby środki zwalczania dronów były po pierwsze tańsze, po drugie bardziej przystępne i co bardziej liczne. Ile potrwa budowa takiego systemu?

Polska jest krajem czasu pokoju. I oby tak zostało na zawsze. I wtedy, kiedy dowódca operacyjny decyduje o użyciu siły, musi używać tej siły tak, by nie narażać w miarę możliwości mieszkańców, którzy mieszkają w miejscowościach przy granicy czy blisko granicy. Dowódca operacyjny i dowódca poszczególnych statków powietrznych powinni dobierać siły i środki w taki sposób, by neutralizować zagrożenie tak, by cel napadu nie mógł być osiągnięty, a jednocześnie myśleć o ludziach na dole. Jak teraz działa Ukraina? Jest w czasie wojny. Używa wszystkich dostępnych środków, niezależnie od życia ludzi, od cywilów. Dla nich w pierwszej kolejności ce-

lem jest neutralizacja obiektu, by nie trafił w fabrykę broni, nie trafił w rafinerię, w jakiś ciąg komunikacyjny. Jeżeli przy tym ktoś ucierpi, to to jest cena, którą oni płacą, to jest cena wojny. Czy my się zamienimy albo chcielibyśmy być w takiej sytuacji? Nie chcielibyśmy. Zostajemy w stanie pokoju. Nasze zdolności muszą być budowane na czas wojny, co nie znaczy, że wszystkie muszą być w czasie pokoju używane. I teraz system, który jest na horyzoncie, ma pewne założenia bazowe. Nie ma dzisiaj systemów antydronowych, które działają w stu procentach. Nie ma też takich sensorów, które działają w stu procentach. Więc z punktu widzenia państwa trzeba budować różne sensory i różne efekторы, i nałożyć to na cały system obrony powietrznej państwa. Polska będzie miała wkrótce jeden z najlepszych i najnowocześniejszych systemów obrony powietrznej na świecie: Wisła, Narw, Pilica, Pilica Plus. Potrzebujemy radykalnego wzmocnienia, jeżeli chodzi o tę najniższą warstwę. Bo dzisiaj to, co zbudowaliśmy, jest dla ochrony własnej w dużej mierze, a potrzebujemy też takich elementów, które pozwolą na ochronę naszego terytorium. Jeszcze w tym miesiącu, czyli w listopadzie, pokażemy no myślę, że przełomowy na skalę europejską system, który będzie komplementarny z dotychczasowym systemem obrony powietrznej kraju i będzie dotyczył w głównej mierze systemu zwalczania dronów.

Czyli można powiedzieć, że ta budowa systemu obrony powietrznej i przeciwrajetowej to jest rzecz, która trwa, właściwie chyba jest bliżej końca niż

początku, co jest dobrą wiadomością?

Na pewno.

Ukraina pokazała, że są pewne słabości, których właściwie chyba nikt wcześniej nie mógł do końca przewidzieć. Przynajmniej w tej skali wykorzystania takich środków. I jak rozumiem, my w tej chwili chcemy te najniższe piętra uzupełnić?

To wniosek, który płynie z całej wojny. Czy Ukraina używa patriotów do zestrzeliwania dronów? Używa. Czy używa myśliwców do zestrzeliwania dronów? Używa wszystkiego, co możliwe. I my musimy zrobić wszystko, żeby mieć jak najszerszy wachlarz wyborów. Im więcej jest tych obiektów, tym bardziej też śmiertelność narzędzia muszą być używane, by je zestrzelić. Jeśli jest to kilka obiektów, to najprościej użyć po prostu samolotów. Ale jeżeli tych obiektów byłoby kilkadziesiąt albo kilkaset, to siłą rzeczy zwiększa się ten wachlarz. Czerpiemy z tego, co widzimy, też z naszych kontaktów ze stroną ukraińską, ale też z amerykańską. Myślę, że w listopadzie zamkniemy sprawę. Chcemy, żeby możliwie szybko te nowe sensory, i efekторы weszły na stan Sił Zbrojnych.

Czy i w jakim stopniu będzie to system składający się z komponentów zagranicznych i polskich?

Zasada, którą przyjęliśmy, jest dość prosta. Jeżeli możemy kupić sprzęt w Polsce, to kupimy go w Polsce. Jeżeli jest taka zdolność. Dlatego, że ciągi dostaw i miejsca pracy, i technologia muszą być rozwijane tutaj. Drugie założenie jest nadrzędne - to bezpieczeństwo państwa. Budujemy zdolność,

w pierwszej kolejności myśląc o polskim przemyśle obronnym. Jeżeli takich zdolności nie ma, korzystamy z zagranicznych kontrahentów, ale w taki sposób, by oni przynosili produkcję do nas, byśmy z tego korzystali. Staramy się, żeby w kontraktach, które podpisujemy, albo będą podpisywane, jeżeli to jest możliwe, pułap udziału polskiego przemysłu był na poziomie minimum 50 proc. Uważam, że to zdrowy standard. To jeszcze pułap, którego nie osiągnęliśmy i nie jest to takie proste. To jest około 35 proc. w tej chwili, jeżeli chodzi o wydatki w polskim przemyśle zbrojeniowym. Za czasów rządu PiS-u to było około 24 lub 25 proc. Krok po kroku staramy się do tego poziomu dojść.

Jeszcze pojawi się kwestia finansowania. W tym momencie przyszła pomoc dla budżetu MON. Chodzi o pożyczki europejskie, program SAFE. Czy to jest źródło finansowania tego systemu?

Jest to jedno ze źródeł finansowania. Będziemy chcieli oczywiście użyć naszego budżetu i pierwsze wydatki poniesiemy jeszcze w tym roku. I chcemy też osiągnąć pierwsze zdolności albo w tym roku, albo na początku przyszłego. Natomiast grosz tego będziemy chcieli sfinansować z programu SAFE. I wszystko to, co dotyczy rażenia, rozpoznania, walki radioelektronicznej, kontrmobility i mobilności, zawiera się w projekcie Tarczy Wschód, czyli Narodowym Programie Odstraszenia i Obrony.

Wiemy, jaki jest harmonogram czasowy, do kiedy ma zostać przekazana lista tych wielu różnych systemów, sprzętu, które chcielibyśmy pozyskać. Czy my w tym miesiącu dowiemy się, że resort obrony wyspecyfikował listę sprzętu, który ma być sfinansowany z SAFE?

Dowiemy się. To kwestia tygodni. Do 30 listopada musimy zamknąć naszą aplikację. De facto musimy złożyć nasz program wydatków do połowy listopada. Potem będą konsultacje z Komisją Europejską. Będzie prezentacja tego, co znajduje się w naszej aplikacji. Chodzi o to, żebyśmy zbudowali dzięki temu programowi unikalne zdolności dla sił zbrojnych, które będą zarówno tymi dużymi projektami, jak i uzupełnieniem mniejszych. Nad wnioskiem za MON pracuje Sztab Generalny razem ze wszystkimi dowództwami i robimy to od wielu, wielu miesięcy.

Czy powiedział Pan o tych dużych programach? Jeden znam. System antydronowy jednak jest duży w kwestii kwoty. Czy coś może Pan zdradzić w tej kwestii?



Cezary Tomczyk: Obrazowanie satelitarne i obrazowanie radarowe wreszcie będzie naszą polską zdolnością, a nie tylko zdolnością, z której korzystamy dzięki umowom podpisanym z innymi państwami czy firmami

Oczywiście nie mogą dzisiaj powiedzieć o kosztach, to zależy od podpisanych kontraktów. Mówimy o wielomiliardowym projekcie, który będzie dotyczył obrony powietrznej państwa w zakresie głównie systemów antydronowych. I kiedy Polska go zbuduje, a chcemy te zdolności osiągnąć dość szybko, to Polska będzie jedynym krajem w NATO, w Europie, który będzie takie zdolności na tym poziomie posiadał. Bo żaden kraj takiego systemu dzisiaj w taki sposób nie buduje. Buduje się poszczególne zdolności, ochronę sił, ochronę baz, ale nie buduje się masywnej odpowiedzi na zagrożenie dronowe ze wschodu. Robi to dzisiaj tylko właściwie Ukraina.

W takim wypadku - skoro mówimy o tym, że ten nasz projekt byłby, czy będzie największym, takim znaczącym - czy myślicie o tym, aby np. w ramach SAFE też takie narzędzia tam się znalazły, czy zaproponować innym krajom udział w tym projekcie, partycypację, by zmniejszyć koszty zakupu, eksploatacji?

Wszystkie projekty, które zostały zaproponowane przez Sztab Generalny, są też proponowane naszym partnerom. Chcemy to partnerstwo budować. W wielu miejscach będzie to możliwe. Myślę, że to jest w ogóle problem trochę Unii Europejskiej. Jesteśmy w niej państwami narodowymi. Ale problem wynika z tego, że mamy różne systemy zakupowe. W niektórych krajach są specjalistyczne agencje, które zajmują się eksportem. W niektórych krajach wymagane są umowy rządowe. To trudne, żeby osiągnąć porozumienia wielopaństwowe, dwupaństwowe, trzypaństwowe. Jeszcze to jest możliwe, ale jeżeli

chodzi o takie większe projekty, to one zazwyczaj po prostu się nie udają. Rozmawialiśmy wcześniej z Komisją Europejską. Sam rozmawiałem z komisarzem Serafinem. I ta zdolność się tam znalazła, że przez pierwszy rok możemy realizować też projekty, które dotyczą tylko Polski. Jeżeli uznamy, że nie ma możliwości zbudowania tego z innymi partnerami.

Czy coś może Pan zdradzić o innych dużych projektach, które mogłyby się znaleźć w SAFE?

Mogę powiedzieć o jednym, bo mówiłem o tym w Sejmie. Ale te rozmowy trwają. Ale żeby dać przykład, rozmawiamy chociażby o pierwszym polskim satelicie komunikacyjnym. To by był przewrót kopernikański z punktu widzenia łączności bezpiecznej dla naszego kraju. I zdolność nie tylko dla wojska, tylko dla państwa. To jest też wielomiliardowa inwestycja. Jest dzisiaj niewiele państw, które mogą się poszczycić własną łącznością satelitarną. Jest geostategiczny satelita, który byłby dla nas ogromnym wzmocnieniem. Więc mówimy o tego typu projektach, które w sposób strategiczny zmieniłyby polskie możliwości.

Wracając do Tarczy Wschód. Należy zadać pytanie, czy jest i jaka jest szersza wizja tego, aby Wojska Obrony Terytorialnej, ale może i inne podmioty, radziły sobie z zagrożeniem antydronowym?

Oczywiście. Między nami a ministrem spraw wewnętrznych istnieje specjalny zespół. Tak, byśmy wymieniali się doświadczeniami. Bo na samym końcu to minister obrony odpowiada za ochronę granicy powietrznej państwa. Tarcza Wschód jest projektem nie mi-

nistra obrony, tylko jest projektem rządowym. Tu jest miejsce i dla ministra klimatu, jeżeli mówimy o kwestii zalesienia, melioracji, różnego rodzaju spraw, które dotyczą terenu, przez ministra rolnictwa i obrony. Jeżeli chodzi o Tarczę Wschód, to projekt będzie się rozwijał. Dzisiaj zawiera kwestię infrastruktury wojskowej, mobilności, kontrmobility, z drugiej strony za chwilę kwestie rażenia i sensorów, za chwilę walki radioelektronicznej i obrazowania, wszystkich, co dotyczy odstraszenia i prowadzenia ewentualnej operacji obronnej.

I pewna część tych projektów w ramach Tarczy Wschód również z SAFE-em będzie miała dużo wspólnego?

SAFE jest projektem kluczowym. Chcemy, by grosz tych projektów, które przy Tarczy Wschód powstają w ramach zespołów wojskowych, było finansowane z programu SAFE.

Wspomniał Pan o walce radioelektronicznej. Tutaj wiemy, że jest to pięta achillesowa Sił Zbrojnych RP.

Inwestycje w walkę radioelektroniczną to kropla w morzu potrzeb. Były nawet w ostatnim czasie inwestycje, które dotyczyły na przykład możliwości zagłuszania sygnałów satelitarnych. Agencja Uzbrojenia te przetargi rozstrzygnęła, ale potrzebujemy zrobić znacznie więcej. I tu dla wszystkich entuzjastów dobra wiadomość, bo w ramach programu SAFE też będzie część, która dotyczy walki radioelektronicznej.

Mam jeszcze pytanie o WOT. Ostatnio słyszymy, że powstaje Komponent Obrony Pogranicza. Czy tu myśli się w kontekście zdolności anty-

dronowych o tym, co rozwija Ukraina: nazwijmy to w uproszczeniu, ludowej obronie przeciwlotniczej? By tych żołnierzy wykorzystać, zapewnić im sprzęt, by mogli partycypować w środku kryzysu i wojny w tego typu działaniach?

Tak, zdecydowanie. Zobaczymy, jak działa na przykład Izrael. Izrael posiada albo rozwija zdolności na poziomie każdego żołnierza z punktu widzenia zwalczania dronów, na przykład umieszczając na karabinach specjalne nakładki, które powodują, że można dość łatwo zostać snajperem. Więc na poziomie WOT-u, z punktu widzenia ochrony granicy, trzeba budować również zdolności antydronowe. Budujemy system dla państwa. Jest jeszcze jeden ciekawy projekt, który dotyczy społecznej tarczy antydronowej, która była opisana zresztą ostatnio w mediach społecznościowych. My się spotkaliśmy z tą grupą inicjatywną, zorganizowaliśmy spotkanie też z Polskim Funduszem Rozwoju. Jak do mnie docierają jakieś informacje, że coś ciekawego się pojawia na rynku, to natychmiast każe to sprawdzić, wolę, żeby w naszej stajni było jak najwięcej koni. A z których skorzystamy, na których będziemy galopować, to już niech żołnierze decydują.

Z tego co kojarzę, mówimy o sieci czujników, prawda? Która miałaby wspomóc też rozwiązanie, które na Ukrainie się pojawiło, bardzo ciekawe. To jest do uruchomienia bardzo szybko i w bardzo prosty sposób, ale dyskutujemy o tym, czy włączyć w to na przykład samorządy, jeżeli chodzi na przykład o obronę cywilną. W skali mikro, mniej-

szą niż całego państwa. Tak, widzimy tutaj przestrzeń i wszystkie takie formuły innowacyjne będą na pewno mile widziane.

Jak wdrożenie tych narzędzi wygląda w perspektywie czasowej?

Dowódca operacyjny w każdym miesiącu dostaje jakieś dodatkowe narzędzia, system modernizacji trwa i ciągle napływa nowy sprzęt, również w zakresie ochrony przestrzeni powietrznej. Z punktu widzenia projektu, który za chwilę będzie przedstawiany, chcemy, by pierwsze zdolności były osiągnięte po trzech miesiącach, kolejne po sześciu, potem po dwunastu i po dwudziestu czterech miesiącach. Czyli po dwóch latach będziemy w momencie, kiedy powiemy, że na optymalnym poziomie zbudowaliśmy całą nową warstwę obrony powietrznej kraju, a pierwsze zdolności, tak jak powiedziałem, po trzech miesiącach.

Rozkład jazdy, trzeba przyznać, ambitny.

Nie ma na co czekać. Pamiętajmy, że obiekty takie jak szahid czy jakieś wabiki, to są stosunkowo proste rzeczy do zestrzelenia. Problem polega na tym, że całe systemy, które były przygotowywane przez lata na Zachodzie, dotyczyły samolotów, nie dotyczyły małych obiektów. I to jest ta trudność. Natomiast to też jest pewna zaleta, bo na proste obiekty bardzo często potrzebne są proste narzędzia. I chodzi tylko o to, żeby te narzędzia były powszechne, by były komplementarne z całością podejścia do rozwoju sił zbrojnych. Myślę, że będziemy mieli wkrótce bardzo dobre informacje. W ciągu najbliższych kilku dni ruszy wreszcie - mówię wreszcie, bo opracowywaliśmy to bardzo długo - projekt, który dotyczy powszechnych szkoleń obronnych.

Oczywiście jeszcze czekam na Orkę (zakup okrętów podwodnych - red.), to już na mar-ginesie.

Tak, ja też czekam, ale jeszcze jedną rzecz powiem. 10 listopada, przynajmniej wstępnie, bo ta data może się jeszcze zmienić, będziemy mieli w kosmosie historycznego, pierwszego polskiego satelitę narodowego. A właściwie nawet cztery, bo satelity z konstelacji PIAST i satelita firmy ICEYE będą na orbicie w tym samym dniu. Obrazowanie satelitarne i obrazowanie radarowe wreszcie będzie naszą polską zdolnością, a nie tylko zdolnością, z której korzystamy dzięki umowom podpisanym z innymi państwami czy firmami. Będziemy mieli polskie zdolności satelitarne już za tydzień.

DR TOMASZ SŁUPIK: JAROSŁAW KACZYŃSKI RYZYKUJE, ALE TO KONFEDERACJA MOŻE NA TYM ZYSKAĆ

– Prezydent Nawrocki robi szpagat między PiS a Konfederacją, ale Kaczyński ma go w garści. Jeśli Nawrocki chce startować na drugą kadencję, infrastruktura i pieniądze są wyłącznie w rękach PiS-u – mówi dr Tomasz Słupik z Uniwersytetu Śląskiego, politolog

Anita Czupryn

Po co Jarosław Kaczyński idzie na Marsz Niepodległości 11 listopada? Co chce załatwić, co chce kupić?

Jarosław Kaczyński pojawia się tam nieprzypadkowo. W momencie, kiedy rywalizacja z Konfederacją powoduje odpływ wyborców, albo potencjalnych wyborców, właśnie w stronę Konfederacji, taki gest ma mu pomóc. Tym bardziej, że w Konfederacji mamy dwa wyraźne skrzydła:

skrzydło Bosaka, ewidentnie narodowe, i skrzydło Mentzena, które nazwałbym bardziej libertariańskim czy neo-liberalnym. Pojawienie się Jarosława Kaczyńskiego na marszu ma w jego mniemaniu w jakimś stopniu pokazać tym środowiskom, że przynajmniej tego jednego dnia, albo na krótką chwilę, te spory mają mniejsze znaczenie i że prawicowa rodzina jest razem. Ale w dłuższej perspektywie

Kaczyńskiemu, a przynajmniej on tak myśli i, powiedziałbym, trochę sobie to roi, marzy się sytuacja hegemonia na prawicy. Tymczasem robi dziś wiele rzeczy, które w praktyce zniechęcają do niego wyborców Konfederacji albo wręcz przeciwnie: zachęcają część niezdecydowanych wyborców PiS do przejścia do Konfederacji. Bo im mocniej atakuje Mentzena, tym bardziej te działa-

nia są przeciwnie skuteczne, albo co najmniej mniej skuteczne.

Obecność prezesa PiS na Marszu Niepodległości mamy rozumieć jako gest siły, czy jednak przyznanie, że ta prawicowa agenda przesuwają się poza PiS i że Prawo i Sprawiedliwość po prostu boi się utraty wyborców?

Oczywiście, że jak każda partia, tak i Jarosław Kaczyński marzy o samodzielnych rzą-

dach. Może sobie wiele marzyć, może mu się wydawać, że tak będzie, ale do wyborów są jeszcze dwa lata, więc trudno dziś wyrokować. Natomiast ja bym powiedział, że on się po prostu boi. Z kalkulacji czysto pragmatycznej wychodzi mu, że musi robić wszystko, żeby tych wyborców na razie zatrzymać, a może w bliższej perspektywie ich część odzyskać. Z drugiej strony on sobie wyraźnie

zdaje sprawę z tej sytuacji, o której pani mówi. Jest jeszcze jedna sprawa: czy on się tam pojawia w roli lidera, to dopiero zobaczymy. Takie imprezy, zbiorowe emocje, demonstracje, tłumy rządzą się swoimi prawami. Myślę, że część środowisk narodowych może gwizdać albo przynajmniej nie będzie szczególnie akceptować obecności Jarosława Kaczyńskiego na marszu, dlatego że część radyka-

MATERIAL INFORMACYJNY PGNiG OBRÓT DETALICZNY, GRUPA ORLEN

0011415440

PGNiG Obrót Detaliczny Grupa Orlen wspiera seniorów z Mazowsza

Jesienne spotkanie z seniorami w Warszawie już za nami. W warszawskim Domu Kultury KADR 28 października 2025, odbyła się szósta mazowiecka edycja Forum Seniora. Forum jest częścią ogólnopolskich spotkań, które odbywają się regularnie w różnych miastach Polski.

Forum Seniora z każdą edycją cieszy się coraz większym zainteresowaniem wśród osób w wieku 60+. Tak było i tym razem, podczas jesiennej edycji inicjatywy w Warszawie. Było to wydarzenie, podczas którego seniorzy mieli okazję poznać ciekawych ludzi oraz pozyskać informacje przydatne w codziennym funkcjonowaniu. Ważnym elementem wydarzenia była prelekcja eksperta PGNiG, Obrót Detaliczny Grupa ORLEN Marcina Palucha, który rozmawiał z seniorami o bezpieczeństwie oraz o usługach i ofercie spółki.

Jesienna edycja Forum Seniora zorganizowana w Warszawie przyciągnęła tłumy starszych mieszkańców Mazowsza. Ekspert PGNiG Obrót Detaliczny, Grupa Orlen obecni w specjalnie przygotowanej strefie odpowiadali na pytania uczestników wydarzenia. Częstym zagadnieniem poruszanym przez seniorów było pytanie jak czytać fakturę i co zrobić, by obniżyć rachunki za gaz. Planując udział w forum, z myślą o seniorach i ich potrzebach, spółka



postanowiła zwrócić ich uwagę na kwestie bezpieczeństwa. Marcin Paluch, Dyrektor Obszaru Sprzedaży zaprezentował produkty i usługi, stworzone z myślą o bezpieczeństwie oraz wygodzie i komforcie klientów, m.in. „Pakiet na zdrowie”, „Pomocna ekipa”, czy „Urządzenia dla domu”.

„Pakiet na zdrowie” i „Pomocna ekipa”

„Pakiet na zdrowie” to kompleksowa usługa zapewniająca klientom spółki dostęp do szerokiej gamy usług wspierających zdrowie i komfort życia. Pakiet obejmuje konsultacje medyczne, badania profilaktyczne, a także porady lekarskie

i specjalistyczne. Dzięki niemu klienci spółki mogą korzystać z profesjonalnej opieki medycznej, co pozwala na wczesne wykrywanie chorób i skuteczniejsze leczenie. Pakiet nie tylko ułatwia dostęp do usług medycznych, ale również pomaga w zapobieganiu wielu problemom zdrowotnym, które mogą

występować w późniejszych latach życia. W ramach usługi można skorzystać z konsultacji z lekarzami specjalistami oraz z szerokiej oferty badań, które pozwalają monitorować stan zdrowia i w porę reagować na wszelkie zmiany.

Z kolei „Pomocna ekipa” to usługa zapewniająca w przypadku awarii wsparcie: technika urządzeń grzewczych i gazowych, ślusarza, hydraulika, elektryka, serwisanta RTV/AGD oraz informatyka. Klienci dzięki temu zyskują szybką i fachową pomoc, a także spokój i bezpieczeństwo.

„Urządzenia dla domu”

„Urządzenia dla domu” to oferta skierowana do klientów PGNiG OD, Grupa Orlen dająca możliwość zakupu wysokiej wydajności urządzeń o niższym zużyciu energii i oszczędności kosztów, co czyni je przyjaznym dla środowiska i optymalnym wyborem dla domowych budżetów. W ofercie znajdziemy kotły kondensacyjne, pompy ciepła, panele fotowoltaiczne, czy też urządzenia takie jak przenośna klimatyzacja i oczyszczacz powietrza. Przy spełnieniu określonych warunków konsultanci w biurach obsługi klienta pomogą w formalnościach związanych z dofinansowaniem zakupionych sprzętów.

Więcej przydatnych informacji można znaleźć na stronie <https://pgnig.pl>

łów narodowych uważa Kaczyńskiego za polityka mainstreamowego, który pojawia się tam koniunkturalnie. Więc myślę, że on się tam wcale nie spotka z jakimś entuzjastycznym przyjęciem. Ale pojawi się z powodów, o których mówiłem wcześniej i taka jest jego kalkulacja. Może być też tak, że najbardziej skorzysta na tym znowu Konfederacja, bo Bosak w tych środowiskach cieszy się dużo większą esztycją, dużo większą popularnością i jest znacznie bardziej szanowany niż Jarosław Kaczyński. Nie chcę powiedzieć, że ta obecność PiS-u na Marszu Niepodległości przyniesie PiS-owi wyłącznie negatywne skutki, ale może przynieść skutki mniej korzystne. Zobaczymy.

No właśnie, to po czym będzie można poznać następnego dnia albo w kolejnych dniach, że ten ruch się Jarosławowi Kaczyńskiemu opłaci?

To zobaczymy przede wszystkim po atmosferze i po tym, co podchwycą media. To jedna sprawa. Zobaczymy też ruch w internecie. Środowiska prawicowe w Polsce są bardzo dobrze osadzone i bardzo dobrze funkcjonują w sieci, więc będzie widać, jakie słowa kluczowe się przebijają, czy to, co się wydarzy, będzie się cieszyło dużą popularnością. Stamtąd



Od wielu lat marsz wzbudza kontrowersje. Głównie ze względu na hasła, jakie tam padają

będziemy wiedzieli, kto ten, nazwijmy go, pojedynek wygrał: czy wygrał Bosak z Mentzenem, czy jednak może nie tyle wygrał Kaczyński, ile przynajmniej udało mu się ograniczyć straty z ostatnich miesięcy albo je powstrzymać. Choć w ten drugi scenariusz ja akurat nie bardzo wierzę; to jest dość ryzy-

kowne. Ale polityk musi ryzykować. A prezes PiS, Jarosław Kaczyński, jest politykiem, który lubi ryzykować. Lubi grać ostro, więc nie dziwię się, że on się tam pojawia. Zobaczymy, jakie będą tego efekty, a poznamy je po 11 listopada. Po pierwsze na poziomie mediów tradycyjnych: radia, telewizji informacyjnych,

a po drugie w internecie. Przypuszczam, że między 11 a 12 listopada będziemy już dużo mądrzejsi.

W tej chwili na platformie X zarysował się konflikt między Jarosławem Kaczyńskim a Konfederacją. Kto naprawdę organizuje Marsz Niepodległości i dlaczego to ważne?

Czy nazwanie go patriotycznym, jak robi PiS, zamiast narodowcowym coś zmienia dla zwykłych ludzi? Czy to po prostu PiS próbuje się przykleić do już istniejącego wydarzenia?

Ładnych parę lat temu, kiedy Stowarzyszenie Marsz Niepodległości i sam marsz były jeszcze imprezą może nie

raczującą, ale taką, która dopiero nabierała kolorów i oblekała się w polityczne ciało, to powiedziałbym, że Jarosław Kaczyński rzeczywiście taką próbę robi. Natomiast to, że on nazwie tę imprezę patriotyczną i będzie próbował ją wykorzystać, nie oznacza, że ci, którzy w marszu idą, a szczególnie aktywiści, nie będą przede wszystkim przywiązani do nazwy „Marsz Niepodległości”. To po pierwsze. Po drugie: idą w nim środowiska prawicowe, radykalne i skrajnie prawicowe, dla których Jarosław Kaczyński, mówiąc bardzo kolokwialnie, jest po prostu politycznym dzia-dersem.

Ponieważ o jakich wyborców walczą dziś PiS i Konfederacja? Czym Konfederacja przyciąga zwłaszcza młodych?

Młodych ludzi najczęściej przyciągają partie protestu, kontestujące rzeczywistość i to w różnych aspektach. Mentzen głosi swoją neoliberalną, deregulacyjną receptę na gospodarkę, moim zdaniem w dużej mierze naiwną i wręcz niebezpieczną, bo ograniczanie usług publicznych w kraju, w którym one i tak nie działają najlepiej, jest samobójcze. Deregulacja, jak pokazały doświadczenia ame-

dokończenie na str. 12

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako element odporności i suwerenności cyfrowej państwa



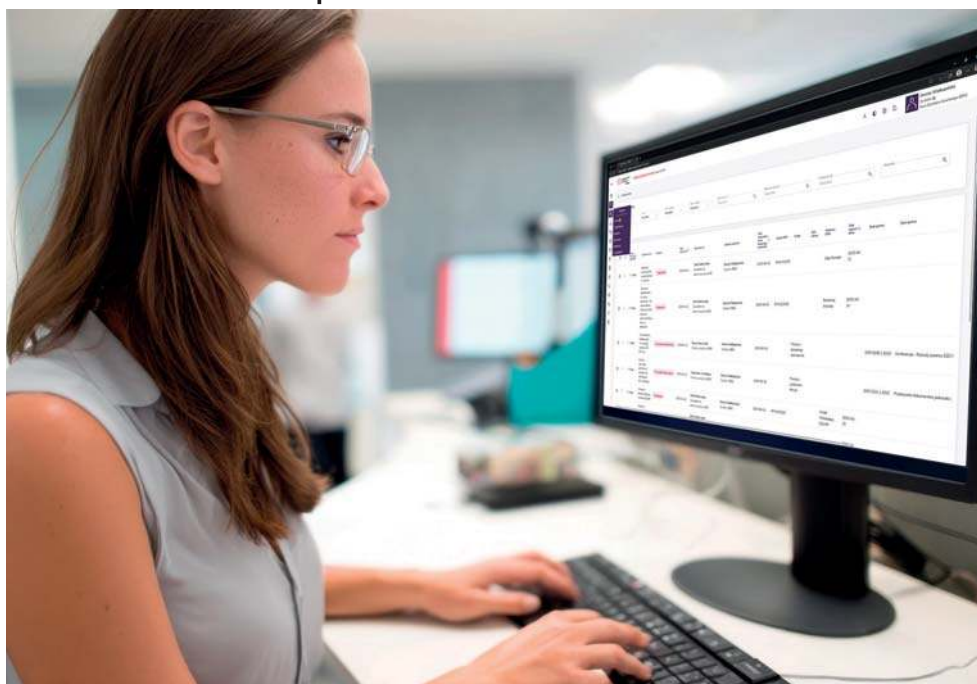
Cyfrizacja administracji przy jednoczesnej ochronie danych? Szybsza i łatwiejsza obsługa spraw urzędowych? To wyzwania dla instytucji publicznych. Ale jest na nie odpowiedź – EZD RP – system IT wdrażany i utrzymywany przez NASK, upowszechniany dzięki funduszom z KPO.

Administracja publiczna korzysta z wielu rozproszonych systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją, pochodzących od różnych dostawców. Takie rozwiązanie generuje koszty i utrudnia współpracę pomiędzy różnymi jednostkami. EZD RP jest odpowiedzią na te problemy, stworzoną przez specjalistów NASK. Instytucje publiczne nie muszą już wybierać między produktami prywatnych firm.

To sprawa, że dokumentacja urzędowa – decyzje, pisma, umowy, raporty – przechowywana jest w Polsce w ramach infrastruktury nadzorowanej przez NASK i Ministerstwo Cyfryzacji. To znaczący krok w kierunku cyfrowej suwerenności państwa.

EZD RP w kontekście strategicznym

EZD RP wpisuje się w Strategię Cyfryzacji Polski, która



do 2035 roku zakłada stworzenie bezpiecznego, zintegrowanego ekosystemu usług publicznych. W tym terminie planowane jest:

- wdrożenie systemu elektronicznego zarządzania dokumentami w podmiotach realizujących zadania publiczne;
- prowadzenie spraw przez te podmioty w postaci elektronicznej.

System umożliwia m.in. prowadzenie koresponden-

cji urzędowej, podpisywanie dokumentów czy też archiwizację spraw online. EZD RP nie wyprze w całości dokumentacji papierowej, ale znacznie zmniejszy jej skalę. I to zmiana zarówno dla urzędników, jak i obywateli.

Przejsie na elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza większą transparentność procesów i lepszy nadzór nad decyzjami administracyjnymi. Możliwe jest także śledzenie na bieżąco sprawy prowadzonej przez urzędnika – może to robić uprawniona

do podglądu osoba. Z punktu widzenia obywatela wdrożenie EZD RP przyspieszy załatwienie spraw i wyeliminuje błędy, które zdarzają się przy ręcznej obsłudze dokumentacji.

EZD RP a odporność administracji i bezpieczeństwo

Dziś, kiedy ryzyko związane z cyberatakami jest szczególnie wysokie, kluczowe jest bezpieczeństwo danych obywateli. NASK je zapewnia i gwarantuje ochronę przed cyberzagrozeniami. Jednostki, które korzystają z systemu EZD RP, nie tylko opierają się na zaawansowanej technologicznie infrastrukturze IT – aplikacja zapewnia także automatyczne wykonywanie kopii bezpieczeństwa, a system nadawania uprawnień użytkownikom jest bardzo rozbudowany.

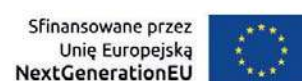
Istotnymi elementami bezpieczeństwa danych są pracownicy, odpowiednio przeszkoleni w zakresie merytorycznej obsługi systemu. Szkolenia uwzględniają szczególnie wytyczne związane z cyberbezpieczeństwem i zarządzaniem dostępem do zasobów.

Warto też zaznaczyć, że w przypadku modelu SaaS awarie sprzętu lokalnego nie wpływają na działanie systemu, a kopie danych są przechowywane w wielu lokalizacjach. Co więcej, centralny model aktualizacji pozwala na natychmiastową reakcję na zagrożenia, eliminując konieczność indywidualnych interwencji w tysiącach urzędów.

Edukacja i adaptacja

Jednym z filarów projektu EZD RP są szkolenia z obsługi systemu, które obejmą aż 75 tys. pracowników administracji, a finansowane są ze środków KPO. System do elektronicznego zarządzania dokumentacją staje się nie tylko narzędziem pracy, lecz także istotnym elementem wspierającym edukację cyfrową.

EZD RP nie jest zwykłą aplikacją. To platforma, która wzmacnia odporność administracji publicznej i zapewnia suwerenność danych. Właśnie dlatego jej upowszechnianie jest niezwykle istotne. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.



dokończenie ze str. 11

rykańskie i brytyjskie, też zawiodła. Krach 2008 roku pokazał, że ta neoliberalna recepta kompletnie zbankrutowała. Bosak z kolei przyciąga retoryką narodową, nacjonalistyczną. Mamy moment wzmożenia nacjonalistycznego, co wiąże się choćby ze sprawą uchodźców, którzy w Polsce są raczej wyobrażeni niż realni, choć oczywiście tacy ludzie u nas są. Kwestia ukraińska jest bardzo istotna. Do tego dochodzi kryzys modelu integracji europejskiej: dla części radykalnych środowisk sama Unia Europejska jest wrogiem numer jeden. Nacjonalisci stoją w opozycji do modelu federalnego, ale też, choć nazwa nie jest precyzyjna, do Europy ojczyzn. Widzą archaiczny model państw narodowych, autokratycznych, samowystarczalnych, budowanych na ostrej dyskryminacji i wykluczeniu. Uważają, że to jest recepta na globalizację i integrację europejską. Ważne jest to, w co oni wierzą, a nie to, że jest tak, jak jest. Konfederacja ma obecnie dość skuteczną, sprytną narrację: Bosak mówi do jednej części elektoratu, a Mentzen do innej, szczególnie młodych. Tylko że ci młodzi się rozciągają, proszę spojrzeć na sondaże - do wieku 40 lat, bo tam jest największy odsetek głosujących na Konfederację. Owszem, do trzydziestki widać pewną nadreprezentację mężczyzn, ale jeśli spojrzymy dalej, to wśród wyborców Konfederacji jest też dość liczna grupa kobiet. Stereotyp, że to partia inceli, młodych niedopasowanych czy alienujących się zwłaszcza w relacjach damsko-męskich, jest tylko stereotypem. Sondaże tego nie pokazują.

Co takiego Prawo i Sprawiedliwość może zaproponować, czego Konfederacja nie przebiję? I kto dziś w PiS mówi do młodych ich językiem? Może Pan podać nazwiska?

To jest Adam Andruszkiewicz, w jakimś stopniu Dominik Tarczyński, to są politycy, którzy mniej lub bardziej byli związani z ruchem narodowym i potrafią się komunikować z młodymi. A co PiS proponuje? Zaproponuje soft antyunijność, antybrukselskość, oczywiście frontalną, można powiedzieć fundamentalną krytykę rządu Tuska i istniejącej rzeczywistości politycznej. Przedstawi obraz państwa u progu rozpadu.

Znowu „państwo w ruinie”?

Tak jest. Choć wskaźniki tego kompletnie nie pokazują: mamy najwyższy wzrost w Europie. W Irlandii, gdzie lokują się big techy, ten wzrost jest nieadekwatny. My mamy niską inflację i polska gospo-

darka patrząc statystycznie jest 21. gospodarką świata. Oczywiście to są dane, które trzeba by rozebrać na czynniki pierwsze, bo statystyka nie mówi wszystkiego. Wracając: PiS będzie więc mówił o państwie w ruinie i prowadził frontalną, fundamentalną krytykę Tuska. Soft krytyka Unii, eurorealizm, jak to lubią się nazywać, też zostanie. I to jest nadal narracja kierowana do grup słabszych, bo profity socjalne to specjalność PiS. Tylko że ten język przejął już Donald Tusk; bardzo sprytnie zrobił to w kampanii. PiS próbowało to kontrować na swoim kongresie w Katowicach, ale dziś to mało przekonujące. Prawo i Sprawiedliwość nie ma już w arsenale takiego game changera jak słynne 500+.

Wspomniał Pan o internecie, Panu zdaniem, Konfederacja wygrywa dziś z PiS-em w internecie?

Przede wszystkim Konfederacja lepiej korzysta z mediów społecznościowych. Ma też zapewnionych fachowców od takiej pracy, a dziś trzeba mieć fachowców. Amatorskie nagrywanie filmików i wrzucanie na Facebooka, Twittera czy TikToka to już nie ten czas. A zatem po pierwsze: mają młodszych polityków, którzy robią to lepiej. Po drugie: mają dużo młodszy elektorat, który sprawniej z tego korzysta. Konfederacji nie jest potrzebna obecność w mediach tradycyjnych, oni świetnie zagospodarowali internet. Wyraźnie to pokazuje, że może media tradycyjne nie znikną, ale są przekazem raczej do ludzi 40+. A elektorat Konfederacji to osoby od 20 do 40 lat.

Czy Prawo i Sprawiedliwość ma w ogóle jakąkolwiek drogę

do większości bez wsparcia radykalnej prawicy?

Radykalnej i mniej radykalnej. I tu mogę pani powiedzieć: absolutnie nie. Efekt Karola Nawrockiego działał krótko, albo w ogóle przestał działać. Zresztą prezydent w ostatnim miesiącu jest zupełnie nieobecny w przestrzeni publicznej. Jeżeli Jarosław Kaczyński swoją strategię będzie tak nieskutecznie kontynuował, to PiS nie ma najmniejszych szans na samodzielne rządy za dwa lata. Bardziej otwarta jest kwestia, czy PiS z Konfederacją będzie w stanie w tych wyborach uciuć większość. Sprawa, moim zdaniem, jest otwarta. Dwa lata to w polityce bardzo długi czas. Aczkolwiek taka szansa ciągle istnieje. Natomiast na samodzielne rządy Prawo i Sprawiedliwość absolutnie nie ma najmniejszych szans.

Skoro wspomniał Pan o prezydencie, to Karol Nawrocki również ma brać udział w Marszu Niepodległości. To ma znaczenie dla rangi tego marszu?

Kiedys Andrzej Duda również uczestniczył w marszu i z tego, co pamiętam nie wyglądało to dla niego korzystnie, został nawet wygwizdany. Karol Nawrocki jest innym prezydentem niż Andrzej Duda, więc część radykalnych środowisk patrzy na niego przychylniej. Sam Nawrocki ma dobre relacje z Konfederacją i wyborcy Konfederacji go akceptują. Spójrzmy na wyniki wyborów prezydenckich: ponad 80 procent wyborców Konfederacji zagłosowało na Karola Nawrockiego, a wyborców Konfederacji Korony Polskiej Brauna było ponad 90 procent. On w tych środowiskach jest dobrze widziany i przyjmowany. Mówi się, że próbuje robić szpagat między

PiS-em a Konfederacją. Natomiast Jarosław Kaczyński ma go w garści: jeśli Nawrocki chce startować na drugą kadencję, infrastruktura i pieniądze są wyłącznie w rękach PiS-u. Jeśli więc Karolowi Nawrockiemu marzy się przyszołość z Konfederacją, to byłoby dla niego fundamentalne ryzyko i myślę, że się na to absolutnie nie zdecyduje. Jeśli chodzi o Konfederację, między Bosakiem a Nawrockim jest jakaś chemia, zaś między Mentzenem a Nawrockim specjalnej chemii nie ma, niemniej w elektoracie Konfederacji prezydent jest popularny. Zresztą wcześniej był z tymi środowiskami związany. To ta jego mocna narracja nacjonalistyczna: Narodowe Siły Zbrojne i w ogóle nieustanne podkreślanie polskości...

...to kibole...

No, dosadnie mówiąc, to kibole najczęściej robią za mięso armatnie w takich sytuacjach.

Hasło tegorocznego marszu, z jakim idzie PiS, brzmi: „Jeden naród, silna Polska”. Ono pomaga PiS-owi odróżnić się od Konfederacji, czy przeciwnie, gra ich nutą?

Nie. Wie pani, to jest takie hasło jakby wyciągnięte żywcem z lat 30. XX wieku, jakby Obóz Wielkiej Polski to organizował w okresie międzywojennym. Czy to pomaga? To znaczy, dla części tych środowisk PiS jest niewiarygodny, bo widzą, że jak się pali, to PiS sięga po tę retorykę. A gdzie był PiS, kiedy przede wszystkim Bosak i reszta konsekwentnie od 10 lat te hasła głośzą? Więc tutaj wiarygodność PiS-u, przynajmniej w tej części elektoratu, jest, można powiedzieć, wręcz zerowa.

Widzimy, że w wielu krajach poparcie dla partii twardszej

prawicy rośnie. Czechi, Niemcy...

No właśnie teraz w Czechach. Babiš wczoraj właśnie utworzył rząd czeski, rozmawialiśmy z czeskimi kolegami na ten temat.

Dlaczego to poparcie w Europie rośnie? Czy to są takie same powody jak w Polsce, czy nasze są inne?

To jest problem związany z kryzysem Unii Europejskiej i w ogóle tego modelu integracji. To jest problem związany z globalizacją i spadającą rolą Europy na tle chociażby Chin czy Stanów Zjednoczonych. Jest to także problem bezpieczeństwa, dosłownego i wyobrażonego. U nas to również kwestia dużej liczby ukraińskich uchodźców wojennych, w ogóle imigrantów. I to jest problem szeroko rozumianego poczucia bezpieczeństwa, które przez dekady na Zachodzie było poza dyskusją, bo wojny działy się daleko: w Afganistanie, w Iraku. Teraz wojna toczy się za naszą wschodnią granicą. A w państwach zachodu, między innymi w Niemczech, po pierwsze, po wojnie w Ukrainie ten model gospodarczy został bardzo mocno nadwątlony, nadwyrężony. To znaczy: tania energia ze wschodu plus eksport to już nie jest recepta na gospodarczy sukces Niemiec. To się bardzo odbija na kondycji niemieckiej gospodarki. I Niemcy przestali wierzyć, że są rzeczywiście najsilniejszym, najbardziej przężnym, można by powiedzieć, najbardziej kreatywnym i modernizującym się społeczeństwem w Unii Europejskiej. Ten brak wiary przekłada się na nastroje. Badania pokazały, że u Francuzów poziom lęku jest najwyższy od czasu II wojny światowej. To proszę sobie wyobrazić, jakie tam muszą być paskudne i podłe nastroje społeczne. A jeśli chodzi o Czechów, to są oni w jakimś stopniu podobni do Polski. Między partią umiarkowaną prawi-

nie, myślę, będzie ciekawe. No i Czesi są jednak dość eurosceptyczni. To znaczy: oni przede wszystkim fundamentalnie nie chcą euro. Rozmawiałem ze znajomym Czechem i mówił, że absolutnie żadne euro nie wchodzi w grę. Czesi, a przynajmniej ta część liberalna, centrowa społeczeństwa, są jak najbardziej euroentuzjastycznie nastawieni, podobnie jak Polacy, ale w Czechach pozytywnie nastawionych do Unii jest 60 procent społeczeństwa, a w Polsce 80 procent. Więc taki eurorealizm, powiedziałbym, eurosceptycyzm jest dużo bardziej popularny w Czechach niż w Polsce.

Podobno Jarosław Kaczyński nie będzie przemawiał podczas marszu ze sceny, ale nie wiemy, jak faktycznie będzie. Jeśli nie, to czy jest to taktyka, czy oznaka jego słabości?

To jest taktyka. Jarosław Kaczyński obawia się tego, że pójdzie taki przekaz, że będą gwizdy, może polecą jakieś przedmioty w jego kierunku. Myślę, że to z tego strony rozsądne. Ale wystarczy sama jego obecność, to będą takie piękne obrazki dla telewizji informacyjnych. Szczególnie te niechętne mu stacje to podchwycą. Kaczyński i jego doradcy słusznie się tego obawiają, bo czasem obraz mówi więcej niż tysiąc słów.

Co robi PiS, jeżeli sondaże po marszu nie drgną? Czy zmieni przekaz, czy będzie udawać, że wszystko jest w porządku?

Zobaczymy. Oni sami będą sobie taktykę tworzyć. Moim zdaniem, jeżeli będą robić to, co robią do tej pory, to jest to nieskuteczne. Marsz jest taką próbą rozpoznania bojem sytuacji. A dwa lata do wyborów... Nie chcę powiedzieć słowami Sun Zi: „Usiądź na brzegu rzeki, a trup twego wroga spłynie z jej nurtem”. Rzeczywiście PiS nie może rozkładać rąk. No, ale ma w miarę komfortową sytuację w tym znaczeniu, że i tak prawdopodobnie ciągle będzie najsilniejszą partią opozycyjną. I czy jest w stanie wygrać wybory, to zobaczymy. Ale wciąż jest w stanie rządzić z Konfederacją, choć na pewno nie na warunkach, które postawi Jarosław Kaczyński i to jest dla niego najbardziej frustrujące. A z kolei Bosak i Mentzen jako młodszy i ci, którzy są popularni w młodszym elektoracie, to dla nich te dwa lata to żaden horyzont czasowy. Oni już też pewnie marzą o wystawieniu swojego kandydata w wyborach prezydenckich w roku 2030. I wcale nie wykluczam, że ten kandydat wejdzie do drugiej tury. Czy wygra wybory, to jeszcze jest zbyt odległy termin.



Dr Stupik: Marsz jest dla PiS taką próbą rozpoznania bojem sytuacji

FOT. ALEKSY WITWICKI

PULS

#189

**Młody Polak
na stałe
w domu**
Str. 16-17



Agaton Koziński

NIEKOŃCZĄCY SIĘ AMBARAS Z II LISTOPADA



Pewnie większość z Państwa zna to uczucie. Stoicie do zdjęcia, uśmiechacie się, ale nie wiecie, jak ułożyć ręce. Złożyć je na piersiach? Żle, pozycja zamknięta. Spleść za plecami? Też niedobrze, bo do przodu wypina się brzuch. Złożyć jak do modlitwy? Pewnie najbezpieczniej, ale z drugiej strony impreza u kuzynki to nie kościół. Tak naprawdę nikt nie wie, co w takiej sytuacji z rękoma zrobić - i w efekcie zwykle zwisają bezwładnie u boków, siłą grawitacji przyciągane do ziemi.

Tak samo jest ze Świętem Niepodległości. Oczywiście, 11 listopada to dzień ważny, historyczna rocznica, wspomnienie przełomowego wydarzenia. Ale bardziej konkretnie? W tym miejscu zapada krepujące milczenie. Niby każdy „My, Pierwsza Brygada” zna na pamięć, ale kultury wspólnego śpiewania - poza kościołami - w Polsce nie ma. Podobnie jak nie ma żadnych zwyczajów związanych z tym dniem. Będąc prezydentem, Bronisław Komorowski próbował wypromować wpinanie tego dnia biało-czerwonych kotylionów, ale do kanonu polskich tradycji to nie weszło. Poza tym pustka.

*

Kłopot z 11 listopada był od początku. Ten dzień stał się świętem państwowym stosunkowo późno, bo dopiero w 1937 r. Słabnąca politycznie sanacja szukała sposobu, by móc odwołać się do swego mitu założycielskiego i taki na to wymyśliła sposób. Później ta rocznica odżyła w latach PRL-u; świętowała ją opozycja antykomunistyczna, a ówczesna władza obchody pacyfikowała. Fakt, że dziś 11 listopada nie pracujemy, to pokłosie tej komunistycznej tradycji i tylko pośrednie nawiązanie do II RP - ale też to wspomnienie o latach walki z komuną nie jest do końca czytelne, bo dniem wolnym 11 listopada stał się decyzją Sejmu jeszcze w PRL-u. Komuniści liczyli, że taką koncesją wobec opozycji trochę uspokoją narosty. Nic im to nie dało - ale święto pozostało.

Te pogmatwane dzieje sprawiały, że tak naprawdę nikt się z tym dniem nie identyfikował. Po 1989 r. długo funkcjonowało jako dogrywka do Wszystkich Świętych - było równie nostalgicznie i żałobnie jak 1 listopada. W końcu wolny dzień wykorzystał ruch narodowy, wchodząc w tę przestrzeń ze swoim marszem. Bo w polityce życie też nie znosi próżni.

*

Faktem jest, że dziś jedna opcja polityczna 11 listopada zmonopolizowała. Tylko proszę nie traktować tych słów jako mojej krytyki działań ruchów narodowych - z tej możliwości przecież mogli skorzystać wszyscy, ale tylko oni mieli pomysł i dziś korzystają z premii za niego. Po prostu wykorzystali dziwną bezradność związaną z obchodami 11 listopada.

Tutaj bardziej się zastanawiam, skąd ta bezradność się brała? Światło rzuciła na to inna tegoroczna rocznica: 1000 lat koronacji Bolesława Chrobrego. Pamiętacie Państwo? Rząd o niej zapomniał, ale ludzie huczeli o tym od początku roku - ostatecznie zmuszając władze do działań upamiętniających zdarzenia z 1025 r. I to się wszystkim spodobało. Moim zdaniem z prostej przyczyny: bo rocznica koronacji jest rocznicą naturalną, a 11 listopada rocznicą sztuczną. Polska przecież istnieje ponad 1000 lat, a nie ledwie lat 107. To właśnie stąd się brał ten ciągły ambaras z obchodami 11 listopada. Polacy - tak bardzo wrażliwi na rocznice historyczne - tej daty nie czuli jako ważnej. I pewnie już nie poczują.

Dlatego warto by pomyśleć o zamianie 11 listopada z 18 kwietnia. Dzień koronacji lepiej wpisuje się w nasze dzieje, pełniej oddaje specyfikę Polski. Tylko kilka krajów w Europie ma ponad 1000 lat ciągłości państwa. Polska jest w tym elitarnym gronie, a nie ma w nim choćby Wielkiej Brytanii, Włoch czy Niemiec. Tym bardziej warto się tym chwalić i to fetować.

Adam Bula

OSTATNIA STRZELANKA SZERYFA



Notuję te uwagi kilka godzin przed tym, nim się okaże, czy Zbigniew Ziobro stawi się na komisji, a dzień później przed całym Sejmem, decydującym o jego immunitecie. I wiecie co? - kompletnie mnie to nie obchodzi. Wystarczy mi info, że szeryf PiS-u stanął przed takim dylematem.

Partii prezesa Kaczyńskiego wyraźnie ostatnio nie idzie, co po części wynika z tego, że coraz wyraźniej traci tzw. słuch społeczny. Mówiąc prościej, opowiadają tak dzikie historie, że nawet ich twarde zwolennicy zaczynają się łapać za głowę. Pomysł, by w temacie Ziobry brać Suwerena na litość, jest klasycznym tego przykładem.

Ta opowieść rozwijała się przez ostatnie miesiące jak film katastroficzny z niemiłosiernymi dłużyznami. Podłączony z ciężkiej choroby Zbigniew Ziobro kiwał się z komisją śledczą ds. Pegasusa, która z kolei kiwała się głównie sama z sobą. Gdzieś w głębokim tle, jeszcze za Bodnara, kwity zbierali prokuratorzy badający całość dokonań związanych z Funduszem Sprawiedliwości, którym w dniach chwały bawili się Ziobro ze swoją ekipą.

Film był tak słaby, że większość widzów przysypiała, co tuż z tzw. czwartej władzy wyjątkowo zgodnie (i wyjątkowo mylnie) interpretowały w komentarzach nachalnym zakłębieniem: ludzie wcale nie czekają obiecanych rozliczeń. To tylko problem platformerskich ekstremistów spod znaku „Silni Razem”, których dla spokoju żyjących dobrze przy każdej władzy publicystów należy spacyfikować. A tu zonk. Ludzie - zwłaszcza ci głoszący na Koalicję 15 X - owszem, chcą rozliczeń, ale takich, które cokolwiek i kogokolwiek skutecznie rozliczą. W świecie bowiem głoszących normalsów nikt nie płaci za opowiadanie, co się robi. Płaci się za efekt - o czym mogą nie wiedzieć opiniotwórcze pałaszki z warszawskich salonów. Och, oni nawet nie wiedzą, że ich już nikt nie słucha.

A tu pojawia się Żurek, gra w rozliczenia zaczyna się na poważniej, aż w Sejmie ląduje 26 oskarżeń pod adresem Ziobry, z odpowiednio dla niego dużą armatą: zarzutem kierowania grupą przestępczą.

I kiedy w naszym filmie akcja wreszcie rusza, PiS wybrał rolę tego nieznośnego kolesia, który

do usterki czarował w towarzystwie, ale jak przyszło co do czego, wpada w stupor. Statek już tonie, wieżowiec się pali, a koleś tylko przeszkadza swoim zawodzeniem tym, którzy próbują się z całej sytuacji jakoś wykaraskać.

W realiach historii Ziobry długo mieliśmy etap: nic się nie pali. Prokuratorzy są lewi, Tusk jest mściwy, zarzuty są wyssane z brudnego palucha niemieckich służusów.

Gdy się okazało, że pozbierane kwity na szeryfa jednak sporo ważą - PiS poszedł w zawodzenie. Jeszcze na kilka dni przed finałem to był ciąg coraz mniej subtelnych aluzji, aż do finałowego zdania prezesa: zamykanie tak ciężko chorego człowieka w areszcie to w istocie morderstwo. Niższa szarża szarżowała po swojemu, w klimacie od „nie wykluczam, że Tusk chce Ziobrę zabić” do „uważam, że chcą go zabić”.

Jak zawsze, gdy przy licytacji nie ustawi się odpowiednio wysokiego wadium, nazłaziło się dyżurnych prawych harcówników. Dariusz Matecki, sam już z ciężkimi oskarżeniami w sądzie, sypnął nawet, że jak Ziobro zostanie u Orbana, a Żurek puściłby tam ekipę „łowców cieni”, to Węgrzy powinni po prostu „odstrzelić” polskich oficerów.

Przy czym takim sam szeryf ze swoim manifestem: „Tusk nie jest premierem Polski, to kapo, który jest gotów zakałować każdego, kto mu przeszkodzi wykonywać rozkazy Berlina i Brukseli” - to sofick jest.

Gdy na koniec sztandar obrony podniosła - znana raczej z czego innego - dama Marianna Schreiber, odważnie obnażając pierś z okrzykiem: „Powiem to wprost: Oni chcą zabić Ziobrę” - przestało być strasznie. Zrobiło się strasznie śmiesznie.

Oczywiście można przez moment porozmawiać poważnie, ale wtedy wyjdzie nam, że Tusk jest ostatnim człowiekiem, który dziś źle życzy Ziobrze. Bo przy jego dobrym zdrowiu jest szansa na długi pobyt szeryfa w więzieniu lub obciążające rachunek Karola Nawrockiego - ułaskawienie.

Ale martwy Ziobro-męczennik? Pasuje tylko PiS, który w politycznym rozgrywaniu trumien swoich ludzi jest mistrzem. I najlepiej, żeby umarł szybciej niż później, bo wtedy tylko jest pewność, że już nic o nikim nie opowie. A że łatwo zwala winę z siebie na kolegów - to akurat na komisji Pegasusa udało się pokazać dość wyraźnie.

A gdzie w tym wszystkim są i będą normalsi? Zająć, jak zwykle, zarabianiem na rodziny i utrzymanie tego cyrku na górze. Jak zareagują na wieść, że gdzieś tam po któregoś przyszło wreszcie... prawo i sprawiedliwość?

Najchętniej zwróciłbym się bezpośrednio do pana ministra: jestem przekonany, że nie chce pan przejść do historii jako „fujara” czy „miększon” i stawi się pan przed niezależnym wymiarem sprawiedliwości w Polsce. Jedyną metodą, aby wytłumaczyć się z tych zarzutów, jest postępowanie zgodne z prawem, tak aby zatriumfowało prawo i sprawiedliwość

Żabka wspiera zdrowy styl życia seniorów podczas VI Forum Seniora

porcja dobreGO!

Żabka, po raz trzeci, aktywnie uczestniczy w Forum Seniora promując zdrowe oraz świadome podejście do życia. Marka była jednym z kluczowych partnerów wydarzenia, które zgromadziło ponad setkę warszawskich seniorów, pragnących poszerzyć swoją wiedzę na temat zdrowia, bezpieczeństwa oraz aktywności w późniejszych latach życia.

W trakcie Forum Seniora szczególnym zainteresowaniem cieszyła się prezentacja na temat odpowiedniego nawodnienia, którą poprowadziła Agnieszka Piskała-Topczewska, dietetyk kliniczny i doradca ds. żywienia Żabka Group. Ekspertka w ciekawy sposób wyjaśniła, jak istotne jest odpowiednie nawodnienie organizmu, zwłaszcza u osób starszych. Podkreśliła, że z wiekiem pragnienie staje się mniej odczuwalne, co może prowadzić seniorów do niezamierzonego odwodnienia.

To zjawisko negatywnie wpływa na ich samopoczucie, zdolność koncentracji, a także na układ krążenia oraz pracę nerek. Prelegentka zwróciła uwagę, że właściwe nawodnienie to nie tylko przyjmowanie dużych ilości wody, ale również wybór takich produktów, które pomagają w utrzymaniu równowagi elektrolitowej organizmu.

W trakcie swojej prezentacji zaprezentowała uczestnikom, jakie produkty dostępne w sklepach Żabka mogą wspierać optymalny poziom płynów w codziennym jadłospisie. Wśród rekomendacji znalazły się zarówno naturalne wody mineralne, wody funkcjonalne z elektrolitami, jak i świeżo wyciskane soki, napoje bez dodatku cukru oraz produkty bogate w owoce i warzywa.

Po zakończeniu prezentacji uczestnicy mieli szansę porozmawiać z przedstawicielami marki, dzielić się swoimi doświadczeniami

i zadawać pytania związane ze zdrowym odżywianiem.

Każdy z seniorów otrzymał od Żabki mały zdrowy upominek – symboliczne wyrażenie wdzięczności za udział w wydarzeniu i zachęta do wprowadzenia zdrowych nawyków w życie. Wśród podarunków były między innymi

napoje na bazie naturalnych składników oraz przekąski o niższej zawartości cukru, idealnie wpisujące się w filozofię zrównoważonego żywienia. Reakcje uczestników spotkania były bardzo pozytywne. Wielu seniorów stwierdziło, że dopiero dzięki prelekcji zrozumiało, jak ważne jest

odpowiednie nawodnienie dla zdrowia i codziennego funkcjonowania. „Nie mieliśmy pojęcia, że zbyt małe spożycie wody może wpływać nawet na naszą pamięć i energię w ciągu dnia” – mówili po spotkaniu. Forum Seniora ponownie potwierdziło, jak istotne są edukacyjne inicjatywy skierowane do starszych osób,

a zaangażowanie Żabki zostało bardzo dobrze przyjęte przez uczestników oraz organizatorów. Dzięki takim przedsięwzięciom Żabka niezmiennie realizuje swój cel, pomagając konsumentom w dokonywaniu zdrowych i wygodnych decyzji na co dzień. Edukacja, świadomość

o samopoczuciu klientów to zasady, które od lat towarzyszą sieci w jej działaniach. VI Forum Seniora stało się zatem kolejnym dowodem na to, że Żabka to nie tylko miejsce na zakupy, ale także partner w kształtowaniu zdrowych nawyków i poprawie jakości życia.



Dwie piąte młodych ludzi wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki, a po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Poza wszystkim: młodym dobrze u mamy

Dorota Kowalska

MŁODZI DOROŚLI, CZYLI NIE MA JAK U MAMY...

Kacper, 29 lat, czarne, króciutkie włosy, ciemne oczy, korpulentny. Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerwali ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym, jak Antek mnie opuścił - wybuchła śmiechem. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikea nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem, to dwa tysiące złotych mniej w portfelu, co najmniej. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Niewiele by mi z pensji zostało - tłumaczy.

- Dwa tysiące na rozrywki to mało? - dopytuje.

- Mało. Przecież musiałbym coś jeszcze odłożyć na wyjazdy, czy wakacje - tak odpowiada.

I dodaje, że nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie martwi. Na miesiąc jada od czasu do czasu, naj-

częściej, kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

Zbyt droga dorosłość

Typowy młody człowiek przed trzydziestką, chciałoby się powiedzieć. Z najnowszego badania CBOS wynika, że od 2005 roku z 29 proc. do 39 proc. wzrosła liczba młodych Polaków stanu wolnego mieszkających z rodzicami lub opiekunami. To prawie dwie piąte!

„Niezależnie od grupy wiekowej to mężczyźni nieco częściej niż kobiety pozostają w domu rodzinnym. Zauważyć jednak można, że wraz z wiekiem odsetek mężczyzn gniazdowników spada, a kobiet - wzrasta” - podkreślili autorzy badania.

„Gniazdownicy”, jak tłumaczy CBOS, to osoby w przedziale wiekowym 25-34 lata, które mieszkają z rodzicami, nie mają współmałżonka i same nie są rodzicami. Zgodnie z przyjętą definicją do gniazdowników nie zalicza się osób rozwiedzionych i wdowców.

Badanie wykazało, że 59 proc. gniazdowników to osoby w przedziale wiekowym 25-29 lat. „Można przypuszczać więc, że gniazdownicy to częściej osoby, które stosunkowo niedawno skończyły studia i nie mają jeszcze stabilnych dochodów, co wiąże się z koniecznością korzystania ze wsparcia rodziców” - oceniło CBOS.

Autorzy badania zauważają, że osoby pracujące nie zawsze zarabiają tyle, by móc samodzielnie się utrzymać. Może dlatego 13 proc. pytanym częściowo lub w pełni korzysta z materialnej

pomocy rodziców. Zdecydowana większość pracujących (87 proc.) ma jednak zarobki pozwalające na całkowitą niezależność finansową, a mimo to nadal mieszka z rodzicami.

Dwie trzecie niepracujących (66 proc.) częściowo korzysta ze wsparcia finansowego rodziców.

Największy odsetek badanych zadeklarował, że nie planuje wyprowadzać się od rodziców albo że zrobi to w bliżej nieokreślonej przyszłości (po 32 proc.). 18 proc. ankietowanych planuje opuszczenie rodzinnego domu w nadchodzącym roku, a 15 proc. w ciągu dwóch, trzech lat.

Dlaczego właściwie gniazdownicy zostają w rodzinnych domach?

„Najliczniejsza grupa wymienia jako powody czynniki ekonomiczne, a więc brak mieszkania (51 proc.), niższe koszty utrzymania (42 proc.), brak wystarczających dochodów (39 proc.) oraz brak pracy (4 proc.)” - czytamy w raporcie. Niektórzy wciąż studiują, chodzą na uczelnię, zdają egzaminy, nie mają więc szans na samodzielność, taki właśnie powód mieszkania u rodziców wskazał co dziesiąty gniazdownik (11 proc.).

Niemal połowa odkłada start w samodzielne życie z powodu dobrych warunków mieszkaniowych w domu rodziców (48 proc.), a co piąta - z powodu wsparcia w codziennych obowiązkach z ich strony (21 proc.). Jedna trzecia pytanym (32 proc.) uzasadnia swoje pozostawanie w rodzinnym gnieździe brakiem własnej rodziny, 21 proc. nie opuszcza domu ze względu na przywiązanie emocjonalne

do rodziców, a 14 proc. ze względu na to, że wymagają oni pomocy.

Najrzadziej wymienianym powodem jest sprzeciw rodziców wobec wyprowadzki dziecka (1 proc.).

Grunt to samodzielność

Julia, 28 lat: wysoka, szczupłutka, wygadana. Wyprowadziła się od rodziców na drugim roku studiów. Pomimo że mieszka w tym samym mieście - Poznaniu - i również tam studiowała, pomyślała, że to był dobry czas na zmiany.

- Dzięki temu, że zaczęłam pracować prawie na cały etat, byłam w stanie wynająć pokój. Choć łączenie dziennych studiów i pracy w takim wymiarze wydawało się ciężkie, paradoksalnie, było to możliwe dzięki pandemii i przeniesieniu nauki do Internetu, studiowałam tak naprawdę online - opowiada. - Nie wyobrażam sobie, żeby w wieku dwudziestu paru lat cały czas mieszkać z rodzicami - dodaje szybko.

Jej zdaniem czas studiów to odpowiedni czas na stawianie pierwszych kroków w „dorosłym” życiu, uczeniu się odpowiedzialności.

- Moi rodzice są w porządku, tolerancyjni, ale mimo wszystko potrzebowałam więcej prywatności, intymności. Mieszkając w bloku, miałam oczywiście u rodziców swój pokój, ale nie czułabym się dobrze, gdyby znajomi siedzieli u mnie do północy, wychodzili do ubikacji czy kuchni - tłumaczy.

„Na swoim” musiała radzić sobie sama: prac, sprzątać, gotować i trzymać rękę na kieszeni.

Skrupulatnie notowała wydatki: ile idzie na jedzenie, na opłaty, na rozrywki. Próbowała oszczędzać, choćby po to, aby dwa razy do roku wyjechać na wakacje.

- Życie na własny koszt, samodzielnie, wiele mnie nauczyło, ale też pozwoliło lepiej zrozumieć rodziców, zwłaszcza mamę, która wiecznie się denerwowała, kiedy właśnie skończyła sprzątać, a ja w buciorach wchodziłam do swojego pokoju, bo czegoś zapomniałam - wybuchła śmiechem. Oczywiście ma świadomość, że zawsze może poprosić rodziców o pomoc, także tę finansową, ale stara się tego nie robić. Chociaż tata, owszem, często przyjeżdżał reperować jej zepsuty kran czy kontakt.

Po niecałych dwóch latach, dzięki dziadkom i rodzicom, mogła kupić coś swojego. Dzisiaj mieszka w dwupokojowym mieszkaniu.

- Bez ich wsparcia nie byłoby to możliwe - przyznaje. - Myślę, że dużo osób w moim wieku nie może sobie pozwolić na komfort, jakim jest posiadanie własnego mieszkania - dodaje.

Wszystkie osoby z jej otoczenia, które mają własny kąt, albo dostały go od rodziców, albo w spadku po dziadkach. I tak, Ewa ma mieszkanie po rodzicach, którzy sami wybudowali sobie dom. Jej siostrze, Kasi - żeby nie była poszkodowana - kupili kawalerkę. Maciek, chłopak z ich paczki, dostał 400 tys. od dziadka. Kupił w Poznaniu dwa małe pokoje z kuchnią. Alicja wciąż mieszka z rodzicami, ale więcej czasu spędza u chłopaka, no, prawie narzeczonego.

- Jednak cały czas większość z moich znajomych wynajmuje mieszkanie ze swoimi partnerami bądź samodzielnie, jeśli pozwala na to ich budżet. W moim otoczeniu zaledwie kilka osób mieszka cały czas z rodzicami. Głównie dlatego, że wciąż studiuje i nie mają sobie nawet na wynajęcie pokoju - opowiada Julia.

Co ciekawe, nawet znajomi, którzy posiadają własne mieszkania i są w związkach, nie zdecydowali się jeszcze na ich sformalizowanie. Nie czują takiej potrzeby. Nie są gotowe emocjonalnie, finansowo, by zakładać rodzinę. Inna sprawa, że ślub i wesela to spory wydatek.

- Nie mówiąc o dziecku. Niestety, dziecko to dobro luksusowe, na które młodzi dorośli nie są w stanie sobie pozwolić. Jednocześnie w dzisiejszych czasach kobiety nie odczuwają przymusu, by zakładać rodzinę i rodzić dzieci. Mogą to zrobić, gdy poczują się gotowe - tłumaczy Julia. I dodaje, że można żyć, mieszkać ze swoim partnerem bądź partnerką przez wiele lat bez ślubu i bez dzieci.

Inne priorytety

Priorytety młodych ludzi mocno się zmieniły. Badanie przeprowadzone przez prof. Dominikę Maison z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego wykazało, że w młodszych pokoleniach wyraźnie maleje znaczenie rodziny i rodzicielstwa. O ile jeszcze w pokoleniu tzw. baby boomers, czyli osób urodzonych przed 1965 roku, około 70 proc. respondentów wskazało rodzinę jako jeden z życiowych priorytetów, to w generacji Z (urodzeni w latach 1995-2012) było to tylko 45 proc. Młodzi - jak wynika z badania - częściej stawiają na cele materialne - 35 proc. chce mieć dużo pieniędzy, a 30 proc. zakłada osiągnięcie sukcesu zawodowego.

Także badanie „Zdrowie emocjonalne osób z pokolenia Z i milenialsów, co porusza młode Europejki i młodych Europejczyków”, przeprowadzone w czerwcu 2023 roku przez firmę Merck wśród osób w wieku 19-25 i 26-36 lat z 12 europejskich krajów, w tym z Polski, pokazuje, że pokolenie Z i mileniali stawiają dziś na relacje osobiste, zdrowie emocjonalne i fizyczne.

Młodzi cenią sobie kontakty z drugim człowiekiem. Te rzeczywiste, a nie wirtualne, tworzone w mediach społecznościowych. W trosce o dobrą kondycję fizyczną dbają o odpowiednią ilość snu i odpoczynku (79,2 proc.), regularnie ćwiczą (76,5 proc.), wdrażają zdrowe nawyki żywieniowe i odpowiednią dietę (66,1 proc.).

Rodzina, dzieci - nie są dla nich priorytetem. Młodzi mają plan na swoje zawodowe kariery, bo praca jest dla nich ważna. Oczekują w niej dobrej atmosfery (90 proc. badanych), możliwości zachowania równowagi między życiem prywatnym i zawodowym (86 proc.), zaufania, wsparcia i nowych wyzwań (85 proc.), możliwości awansu i dalszego rozwoju (82 proc.).

Kolejni naukowcy tylko potwierdzają te obserwacje, bo także z badań przeprowadzonych przez IRCentrum oraz Katarzynę Krzywicką-Zdunek i Dorotę Peretiatkovicz, twórczynię

**WIĘKSZOŚĆ PRACUJĄCYCH
(87 PROC.) MA ZAROBKI
POZWALAJĄCE NA NIEZALEŻNOŚĆ
FINANSOWĄ, A MIMO TO NADAL
MIESZKA Z RODZICAMI**



Z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów powód jest jeszcze jeden. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu milionów singli

platformy instagramowej socjolożki.pl. wynika, że trzech na czterech młodych dorosłych w wieku od 16. do 35. roku życia wśród najważniejszych wartości w życiu wymienia zdrowie psychiczne, poczucie bezpieczeństwa, akceptację partnera lub partnerki oraz wolność.

Wyprowadzać się czy nie?

Tymczasem wyprowadzka z domu to poważna decyzja i wiadać to także w sieci.

Internauta1: „Moja sytuacja wygląda następująco. Mieszkam w Warszawie z dwoma latami starszą siostrą i rodzicami. Od dłuższego czasu zastanawiam się nad wyprowadzką. Obecnie pracuję w jednej firmie od roku, na umowę-zlecenie. W domu z rodzicami mam średni kontakt, szczególnie z ojcem, który ma dosyć autorytarny podejście. Tzn. wszystko powinno być po jego myśli. Do 18. roku życia musiałem jeździć z rodzicami wszędzie. Nie miałem wyboru. Rodzice nigdy nie jeździli na wakacje. Zawsze jeździliśmy do babci na wieś. Dosłownie kilka razy nad morze i to tylko dlatego, że moja mama ma tam siostrę, u której mogliśmy zamieszkać. W obecnym mieszkaniu mam swój pokój. W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków. Z drugiej

strony, o ile w tygodniu wracam z pracy, rodzice się mnie czepiają o małe rzeczy typu: porządek w pokoju (są strasznie pedantami), ojciec się czepia nawet, jak talerze się suszą na suszarce do naczyń przy zlewie, bo według niego powinno się je od razu wycierać i chować do szafki. Lubię sobie przynajmniej raz w tygodniu zrobić coś niezdrowego np. pizzę w piekarniku i ojciec mnie straszy, że mi odłączy ten piekarnik, bo za duże rachunki przeze mnie przychodzą. Muszę się z tym kryć jak gówniarz. Są to drobne rzeczy: np. pralka nie może być włączona po 22.00, nie mogę powiesić roweru na ścianie w pokoju, bo takich rzeczy na ścianie się nie wieszka. W praktycznie każdy weekend słyszę pytanie, czy jadę na wieś, jak mówię, że nie - to mają pretensje, że się odłączam do rodziny. Powiem szczerze, że zrobiłem się na tyle dziki, że w przypadku, gdy zostaję sam na weekend w sobotę i niedzielę siedzę w domu, oglądając filmy, mecze i tą samotnością się po prostu napawam. Czasami myślę, że potrzebuję odpocząć, oderwać się. Ostatnio rozmawiałem z nimi o wyprowadzce, byli strasznie zaskoczeni i stwierdzili, że skoro mam za dużo pieniędzy i mi źle z nimi, to mogę się wyprowadzić. Ojciec zapytał tylko, kiedy ma mnie wymeldować jak taki mądry je-

stem i żeby nie liczył na żadną pomoc jak się zdecyduje. Wyprowadzić się według nich powinienem dopiero wtedy, jak skończę szkołę i znajdę żonę. Tylko sytuacja wygląda tak, że ja nawet dziewczyny nie miałem do tej pory i czuję się strasznie ograniczony. Powiem szczerze, że na co dzień są to duperele, które wyolbrzymiam i w mojej rodzinie nikt się nie wyprowadzał, jeżeli nie musiał np. na studia czy do pracy, więc to jest trochę dzwon dla rodziców i pewnego rodzaju pionierstwo z mojej strony. Miał ktoś podobną sytuację, warto się wyprowadzić? Na początek myślę, że będzie to pokój, może kiedyś kawalerka gdzieś pod Warszawą. Co daje według Was wyprowadzka? Czy warto podjąć ryzyko?

Internauta2: „Mój syn miał nadopiekuńczą mamę... Po trzecim roku wziął dziewczynkę i z kolegami pojechał do Anglii, do roboty. Jak stwierdził po powrocie, dopiero tam zobaczył, jak wygląda samodzielne życie. W ciągu półtora roku poszedł „na swoje”. Początkowo wynajmował. Ja ci radzę: rób jak chcesz, ale ja bym się wyprowadził! Im szybciej, tym lepiej. Z rodzicami nie zrywaj, bo czasem bywają pomocni w potrzebie. Powodzenia”

Internauta3: „W twoim wieku wyprowadzka z rodzin-

ego gniazda to normalna rzecz. Czujesz się stłamszony przez apodyktycznych rodziców, pragniesz niezależności i życiowej swobody, więc usamodzielnienie się jest logiczną decyzją. Jeśli tylko zarobki pozwalają ci na samodzielne utrzymanie, to się wyprowadzaj. Tylko nie pal za sobą mostów, tzn. nie pokłóć się z rodzicami na pożegnanie, nie czyni im wyrzutów, tylko spokojnie zakomunikuj im swoją decyzję i wyjaśnij jej przyczyny, tak jak opisałeś je tutaj. Nigdy nie wiadomo, czy nagle nie stracisz pracy albo nie zachorujesz i nie będziesz musiał wracać w rodzinne pielesze. Myślę, że twój apodyktyczny ojciec w końcu zaakceptuje twoją decyzję i zrozumie, że wychował zdrowego emocjonalnie, samodzielnego syna, a nie mamin-synka kurczowo trzymającego się rodziców. W tym co piszesz szczególnie: „W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków”. Nie dobrze, że nie dokładasz się do rachunków. Jesteś dorosłym człowiekiem, pracujesz i zarabiasz, więc w miarę swoich możliwości finansowych powinieneś uczestniczyć we wspólnych wydatkach, a nie żyć na koszt innych. W ten sposób także pokażesz rodzicom, że już nie jesteś nastolatkiem na ich utrzymaniu, tylko zdolnym

do samodzielnego życia młodym mężczyzną”

Internauta4: „Jak masz znaleźć żonę, skoro mieszkasz z rodzicami i to jeszcze takimi, którzy Cię mocno kontrolują? A, już wiem, rodzice Ci znajdą. Nieistotne, czy Tobie się będzie podobała, ważne, żeby pasowała rodzicom. Przelicz dokładnie, czy będziesz w stanie sam się utrzymać, zrób sobie poduszkę finansową w wysokości półrocznych wydatków i idź na swoje”.

Epidemia singli

Wprawdzie z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów, powód jest jeszcze jeden. Mateusz Łakomy, ekspert ds. demografii w programie „To nie takie proste” Grzegorza Sroczynskiego wypowiedział się na temat dzieciństwa w Polsce. Jego zdaniem wpływ na niską demografię ma między innymi sposób dobierania się w pary oraz wyższe wykształcenie kobiet, które nie chcą się wiązać z mężczyznami o niższym statusie.

- Dzisiaj prawdopodobnie mamy ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat, czyli w wieku, gdzie rodzi się zdecydowana większość dzieci, które nie są w związku - stwierdził ekspert.

Dokładnie tak. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu mi-

lionów singli. Już w cztery lata temu naukowcy z Politechniki Warszawskiej przewidywali, że do 2030 roku aż 36 proc. populacji w Polsce będą stanowić osoby żyjące w pojedynkę. Według danych część z nich świadomie decyduje się na samotność, postrzegając ją jako komfortową alternatywę wobec budowania relacji. Inni chcą, ale nie potrafią znaleźć odpowiedniego dla siebie partnera. Przyczyn „singlozy” jest wiele, rolę grają i zmiany społeczne i indywidualne postawy. Poza tym małżeństwo, o czym wspomniała Julia, nie jest już postrzegane jako obowiązek, ale jako wybór. Młodzi ludzie żyją w przekonaniu, że trwałe związki wcale nie musi zapewnić im szczęścia i spełnienia. Są bardziej skoncentrowani, o czym już wspomnieliśmy, na samorealizacji, karierze zawodowej, rozwoju osobistym, relacji z innymi. Niektórzy mają złe doświadczenia związane z trwałymi związkami nie tylko swoimi, ale też tymi znajomych czy przyjaciół.

Więc wielu singli, jak Kacper, zdaje sobie pytanie: Po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Anna mieszka z rodzicami w małej miejscowości, właściwie wiosce, pod Lublinem. Jest singielką.

- Ale nawet, gdybym z kimś była, mieszkałabym z rodzicami - tak mówi. I tłumaczy, że w jej miejscowości domy są wielorodzinnie i z rodzicami zawsze ktoś zostaje. Siostra i brat już się wyprowadzili, wynajmują mieszkania w Lublinie, padło na nią.

- W naszym rodzinnym domu mogą mieszkać dwie rodziny, w ogóle sobie nie przeszkadzając, nie wchodząc sobie w drogę - tłumaczy.

Nie ciągnie ją „na swoje”. Tu ma własny pokój, a pewnie jak kiedyś założyła rodzinę, dostanie całe piętro. Ma z kim pogadać, poradzić się, bliscy są obok. Dokłada się do rodzinnego budżetu, co miesiąc daje mamie tyśiąc złotych, nie chce być na czymś garnuszku. I tak, jak mówi, jest do przodu. Nie spłaca kredytów, nie płaci za wynajem, nie opłaca rachunków.

- Nie szukam męża na siłę, to już nie te czasy, że trzeba było wyjść za mąż przed trzydziestką, bo inaczej wszyscy wytykali cię palcami - wybuchła śmiechem.

Skończyła studia, ma pracę. Wychodzi ze znajomymi do kina, na imprezy, jeździ na koncerty, spotka kogoś - to dobrze, nie spotka - trudno. Rodzice w niczym jej nie przeszkadzają, nie marudzą, nie zrzędzą, nawet lepiej, że są obok. Czuję się pewnie, bezpiecznie.

- A kiedyś rodzice i tak będą wymagać pomocy, więc tak czy tak ktoś z nas, z rodzeństwa, musiałby być blisko - mówi.

Więc dobrze jest jak jest. Mieszka z rodzicami i to się nie zmieni.

Wszystko zaczęło się od ucznia, który nie został dopuszczony do matury po otrzymaniu oceny niedostatecznej z matematyki, a następnie... zdał egzamin komisyjny na blisko 90 procent.

Oskarżenia o niesprawiedliwą ocenę

Przypomnijmy, że sprawa dotyczy II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu. Matka absolwenta oskarżyła nauczycielkę matematyki o niesprawiedliwe wystawienie oceny niedostatecznej, przez którą jej syn nie mógł przystąpić do matury i kontynuować edukacji.

Według relacji matki, szkoła miała zignorować opinię poradni psychologiczno-pedagogicznej dotyczącą dysleksji ucznia. Pojawiły się również zarzuty, że nauczycielka zaproponowała wystawienie oceny dopuszczającej pod warunkiem, że chłopak zrezygnuje z podejścia do matury.

Ostatecznie uczeń zakończył rok szkolny z oceną niedostateczną z matematyki. Nie został dopuszczony do egzaminu maturalnego, ale wkrótce potem przystąpił do egzaminu komisyjnego, który zdał na 89 procent.

MATURZYSTA Z JEDYNKĄ Z MATEMATYKI ZDAŁ EGZAMIN KOMISYJNY NA 90 PROCENT

Po głośnej sprawie w II Liceum Ogólnokształcącym imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu ruszyły kontrole Świętokrzyskiego Kuratorium Oświaty. W działania zaangażował się również Rzecznik Praw Obywatelskich

Paulina Baran

Na podejście do matury było już jednak za późno.

W skardze skierowanej do redakcji matka chłopca wskazała również na brak reakcji ze strony dyrekcji szkoły oraz na fakt, że instytucje nadzorcze ograniczyły się jedynie do stwierdzenia nieprawidłowości, bez wyciągnięcia realnych konsekwencji wobec szkoły.

We wrześniu 2025 roku, kiedy pisaliśmy o tej sprawie, skomentowała ją Barbara Majewska, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sando-

mierzu. Szefowa szkoły z pełną stanowczością zaprzeczyła zarzutom matki ucznia, któremu nauczycielka tej szkoły postawiła jedynkę z matematyki w klasie maturalnej. Podkreśliła, że od kiedy kieruje szkołą, liceum prężnie się rozwija i realizuje projekty edukacyjne.

Kontrola kuratorium i zalecenia dla szkoły

Kontrola kuratorium i zalecenia dla szkoły

Jak informuje Piotr Łojek, Świętokrzyski Kurator Oświaty, w sandomierskim liceum przeprowadzono już kontrolę.

- Tematem tej kontroli było ocenianie uczniów tej szkoły. Dyrektor otrzymał zalecenia, które

mają na celu poprawę przejrzystości procesu oceniania i wprowadzenie takich zasad, by uczeń wiedział, za co otrzymuje konkretną ocenę - mówi kurator.

Piotr Łojek podkreśla, że do kuratorium wpływają skargi podobne do tej. - Do kuratorium docierają różne sygnały, zarówno medialne, jak i anonimowe telefony o podobnych praktykach. Znam przypadek jednej ze szkół licealnych w Kielcach, w której nauczyciel dopuścił się takiego zachowania. Wówczas został ukarany karą dyscyplinarną - przyznaje Piotr Łojek.

W związku ze sprawą w Sandomierzu, kuratorium prowadzi kontrole również w innych placówkach regionu.

- Przeprowadzamy kontrole w wielu szkołach. Praktycznie w każdej z nich znajdujemy jakieś nieprawidłowości dotyczące oceniania. Często okazuje się, że uczniowie i rodzice nie otrzymują wystarczającej informacji zwrotnej, za co konkretna ocena została wystawiona - tłumaczy kurator.

Jak dodaje, problem dotyczy przede wszystkim sprawdzianów i sposobu przekazywania informacji o wynikach uczniom i rodzicom. - Chcemy to doprecyzować. W ramach cyklu „ABC Dyrektora” odbyło się szkolenie, podczas którego nasza pani mecenas przedsta-

REKLAMA

0011427101

Aż 90 podopiecznych Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom z Wyszkowa wyjechało na wakacje dzięki akcji „Pociąg Marzeń”!

Udało się! - to najważniejsze i najbardziej satysfakcjonujące słowa, które wypowiadamy na zakończenie tej akcji. Kolejny bowiem raz udało się nam spełnić marzenia dzieci i młodzieży o letnim wyjeździe. O wakacjach, na które przecież co roku czekają z takim utęsknieniem. W podróż zabrał je „Pociąg Marzeń”, czyli inicjatywa powołana do życia przez Polska Press Grupę. W tym roku, Stowarzyszeniu Pomocy Rodzinom z Wyszkowa przekazaliśmy 6500 zł.

Mnóstwo sportu, nocny survival i kreatywne zajęcia. Oj, działo się!

90 młodych ludzi, podopiecznych Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom z Wyszkowa, wybrało się w tym roku na letni obóz sportowo-terapeutyczny. Są to dzieci i młodzież, których życie nie oszczędzało. Osoby z niepełnosprawnościami, osieroczone, pochodzące z rodzin dysfunkcyjnych. Takie, dla których nawet najkrótszy wyjazd wakacyjny jest czymś nieosiągalnym. Obóz odbył się w dniach 5-19

lipca w Świątkach na Warmii. Był również spływ kajakowy rzeką Łyną oraz nocny survival! Jak wiadomo, tegoroczne lato nie rozpieszczęło piękną pogodą. Jednak nawet deszcz nie popsuł nikomu dobrego humoru. Uczestnicy wyjazdu nie mogli narzekać na nudę. Spotkali się siatkarzami, m.in. Pawłem Papke i Sebastianem Świdorskim, uczestniczyli w zajęciach siatkarskich prowadzonych przez trenerów i zawodników AZS Olsztyn. Mało tego! Mogli również zaznać prawdziwych siatkarskich emocji kibicując drużynie naszej

reprezentacji podczas towarzyskiego meczu pomiędzy Polską a Iranem. Było to możliwe dzięki uprzejmości Polskiego Związku Piłki Siatkowej. Jednak podopieczni nie spędzali czasu wyłącznie na zajęciach sportowych. Była także przestrzeń do rozwoju kreatywności w czasie zajęć artystycznych. Młodzież ozdabiała bawełniane torby wizerunkiem Mikołaja Kopernika oraz obrazami ciał niebieskich. Była to okazja do poznania techniki streetartu. Jeśli komuś było mało, mógł również spróbować swoich sił w tworze-

niu ikon oraz obrazków z gwoździ i włóczki. Na zajęciach tanecznych i teatralnych można było dać upust swoim emocjom. Na warsztat poszedł doskonale wszystkim znany „Mały Książę”. Nie zabrakło również muzyki - regionalny zespół folkowy dał przepiękny koncert. Przez cały czas trwania obozu do dyspozycji uczestników był zespół psychologów, którzy odpowiadali na każdą potrzebę pomocy. Można było porozmawiać zarówno o troskach i smutkach, jak i o radościach. Były również zajęcia z dogoterapii z kudłatymi

terapeutami o imionach: Enzo, Zuko i Duke. Obóz był dla podopiecznych Fundacji odskocznią od codziennych zmartwień. Mogli choć na chwilę zaznać bez troski, śmiać się do rozpuku, spędzać czas w pogodnej i pełnej czułości atmosferze. A ich uśmiechy i szczęście to dla nas najwspanialsze podziękowanie i dowód na to, że akcja „Pociąg Marzeń” ma sens.

Dzięki Wam nasz pociąg nigdzie by nie ruszył

Akcja opiera się na prostym przekazie: bez zaangażowania

partnerów biznesowych projekt pozostałby jedynie piękną ideą. Firmy, które zdecydowały się wesprzeć inicjatywę finansowo, symbolicznie „dokładały wagony” do naszej lokomotywy. W zamian za swoje wsparcie otrzymywały ekspozycję swoich logotypów na łamach tytułów prasowych i serwisów internetowych Polska Press Grupy.

Kolejny rok z rządu ochoczo włączyliście się do naszej akcji. I to dzięki Wam, kolejny raz spełniliśmy marzenia. Te dziecięce uśmiechy są też dla Was!

PARTNERZY OGÓLNOPOLSCY TEGOROCZNEJ AKCJI:



wiła aspekty prawne dotyczące praw rodziców i uczniów, w tym między innymi wglądu do prac pisemnych - wyjaśnia Piotr Łojek i dodaje, że kuratorium prowadzi zarówno kontrole planowe, jak i doraźne.

- Jeżeli otrzymujemy zgłoszenie od rodziców lub prośbę o zweryfikowanie sytuacji w konkretnej szkole, wówczas mamy do czynienia z kontrolą doraźną. Z kolei w planie nadzoru kuratora oświaty przewidziany jest określony procent szkół, w których realizowane są kontrole planowe, między innymi w zakresie oceniania - dodaje Świętokrzyski Kurator Oświaty.

Zainteresował się Rzecznik Praw Obywatelskich

Do sprawy odniósł się również Rzecznik Praw Obywatelskich. W mailu przesłanym do naszej redakcji przez Magdalenę Kuraś, dyrektor Zespołu do Spraw Równego Traktowania, czytamy, że Rzecznik Praw Obywatelskich otrzymał skargę indywidualną, w której sformułowano zarzut naruszenia praw jednego z uczniów II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu, posiadającego opinię o specyficznych trudnościach w uczeniu się.

Rzecznik prowadzi postępowanie wyjaśniające w spra-



FOT. KLAUDIA TAJS

Matka absolwenta II Liceum Ogólnokształcącego w Sandomierzu oskarżyła nauczycielkę o niesprawiedliwe wystawienie oceny niedostatecznej, przez którą jej syn nie mógł przystąpić do matury i kontynuować edukacji

wie. Zwrócił się do Świętokrzyskiego Kuratora Oświaty z prośbą o złożenie wyjaśnień oraz oczekuje na udostępnienie wnioskowanej dokumentacji - przekazała Magdalena Kuraś.

Dyrektor Zespołu do Spraw Równego Traktowania podkreśla, że prawo do nauki jest jednym z fundamentalnych praw człowieka, którego realizacja

- MIMO LICZNYCH PISM, ANI NAUCZYCIELKA, ANI PANI DYREKTOR NAWET RAZ NIE POWIEDZIAŁY SŁOWA „PRZEPRASZAM” - MÓWI MATKA CHŁOPCA

umożliwia rozwój osobisty, osiągnięcie samodzielności i niezależności, a także pełny udział we wszystkich sferach życia społecznego. Zaznacza także, że szkoła powinna zapewnić każdemu uczniowi warunki niezbędne do jego rozwoju oraz przygotować go do wypełniania obowiązków rodzinnych i obywatelskich w oparciu o zasady

solidarności, demokracji, tolerancji, sprawiedliwości i wolności.

- Zadaniem państwa jest zapewnienie takiego systemu kształcenia, który umożliwi pełny rozwój potencjału ucznia - jego talentów, kreatywności i zdolności - przy pełnym wykorzystaniu indywidualnych możliwości - napisała dyrektor Zespołu do Spraw Równego Traktowania.

Z redakcją „Echa Dnia” ponownie skontaktowała się również mama ucznia II Liceum Ogólnokształcącego imienia Tadeusza Kościuszki w Sandomierzu. Kobieta podkreśla, że każdy dzień stał się dla niej walką o sprawiedliwość i dobre imię syna.

- Nie mogę zrozumieć, w jaki sposób został potraktowany mój syn przez szkołę. Mimo licznych pism, ani nauczycielka, ani pani dyrektor nawet raz nie powiedziały słowa „przepraszam” - mówi matka chłopca.

Podkreśla również, że choć kontrola kuratorium wykazała nieprawidłowości, to do dziś nikt nie poniósł żadnych konsekwencji. - Szkoła, mimo pisma wysłanego przez mojego adwokata z prośbą o publiczne przeproszenie mojego syna, od wielu tygodni milczy - dodaje.

Kobieta zapowiada, że jeżeli jej syn nie otrzyma publicznych przeprosin to skieruje sprawę do sądu.

REKLAMA

0011427455



Czas na zdrowie

Zimowa oferta jubileuszowa



- Zakwaterowanie**
- Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika**
- Konsultacja lekarska**
- 4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)**
- 90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)**
- Voucher do Integracja Cafe**

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

www.solanki.pl

Zakochałam się w panu, kiedy zaśpiewał pan Mefistofelesa w „Faustcie”

To szatan panią skusił.

Prawie jak Ewę w raj. Ta rola to trochę samograj - pan był w niej obsadzony „po warunkach”, ale można było po prostu wyjść i zaśpiewać, a można było ją zagrać tak, żeby szatan narozrabiał w głowach i duszach widzów.

„Fausta” robiliśmy pod okiem i opieką cudownego reżysera - Pawła Szkotaka i od początku, kiedy rozmawialiśmy o tej roli, planowaliśmy stworzenie nie tyle diabła oderwanego od rzeczywistości, lecz postaci krwistej i zaangażowanej emocjonalnie. Za każdym razem, budując rolę, dokładam mnóstwo pięt do interpretacji; staram się inspirować wszystkim, co jest wokół, co gdzieś zobaczę czy usłyszę, a nawet podkraść jakieś elementy z filmów, literatury czy popkultury. Przy tej roli chciałem, żeby on był taki trochę... ludzki. To nie miał być diabeł z ogonem i rogami, ale bardziej toksyczny przyjaciel Fausta, który go gdzieś popycha, do czegoś namawia. A do tego podkocha się w Małgorzacie i zazdrości Faustowi jego człowieczeństwa. Bo choć przyjmuje ludzką postać, to jednak człowiekiem nie jest i obce mu są ludzkie namiętności. Szukałem takich smaczków, żeby Mefisto nie był straszny, żeby był trochę... fajny. Paweł jest takim reżyserem, który inspirował, żeby brać rolę pod włos. Role komiczne też staram się ugryźć inaczej niż się wszystkim kojarzą - w komedii odnalazłem jakąś prawdę o życiu czy relacjach.

Ale opera to przede wszystkim jednak tragedia, mało jest elementów wesołych. Jako Orfeusz zstępuje pan do piekieł. Mefisto zazdrości, Orfeusz jest oszalały z rozpacz. Potężne emocje.

„Orfeusz i Eurydyka” jest operą bardziej kameralną niż „Faust”. To w zasadzie dramat rozgrywający się w czterech ścianach, między dwójkiem kochanków; opowieść o stracie i o próbie przepracowania tej straty, więc to zejście Orfeusza do piekieł jest próbą poradzenia sobie z żałobą głównego bohatera. Praca nad tym spektaklem wymagała zanurzenia się w sobie, przetworzenia własnych przeżyć, zastanowienia nad emocjonalnością. Wokalnie Mefistofelesa jest mroczny, z kolei jako Orfeusz trzeba czarować - to przeciwieństwo mityczny śpiewak, który pięknym głosem pokonuje Śmierć.

Ma pan swoją ulubioną operę?

„Faust” rozbudził we mnie chęć poszukiwania bohaterów

ŻAK: NIE WIERZĘ W PLAN B

Z Januszem Żakiem, bas-barytonem Opery Nova w Bydgoszczy, o kopaniu ogródka i siłowni oraz poszukiwaniu dobra w złych postaciach, które śpiewa na scenie

Alicja Polewska

niejednoznacznych moralnie. Marzą mi się „Opowieści Hoffmana” Offenbacha. Tam są aż cztery postacie demonów, złych bohaterów, które w jednej inscenizacji mogą być wykonywane przez jednego solistę. Jest przy tym oczywiście mnóstwo roboty. Trzeba mieć niezłą kondycję, żeby to zagrać, bo w zasadzie ze sceny się nie schodzi.

To dzisiaj była już siłownia?

Wczoraj. Kondycja jest szalenie ważna dla każdego śpiewaka. Śpiewanie jest procesem bardzo fizycznym, podczas którego spala się dużo kalorii. W trakcie śpiewania trzeba mieć sporą wydolność oddechową, a regularny trening bardzo w tym pomaga.

Kiedy pan się zorientował, że ma pan „głos”?

Śpiewałem w zasadzie, odkąd tylko pamiętam. Uczyłem się w szkole muzycznej - powiedziałem rodzicom, że idę i koniec. Zacząłem od gry na gitarze - do końca tej umiejętności nie posiadałem, więc wizja czarowania przy ognisku gra i śpiewaniem odpadła, ale brałem na przykład udział w „Szansie na sukces” - w dwóch odcinkach. Jeden udało mi się wygrać.

Co pan śpiewał?

„Od rana mam dobry humor” Majki Jeżowskiej, gdy miałem 13 lat. Za drugim razem to był odcinek z repertuarem Grażyny Łobaszewskiej. I wtedy wygrałem. To było dokładnie 20 lat temu, kiedy Blechacz wygrał Konkurs Chopinowski; pamiętam, bo dzień przed nagraniem odcinka „Szansy” byłem na jednym z przesłuchań półfinałowych.

A potem był jeszcze kontrabas i Studium Wokalno-Aktorskie przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. Nie wyobrażałem sobie siebie jeszcze jako aktora, ale w końcu zakochałem się w łączeniu śpiewu z grą aktorską. Zorientowałem się też wtedy, że mój głos nie do końca sprawdza się w gatunku musicalowym. Równolegle rozpo-



Janusz Żak jako Mefisto starał się być bardziej kumplem Fausta niż klasycznym diabłem wiodącym na manowce

cząłem więc naukę na Akademii Muzycznej w Gdańsku. Tak odkryłem świat opery.

Raz w roku pan się jednak skłania ku scenie musicalowej.

Jestem wielkim fanem musicalu. Co jakiś czas robię sobie taki „wylot” do Londynu, żeby zobaczyć jakieś nowe spektakle i zawsze jestem pod ogromnym wrażeniem. Przygotowania do Koncertów Sylwestrowo-Noworocznych w Operze Nova to bardzo fajny czas w roku, cieszę się więc bardzo, że co roku Opera sięga także po taki rozrywkowy repertuar. A im więcej jest ruchu w tych piosenkach, tym lepsze show.

A co z głosem?

Do każdego repertuaru trzeba się troszeczkę inaczej rozspiewać i kiedy w takim koncercie na początku śpiewa się arię a potem jakąś piosenkę, to trzeba pomiędzy utworami głos przestawić.

Laik myśli, że śpiewak operowy stanie na scenie, odchrząknie i po prostu zaśpiewa.

Śpiew angażuje nas nie tylko o godzinie 19 w piątek, sobotę i niedzielę, kiedy mamy spektakle. To zobowiązanie na całe życie i trzeba trenować. Podczas śpiewania angażujemy mięśnie, wszystko musi być porządnie wyćwiczone, więc kiedy mam wolne i nie mam

Polska
Piątek-niedziela, 7-9.11.2025

prób do jakiegoś spektaklu, to idę do opery i biorę sobie sałę ćwiczeniową. Rozgrzewam odpowiednie elementy mojego instrumentu, a dopiero później przechodzę do repertuaru.

Czyli najpierw masa, ale teraz już rzeźba. Zespół jest w ostatniej fazie przygotowań do premiery, 8 listopada na deskach Opery Nova obejrzymy dzieło Karola Szymanowskiego niemal 100 lat po premierze.

W „Królu Rogerze” gram arcykapłana. Wejdę cały na złoto. Moja postać, choć niewielka, stara się wpływać na Króla.

Znów te szatańskie podszepty?

Tym razem jestem głosem kościoła, który chce się zaangażować w losy państwa. Robert Bondara, reżyser, tworzy tutaj trochę takie political fiction, ale nie chcę zdradzać szczegółów - zapraszam do Opery!

Pracuje pan także nad własnym projektem.

To „Podróż zimowa” - cykl pieśni Franciszka Schuberta w połączeniu ze świetnymi i bardzo aktualnymi wierszami Stanisława Barańczaka, w formie spektaklu muzycznego, którego premiera odbędzie się na Scenie Kameralnej Opery Nova 4 grudnia. Moją partnerką przy tym projekcie jest Rozalia Kierc, pianistka. Liryka wokalna nie jest u nas specjalnie popularna, ale wydaje mi się, że już czas na bliższe zapoznanie widzów z tym gatunkiem. Z Rozalią będziemy jedynymi wykonawcami na scenie tego wieczoru, ale odpowiadamy także za całość spektaklu: od reżyserii po pomysły na kostiumy i scenografię. Rozalia tworzy wizualizacje multimedialne, zaprojektowała także plakat. Projekt ten daje nam możliwość osobistego dialogu z widzem, opowiedzenia o tym, co dla nas ważne i o tym, co nas uwiiera we współczesnym świecie.

Śpiewa pan pięknym głosem, określanym jako bas-baryton. To daje duże możliwości interpretacyjne. Jak wygląda pański dzień, gdy gra pan przedstawienie? Jako widzowie zasiadamy tuż przed godziną 19 w fotelach, a pan?

Mój dzień podporządkowany jest spektaklowi; moi bliscy powiedzieliby, że tego dnia jestem totalnie do niczego, oczywiście wszystko zależy też od tego, jaką ten spektakl niesie energię. Kiedy śpiewam Orfeusza, to myślę mam nim zaprzątnięte, wchodzę w klimat muzyki, ale nie jest też tak, że nie wolno mi mówić i komunikuję się tylko na kartce. Bez przesady! Jestem w trybie oszczędzania energii po to, by ją obudzić

wieczorem na scenie. W okolicach godziny 17 pojawia się zwykle w Operze.

Wcześniej jakiś lekki obiad?

Obiad musi być, żeby mieć siły. Jestem kawoszem, piję duże ilości kawy. Niby słyszy się, że wysusza gardło, ale za bardzo ją lubię, żeby zrezygnować z jej aromatu i smaku. Po przyjeździe do Opery sprawdzam, czy z głosem wszystko ok, potem charakterystyka; ważne, żeby nie mieć poczucia pośpiechu. Gdy jestem już gotowy, czekam cierpliwie na swoje wejście.

Wychodzi pan na scenę. Pierwszy oddech, pierwszy dźwięk i już pan wie, że jest dobrze.

I wtedy mija trema. Jestem na swoim miejscu. W roli.

Rozmawiałam z wieloma artystami, którzy mówili, że znacznie... gorszy jest czas po spektaklu, kiedy trzeba zejść z emocji.

Motywy muzyczne huczą po głowie, a do tego zwykle człowiek jest głodny jak wilk, więc jakaś kolacja, ale to jeszcze nie daje uspokojenia. Obserwuję u siebie, że po każdym intensywnym czasie, np. przygotowaniu do premiery czy tygodniu spektaklowym pojawia się tęsknota za spektaklem i moją rolą, i wtedy jest taki moment, kiedy mówię do siebie: dobra, teraz wracamy do rzeczywistości.

Dopada pana poniedziałek? Nie ma prób, spektakli - więc tylko kawka, kanapa, telewizor.

To dzień na naładowanie baterii. Oglądam jakieś głupoty w telewizji czy nadrabiam seriale. Staram się dużo ruszać, jakiś spacer czy trening, od pewnego czasu też ścianka wspinaczkowa.

Wyobraża pan sobie, co by mógł robić, gdyby nie był pan śpiewakiem operowym?

Miałem kilka pomysłów. Kiedyś nawet zrobiłem test, z którego wyszło, że byłbym bardzo dobrym... hodowcą owiec. Lubię spędzać czas na świeżym powietrzu. Widzę siebie też w roli ogrodnika. Weekend spędziłem u siostry, przekopując grządki i przygotowując krzewy na zimowanie. Mogłbym się tym zajmować zawodowo.

Czyli ma pan plan B.

Nie wierzę w plan B. Mówi się, że trzeba jakiś mieć, ale ja nie mam. Chcę się po prostu rozwijać jako artysta - śpiewak i aktor. Przygotowywanie planu B sprawiałoby, że miałbym mniej energii na plan A. Człowiek ma w sobie taką moc, że jest w stanie się dostosować do wszystkiego. Przyjdzie czas, będzie rada. ©©

20 tysięcy biegaczy uczci Święto Niepodległości w Warszawie



Ponad 20 tysięcy osób w biało-czerwonych barwach pojawi się na ulicach Warszawy 11 listopada. 35. Bieg Niepodległości ponownie zgromadzi biegaczy, młodych uczestników Mili Niepodległości oraz miłośników nordic walking, którzy wyruszą na trasę, by wspólnie uczcić Narodowe Święto Niepodległości. Przed startem uczestnicy odśpiewają hymn i stworzą „żywą” flagę Polski na linii startu. Wzdłuż trasy pojawią się kibice, którzy tradycyjnie towarzyszą biegaczom i nadają wydarzeniu wyjątkowy charakter, budując niezwykłą atmosferę.



Bieg Niepodległości w Warszawie to nieodłączny element obchodów Narodowego Święta Niepodległości. Od lat gromadzi tysiące biegaczy, którzy w biało-czerwonych barwach wspólnie świętują ten wyjątkowy dzień. Wydarzenie jest współorganizowane przez m.st. Warszawę, Fundację „Maraton Warszawski” i Aktywną Warszawę.

35. Bieg Niepodległości odbędzie się tradycyjnie 11 listopada. Punktualnie o 11:11 wystartuje bieg główny na 10 km. Przed rozpoczęciem uczestnicy ustawią się w białych i czerwonych koszulkach, tworząc żywą flagę Polski, a następnie wspólnie odśpiewają hymn narodowy. Organizatorzy zachęcają, by tego dnia założyć biały lub czerwony strój i zająć miejsce zgodnie z wytycznymi: osoby w białych koszulkach od strony torowiska, a w czerwonych po stronie przeciwnej. Start biegu odbywać się będzie w turach, co zapewni płynne i bezpieczne wejście na trasę.

Oprócz biegu głównego zaplanowano również wydarzenia towarzyszące. O godzinie 10:00 wystartuje Mila Niepodległości — bieg dla dzieci i młodzieży w wieku 10–14 lat na dystansie 1918 metrów, symbolicznie nawiązującym do roku odzyskania niepodległości. W programie znalazł się także marsz Nordic Walking na dystansie 5 km, przeznaczony dla osób preferujących spokojniejszą formę aktywności.

– 11 listopada to dzień, który przypomina nam, jak cennym darem jest wolność. Cieszę się, że w Warszawie potrafimy świętować ten wyjątkowy moment wspólnie – aktywnie, z pasją i w biało-czerwonych barwach. Bieg Niepodległości to nie tylko sportowa rywalizacja, ale piękny symbol jedności, pamięci i dumy z bycia Polakami – mówi Renata Kaznowska, Wiceprezydentka m.st. Warszawy.

W wydarzeniu weźmie udział ponad 20 tysięcy osób — to wyraźny sygnał,

że Bieg Niepodległości pozostaje jedną z najważniejszych biegowych tradycji w Warszawie. Na starcie staną zawodnicy o różnych poziomach doświadczenia, łącząc sportową rywalizację z ideą wspólnego świętowania. Organizatorzy zapraszają mieszkańców Warszawy do kibicowania — obecność widzów wzdłuż trasy zawsze dodaje uczestnikom energii i wzmacnia patriotyczny charakter wydarzenia.

Do kibicowania zaprasza również PKO Bank Polski – główny sponsor 35. Biegu Niepodległości:

– PKO Bank Polski od wielu lat wspiera wydarzenia, które łączą społeczność wokół takich wartości, jak wolność, aktywność i wspólnota. Jesteśmy dumni, że około 21 000 biegaczy uczci rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości aktywnie. Wspólnie stworzymy biało-czerwoną flagę i dumnie ruszymy na trasę, pokonując każdy kolejny krok. To święto nas wszystkich, więc zachęcam również kibiców do

przybycia na 35. Bieg Niepodległości, wspierania biegaczy i dzielenia się pozytywną energią – mówi Krzysztof Dresler, wiceprezes zarządu PKO Banku Polskiego.

Na mecie każdy uczestnik otrzyma pamiątkowy medal inspirowany narodowymi

motywami. To wyróżnienie za sportowy wysiłek, ale także wyraz szacunku dla historii i wartości, które łączy to wydarzenie.

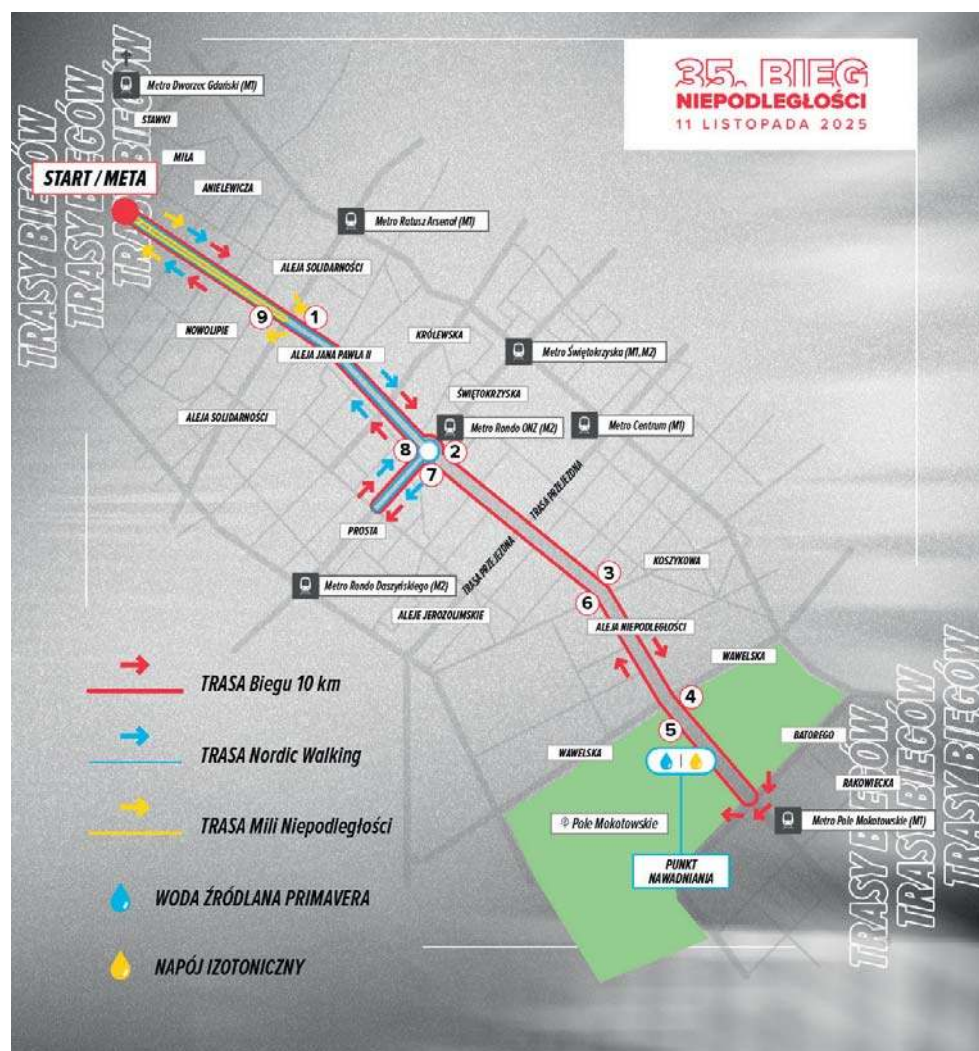
35. Bieg Niepodległości stanowi zwieńczenie tegorocznej Warszawskiej Triady Biegowej „Zabiegaj o Pamięć”, w skład której wchodzi także Bieg Konstytucji 3 Maja oraz Bieg Powstania Warszawskiego. Każde z tych wydarzeń upamiętnia ważne momenty w historii Polski, łącząc sportową rywalizację z ideą pielęgnowania pamięci narodowej. Medale z trzech biegów tworzą wspólną całość – symboliczny zestaw, który układa się w obraz polskiej drogi do wolności.

– W Biegu Niepodległości piękne jest to, że łączy ludzi w każdym wieku i na każdym poziomie sportowym. Na starcie stają doświadczeni biegacze, debiutanci, rodziny i osoby, które specjalnie przyjeżdżają do Warszawy, by wspólnie prze-

żyć ten dzień. To wydarzenie pełne emocji i poczucia wspólnoty. Najpiękniejsze jest to, że każdy daje coś od siebie, a razem tworzymy wydarzenie, z którego Warszawa naprawdę może być dumna – mówi Magdalena Skrocka, Dyrektorka 35. Biegu Niepodległości.

Pakiety startowe na 35. Bieg Niepodległości można odebrać w Biurze Zawodów w Westfield Arkadia (ul. Jana Pawła II 82, Warszawa), na poziomie 0, przy wejściu głównym. Biuro będzie otwarte w dniach 7–10 listopada. Dokładne godziny pracy oraz informacje dotyczące odbioru pakietów dostępne są na stronie: <https://biegniepodleglosci.waw.pl/biuro-zawodow/>

W dniu biegu (11 listopada) biuro będzie zamknięte. Jedynie uczestnicy przyjeżdżający spoza Warszawy będą mogli odebrać wcześniej opłacone pakiety między 8:00 a 10:00.



Warszawa



40 lat temu wykonano pierwszą w Polsce udaną transplantację serca. Operację prowadzono na dwóch salach jednocześnie. W pierwszej przygotowywano biorcę, a w drugiej pobierano serce od dawcy. Kierował tym wszystkim zdeterminowany młody docent Zbigniew Religa

Marlena Polok-Kin

SERCE DO SERCA. PIERWSZY UDANY PRZESZCZEP



62-letni rolnik z Krzepic był pierwszym pacjentem z przeszczepionym sercem w Zabrze

Karetka z dawcą - dwudziestokilkuletnim Włodzimierzem, u którego po wypadku samochodowym stwierdzono śmierć pnia mózgu - mknęła z Warszawy do Zabrze. Po drodze, ze względu na reglamentację towarów, miała problem z zatkanowaniem.

W Wojewódzkim Ośrodku Kardiologii w Zabrze (dziś Śląskie Centrum Chorób

Serca) trwały przygotowania do transplantacji. Pierwszej w historii ośrodka. Serce dawcy miało trafić do 62-letniego rolnika z Krzepic, pacjenta z niewydolnością serca.

Informacje o tym, że to właśnie serce młodego mężczyzny nadaje się idealnie dla przygotowanego do przeszczepu pacjenta, przekazują docentowi Relidze jego koledzy ze szpitala Wolskiego w Warszawie. - Polecieliśmy do Warszawy śmi-

głowcem. Po rozmowie profesora z matką chłopaka przewieźliśmy go do Zabrze. Wtedy operacje odbywały się sala w salę. Przecieraliśmy nieodkryte jeszcze szlaki - opowiadał w rozmowie z DZ dr Jerzy Wołczyk, który razem z Religą przyjechał na Śląsk, do ówczesnego Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologicznego. - Dziś serce przewożymy w specjalnych pojemnikach. Wtedy do Zabrze przywieźliśmy pacjenta.

Punktualnie o 7.15 pierwszy zespół chirurgów przystępuje do pobrania serca od dawcy.

Operację prowadzono na dwóch salach jednocześnie. W pierwszej przygotowywano biorcę, a w drugiej pobierano serce od dawcy.

- Wchodzę do pracy, zwykły dzień, pogoda fatalna, chmury, siąpi deszcz. Religa mówi: będzie przeszczep. Już wiedziałem, że nie wrócę do domu przynajmniej przez dwa dni.

Pacjent był w krytycznym stanie. Dawcę przywieziono z Warszawy. Religa jechał osobiście, żeby go przytransportować do Zabrze w idealnym stanie - opowiadał tuż przed rocznicą prof. Andrzej Bochenek w wywiadzie dla PAP. - Transplantacja zaczęła się po południu, raczej późnym popołudniem. W sali obok Religa i Marian Zembala pobierali serce. Ja z zespołem przygotowaliśmy biorcę. W pewnym momencie Religa wchodzi i niesie serce w metalowej miseczce z lodem. Na stopach miał chodaki, takie na grubej, gładkiej podeszwie. Spojrzałem na niego i przez myśl mi przemknęło: byleby się tylko nie poślizgnął, ale na szczęście nie.

Serce więc osobiście przeniósł z sali do sali Zbigniew Religa. Następnie zaczął łączyć naczynia krwionośne. Jak wspominają jego współpracownicy - był przygotowany perfekcyjnie. Wcześniej ćwiczył na zwierzętach, pochłoniął całą dostępną literaturę.

Relidze asystował zespół lekarzy: Andrzej Bochenek, Jerzy Wołczyk, Marian Zembala i Bogusław Ryfiński. Cały zespół, który przeprowadził transplantację 5 listopada 1985 roku, tworzyli: Jan Brzozowski, Bogdan Kominek, Weronika Szuapka, Jolanta Stożek, Małgorzata Kłósiewicz, Bożena Kolano (podajemy za Śląskim Centrum Chorób Serca w Zabrze).

Jak wspominał po latach prof. Bochenek, dzień zlewał się z nocą, poczucie czasu znikło. Lekarzom i pielęgniarkom sił przy operacyjnym stole dodawała adrenalina. Wszyscy mieli świadomość wyjątkowego wydarzenia, w którym uczestniczyli, tworzyli historię polskiej medycyny.

Kilkunastogodzinna operacja zakończyła się sukcesem. Po zdjęciu kłemu, służących do tymczasowego zatrzymania krążenia krwi, serce zaczęło bić.

W szpitalu zapanowała euforia. Na jednym z archiwalnych nagrań widać, jak zespół podruca ze szczęścia doc. Zbigniewa Religę. Medycy wyglądają na zmęczonych, ale niezwykle szczęśliwych.

- Do końca nie wierzyłem, że to możliwe. Odetchnąłem w momencie, kiedy serce zaczęło bić. Uważałem, że to wielki sukces, ale miałem z tyłu głowy, że przed nami jeszcze długa walka o pacjenta - powiedział prof. Andrzej Bochenek.

Z sali, w której świętowano, jak wspominają uczestnicy wydarzeń sprzed lat, co chwilę ktoś wychodził. Trzeba było bez przerwy doglądać pacjenta. Dyżur pełniono przy jego łóżku 24 godziny na dobę.

Prof. Andrzej Bochenek ocenił, że były to bardzo trudne czasy. - Pacjent miał skazę krwotoczną, krwawił, brakowało krwi. Trzeba było sprowa-

dzić żołnierzy, którzy oddawali krew do transfuzji - podkreślił. Wskazał, że brakowało leków, sprzętu oraz możliwości analitycznych.

- To było dla nas nowe i niesamowite odkrycie. Przecieraliśmy szlaki i byliśmy tego świadomi - opowiadał nam po latach prof. Marian Zembala. Wszystko było pierwsze - widok serca pobranego, widok pustej klatki po wycięciu serca uszkodzonego. - Do tych obrazów dojrzewaliśmy przy kolejnych przeszczepach. Poruszające się nowe serce ma w sobie jednak pewną tajemnicę, jakby zmartwychwstania, niepojętą, ale namacalną. Taką prawdziwą - dodawał Zembala. - Zawsze to czuję, gdy zaczyna bić w kolejnym pacjencie - mówił.

Operacja rolnika z Krzepic trwała kilkanaście godzin.

- Dzień zmieszał się nam z nocą - wspominał prof. Bochenek. Cały zespół nie wychodził ze szpitala przez cztery dni.

W WOK-u panowała euforia zmieszana z niepewnością. Wszyscy czuli ciężar tego zabiegu, odpowiedzialność. Niestety, w szóstej dobie u chorego pojawiły się powikłania - niewydolność nerek, zatrzymała się diureza, zbyt szybko narastał poziom potasu. Chory stracił świadomość. Siódmego dnia dołączyły się zaburzenia krzepnięcia. Tego zabrzańskiego zespołowi nie udało się już opanować. Ósmego dnia pacjent niestety zmarł.

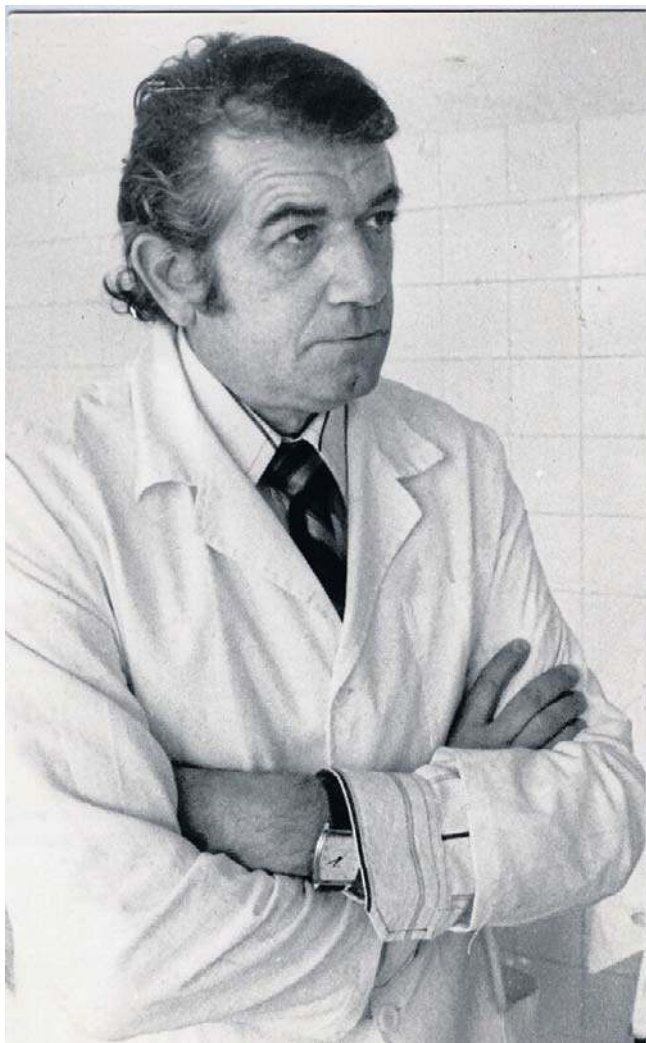
Religa nie poddawał się, był zdeterminowany na ratowanie pacjentów, którzy przy ówczesnym stanie polskiej kardiologii byli skazani na śmierć.

- Był prawdziwym taranem. Kiedy pacjentów ubywało, bo ginęli, a dawców brakowało, on się nie poddawał. Mówił: nie możemy przegrać. Gdyby nie jego upór, może nigdy byśmy nie zrobili kolejnego przeszczepu po tym pierwszym, de facto nieudanym, bo pacjent przeżył tylko osiem dni. Jednak on szedł dalej, nie bał się porażki - mówił w wywiadzie dla PAP tuż przed 40. rocznicą przeszczepu prof. Bochenek.

Dziennikarze na sali

Pierwszej udanej transplantacji serca w Polsce przyglądała się z bliska ówczesna dziennikarka „Trybuny Robotniczej” Elżbieta Karalińska. Trafiła tam przez przypadek - przyjechała na rozmowę z dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Kardiologii prof. Stanisławem Paśkiewiczem.

- Gdy na miejscu dowiedziałam się, że operacja trwa, poprosiłam - wówczas jeszcze docenta - Zbigniewa Religę o możliwość wejścia na salę. Docent zgodził się z uśmiechem, ale musiałam osobiście przyrzec, że nie zemdleję. Przyrzekłam - wspominała Elżbieta Karalińska. Na sali spędziła około trzech godzin. Tekst, który ukazał się później w „Trybunie Ro-



FOT. ZYGUNT WIECZOREK

Zbigniew Religa potrafił stworzyć wyjątkowy zespół

botniczej” - w nakładzie 1,2 mln egzemplarzy - zaczęła od zdania: „Chirurgiczny skalpel w dłoni docenta Zbigniewa Religi porusza się szybko i pewnie”.

Elżbieta Karalińska opisała zarówno sukces medyków, jak i towarzyszące im problemy. Została poproszona, żeby wspomnieć o ich dziurawych spodniach, braku pralni i zaplecza socjalnego oraz problemach z liczbą zatrudnionych salowych. Relacjonowała dzień po dniu stan zdrowia pacjenta.

- Prof. Zbigniew Religa nie unikał kontaktów z dziennikarzami. Wręcz przeciwnie. Po swoim powrocie ze stypendium w Stanach Zjednoczonych wiedział doskonale, jak istotną rolę - również w medycynie - odgrywa promocja i wsparcie mediów - podkreśliła.

Transplantacji przyglądał się również Aleksander Trzaska z Polskiego Radia Katowice.

Skoczylibyśmy za nim z trzeciego piętra

Zbigniew Religa studia medyczne ukończył w 1964 roku. Dwa lata później rozpoczął pracę w Szpitalu Wolskim w Warszawie. Tam też uzyskał pierwszy i drugi stopień specjalizacji lekarskiej z chirurgii, a w 1973 roku obronił doktorat. Dwukrotnie wyjeżdżał do USA, gdzie odbył staże w zakresie chirurgii naczyniowej i kardiologii. Po powrocie do kraju pracował w Instytucie Kardiologii

był perfekcyjnie przygotowany do podjęcia ryzyka. Zdeteminowany.

Jak wspominał Religa w wywiadach, jego szef w warszawskim szpitalu, prof. Wacław Sitkowski ze Szpitala Wolskiego, nie chciał słyszeć o przeszczepach.

„Sitkowski miał do emerytury jeszcze z dziesięć lat! Ja chciałem być niezależny, stworzyć taki zespół, jaki sobie wymyśliłem, i robić te przeszczepy” - mówił Religa w jednym z wywiadów. Warunki do spełnienia wszystkich jego zamierzeń otworzyły się w górniczym mieście na Śląsku - w Zabrze, w ówczesnym Wojewódzkim Ośrodku Kardiologicznym.

Religa był gotów rzucić wyzwanie także swoim kolegom, którzy odradzali mu przeprowadzenie transplantacji. W pamięci mieli ciągle nieudany przeszczep, jakiego w 1969 roku dokonali profesorowie Jan Moll i Antoni Działkowiak. Zaledwie trzy lata wcześniej (w 1966 roku) prof. Jan Nielubowicz jako pierwszy przeszczepił nerkę.

Gdy młody docent Religa zaczął przygotowywać się do transplantacji, obawiano się, że porażka - jak wieszczono w środowisku - młodszego kolegi na wiele lat wstrzyma kolejne zabiegi. Nie było już jednak takiej siły, która mogłaby Religę zatrzymać, Zabrze otworzyło przed nim te możliwości. I - jak zawsze podkreślał - znakomici, pracownicy, pełni pasji ludzie sprawili, że mógł swoje zamierzenia zrealizować.

Zespół, ludzie. To na nich stawiał przez całe zawodowe życie, był wymagającym, ale wspierającym i stawiającym wysokie poprzeczki przede wszystkim sobie - szefem. Wówczas w Zabrze Relidze



FOT. ZYGUNT WIECZOREK

Zespół był w euforii, z poczuciem, że wydarzyło się coś wyjątkowego. Przez kilka dni medycy nie opuszczali szpitala. Zabiegiem żył cały personel WOK

udało się zebrać fantastyczny zespół. To właśnie, oprócz jego determinacji i osobistej odwagi, przyniosło sukces.

- Gdyby nam powiedział, że wszyscy teraz skaczymy z III piętra i nic nam się nie stanie, to myślę - skoczylibyśmy za nim - mówiła w okolicznościowym filmie, przygotowanym przez Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze, jedna z uczestniczących w tamtych wydarzeniach pielęgniarek, Judyta Solorz.

- Byłem na stypendium w Wielkiej Brytanii, gdy od kolegi Władka Pluty otrzymałem list, w którym napisał: „Wracaj. Jest u nas Religa” - wspominał prof. Andrzej Bochenek.

Jak opowiadał nam, do Religi poszedł wprost z ulicy. - Profesor mówił wtedy, że nie ma zastępcy. Odpowiedziałem beczelnie, prosto z mostu, że mogę zostać jego zastępcą, jak się tylko zgodzi - wspominał. Religa bez wahania powiedział - „tak” i dzięki temu Bochenek

został w Zabrze i mógł uczestniczyć w historycznych operacjach, które otworzyły świat przed polską medycyną.

„Transplantacja serca to już nie eksperyment”

W ciągu 40 lat zabrzańscy lekarze przeprowadzili 1108 transplantacji serca, w tym 161 transplantacji u dzieci. Najmłodsze miało siedem tygodni, najstarszy pacjent miał ponad 70 lat. Śląskie Centrum Chorób Serca w Zabrze jest pod tym względem wiodącym ośrodkiem kliniczno-naukowo-szkoleniowym w Polsce.

- Transplantacja serca to już nie eksperyment. Dzisiaj to rutynowa metoda leczenia ze świetnymi wynikami - powiedział prof. Piotr Przybyłowski, dyrektor Śląskiego Centrum Chorób Serca.

Jak zaznaczył, 90 proc. pacjentów po transplantacji serca przeżywa ponad rok, 70 proc.

ponad pięć lat, a 50 proc. ponad dziesięć lat.

W 40. rocznicę pierwszej udanej transplantacji w Polsce - wykonanej przez Zbigniewa Religę w Zabrze - Uniwersytecki Szpital Kliniczny im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu poinformował na swoim profilu na FB, że tego dnia przeszczepiono dwa serca. Jak napisał w środę 5 listopada szpital na swoim profilu: „Oba wydarzenia łączy osoba dr. Romana Przybylskiego, prof. UMW, który przed laty, jako młody lekarz, był w zespole prof. Religi, a teraz kieruje Oddziałem Kardiologii Instytutu Chorób Serca. - Dziś niektórzy otwierają szampany, aby świętować jubileusz, a my otworzyliśmy klatkę piersiową, aby ratować życie kolejnym pacjentom - mówi kardiolog”.

Przy okazji wyjaśnijmy: słynne, znakomite zdjęcie wykonane dla „National Geographic” przez Jamesa Stanfielda nie jest zdjęciem z pierwszego udanego przeszczepu serca w Zabrze. Na pierwszym planie widać siedzącego wybitnego kardiologa, na drugim, w kącie sali - jego asystenta perfuzjonistę (obecnie profesora) Romualda Cichonia. Zdjęcie uznano za jedno ze 100 najlepszych fotografii w historii magazynu „National Geographic”. Zdjęcie pochodzi z sierpnia 1987 r., zostało zrobione tuż po zakończeniu jednej z kolejnych operacji przeszczepu serca. Obiegło cały świat. Stało się ikoniczne. Pacjentem na stole był, jak się po latach okazało, najdłużej żyjący w Polsce z przeszczepionym sercem, Tadeusz Żytkiewicz. Żył po przeszczepie trzydzieści lat. Zmarł w 2017 roku. Miał wówczas 91 lat. Przeżył prof. Zbigniewa Religę o osiem lat. Wybitny kardiolog zmarł 8 marca 2009 roku.

Współpraca: Patryk Osadnik (Korzystałam w tekście z art. archiwalnych DZ autorstwa red. Agaty Pustulki)



Pamiątkowe zdjęcie zespołu wykonane po przeszczepie w Wojewódzkim Ośrodku Kardiologicznym w Zabrze

FOT. ZYGUNT WIECZOREK

– Dąb Bartek wygląda dziś monstrualnie i przerażająco. Trzeba dać mu się rozpaść i potem badać, co się z nim dzieje
– mówi Łukasz Misiuna, ornitolog i działacz ekologiczny, o przyrodzie i jednym z najstarszych drzew w Polsce

Mateusz Bolechowski

DAJMY DĘBOWI BARTKOWI GODNIE UMRZEĆ

Minęły dwa lata od zmiany władzy w Polsce. Obecna w kampanii wyborczej podnosiła tematy ochrony przyrody. Co się faktycznie zmieniło na lepsze? Dziś na cenzurowanym są leśnicy i myśliwi.

Tak, ale leśnicy i myśliwi mają silną pozycję, reprezentację i rozmaite instrumenty do realizacji swoich polityk. Byli i są stroną w kształtowaniu systemu ochrony przyrody w Polsce. Teraz organizacje ekologiczne i stowarzyszenia przyrodnicze też. Doprowadzono do równowagi. Jeśli chodzi o leśników – cóż, wreszcie można ich krytykować. Nie musimy się we wszystkim zgadzać.

Zasła jakaś pozytywna zmiana w Ministerstwie Środowiska?

Ministrowie środowiska w poprzedniej władzy byli mocno krytykowani i to nie bez racji. Co do działań obecnych – wśród osób, które interesują się przyrodą, jest rozczarowanie inercją i chaotycznymi działaniami.

Co z Zielonym Ładem? Miała być epokowa zmiana, dziś o nim cicho.

Na potrzeby ostatniej kampanii wyborczej wszyscy wypowiadali się przeciwko Zielonemu Ładowi. Pomimo że to nie są kompetencje prezydenta. Ale miło by było, gdyby prezydent skierował do sejmu projekt ustawy o parkach narodowych. W końcu chodzi o ochronę polskiej przyrody. Co do samego Zielonego Ładu, pewnie można go przemodelować. Jednak w sytuacji zagrożenia wojną i kryzysu ochrona środowiska raczej nie będzie popularnym tematem wśród polityków.

Tyle mówiono o stawianiu na auta elektryczne. Tymczasem, kiedy Chińczycy zaczęli oferować je znacznie taniej niż europejskie koncerny, szybko wprowadzono dodatkowe cła na import. Naprawdę, chodzi o ekologię?

Jeśli chodzi o samochody elektryczne, one w ogóle nie mają pozytywnego wpływu na środowisko. Surowce do produkcji baterii pozyskiwane są w brutalny sposób w tak zwanych krajach Trzeciego Świata, bez zwracania uwagi na przyrodę czy prawa człowieka. Nie jestem zwolennikiem aut elektrycznych, powinniśmy stawiać na rozwój komunikacji zbiorowej, w szczególności kolei.

Podobno „planeta się pali”. Kończący się rok wskazuje, że chyba jednak nie.

Wykresy i wskaźniki są jednoznaczne. Temperatura szybko rośnie, przykładem są ginące lodowce w Alpach. W Tatrach śniegu było mało nawet zimą. Od kilku lat trwają ekstremalne susze, czego doświadczamy również w Polsce. W perspektywie ostatnich kilkudziesięciu lat rok 2025 to wyjątkowa sytuacja. Jeden chłodniejszy nie jest w stanie zmienić sytuacji. Klimat zmienia się na całej planecie. I nie wszędzie tak samo. W Ameryce Północnej zimy pojawiają się tam, gdzie ich wcześniej nie było, a u nas prawie ich nie ma. Patrząc na stan wód, wysychające rzeki i jeziora, można się spodziewać, że nasz kraj będzie coraz bardziej przypominał step.

Pana zdaniem faktycznie mamy dziś do czynienia z kolejnym „wielkim wymieraniem gatunków”?

Ekosystemy związane z wodami giną. Na Polskiej Czerwonej Liście Ptaków znajduje

się wiele gatunków, jak gawrony, pokląskwy czy słowiki, których liczebność spada na łeb na szyję. To ma miejsce we wszystkich grupach organizmów. Tempo zmian klimatycznych podsyćane jest czynnikami ludzkimi. Na skutek ogromnych migracji ludzi wraz z nimi przenoszą się i gatunki zwierząt i roślin. Owszem, jedne gatunki zastępują inne, ale rzeczywiście mamy do czynienia z monstrualnym tempem ginięcia gatunków. Europa nie jest jeszcze w złym stanie, szczególnie wschodnia. Także dzięki temu, że Unia Europejska wprowadza służące ochronie zwierząt akty prawne, choćby dyrektywę ptasią i siedliskową oraz system obszarów chronionych Natura 2000, która dużo zmieniła na lepsze.

Owszem, z Polski wycofują się gatunki preferujące chłodniejszy klimat, za to mamy coraz więcej tych z południa. Choćby czapli białych, żołączy modliszek. Nie przywieźli ich ze sobą imigranci. Może po prostu trzeba pogodzić się z faktem, że klimat się zmienia i do tego przystosować?

Mitygacja i adaptacja do zmian klimatu są nieodzowne. Niestety, na poziomie rządów nie wygląda to dobrze. Na przykład sprawa unijnego rozporządzenia o zapobieganiu globalnemu wylesianiu (projekt rozporządzenia unijnego EUDR), gdzie między innymi polski rząd bardzo opieszale zabiera się za jego implementację do polskiego systemu prawnego. A to narzędzie, które realnie może wpłynąć na zmniejszenie tempa globalnego wylesiania. Tak, niektóre gatunki pojawiają się u nas spontanicznie, w związku ze zmianami klimatycznymi. Wiele jednak

zostało do nas celowo sprowadzonych, niektóre są uciekinierami z niewoli, inne przypadkowo się tu znalazły na przykład z towarami sprowadzanymi z całego świata. Nie do końca jest też tak, że wycofują się gatunki lubiące chłodniejszy klimat. Klimat to nie tylko temperatura. Gatunki inwazyjne szybko wypierają rodzime i ich obecność prowadzi do głębokiej przebudowy ekosystemów z bardzo złożonych do uproszczonych. Tak tracimy różnorodność biologiczną z całymi sieciami powiązań między różnymi organizmami. A ta różnorodność biologiczna i sieci ekologiczne są swoistym układem immunologicznym planety. Ten system chroni też nas.

Jeszcze co do dyrektywy ptasiej. Za gatunki łowne uznaje ona 82 rodzaje ptaków. W naszym kraju od stycznia będzie można polować na 8 gatunków, pięć wyłączono z listy, choć nie uznano ich za gatunki chronione. We Francji strzela się do 63. Ma to sens? Przecież to „nasze”, ginące kuliki i rycyki, które zgodnie z prawem są zabijane, gdy odlecają na zachód.

Gatunki ptaków wykreślone z listy gatunków łownych notują szybkie i głębokie spadki wielkości swoich populacji w Polsce i często na całym kontynencie. W czasie polowań na ptaki nierzadko dochodzi do pomyłek i zabijania gatunków skrajnie rzadkich, bo w warunkach na przykład wieczornych polowań na kaczki, które często latają w wielkich, wielogatunkowych stadach, myśliwi nie są w stanie poprawnie oznaczyć gatunku. To nie są ornitologowie. Przede wszystkim jednak myślistwo stało się sportem nierzadko dla osób, które nie bardzo wiedzą, co zrobić ze

Polska
Piątek-niedziela, 7-9.11.2025

swoim życiem, jak je urozmaicić, uczynić ciekawszym. Zabijanie ptaków tylko z tego powodu nie ma najmniejszego uzasadnienia. Głównie czy jarząbki nie mają żadnego negatywnego wpływu na środowisko i inne gatunki, nie stanowią też zagrożenia dla gospodarki człowieka. Przyjemność czerpana z zabijania to patologia. A to, że Francuzi strzelają do naszych ptaków... cóż. Polscy europosłowie mają narzędzia, żeby zając się tym na poziomie Unii Europejskiej.

Ekolodzy biją na alarm, że natura ma się źle, ale nawet laik widzi, że dzikich zwierząt, szczególnie tych dużych, jak dziki, jelenie, łosie i wilki jest nieporównanie więcej, niż kilka dekad temu.

Dzików faktycznie jest więcej, ale to efekt oddziaływania człowieka i zmian klimatu. Zamiast jednego miotu, dziki mają cztery w roku. Jest cieplej, więc łatwiej im przetrwać zimą, mają też więcej pokarmu, który coraz częściej znajdują w miastach. Wzrost liczebności łosi i wilków to efekt objęcia ich ochroną. I to okazało się skuteczne. Populacja dzików rośnie głównie ze względu na negatywne zmiany, jakich ludzie dokonali w uprawach rolnych. Drugi czynnik to łagodne zimy. Nie dochodzi jednak do wzrostu populacji głuszcza, cietrzewia. Znikają kuropatwy i zajace. To nie jest tak, że wszystkich zwierząt jest coraz więcej. Wiele wyspecjalizowanych gatunków znika. Zwykle w związku z aktywnością człowieka.

Populacja wilków w Polsce szybko rośnie. Już widać, że odczuwają coraz mniejszy lęk przed człowiekiem. Wielu myśliwych twierdzi, że to tylko kwestia czasu, kiedy dojdzie do tragedii.

Ostatnio opublikowane badania jednoznacznie wskazują, że wilki unikają ludzi. Kilka razy spotkałem wilka, zawsze z odległości kilkuset metrów i te zwierzęta za każdym razem schodziły ze ścieżki. Znacznie groźniejsze są sfory wiejskich psów. Oczywiście, może dochodzić do różnych sytuacji. W Azji tygrysy polują na ludzi, wilki to też drapieżniki. Dzikie zwierzęta atakują ludzi wówczas, kiedy nie mają możliwości wycofania się, może z wyjątkiem niedźwiedzi. Jako gatunek zajmujemy coraz nowsze obszary, nie pozostawiamy dużych terenów dla natury. Fragmentacja powoduje, że dochodzi do konfliktów.

Jak rozwiązać ten problem?

Może strzelać.

Można strzelać do dzików i to jest robione, a mimo to ich populacja nie maleje. Nie mam

pojęcia, co z tym zrobić. Chyba nauczyć się z tym żyć. Nie można demonizować zagrożenia naturą. Wilków jest w Polsce dwa tysiące, może więcej. Ludzi – 38 milionów. Tak jak tornada zabijają ludzi, tak i zwierzęta. To normalne w naturze. Znacznie więcej ludzi ginie z rąk innych ludzi niż zwierząt. Skala ryzyka jest nieporównywalna. Coraz powszechniejsze jest zjawisko lęku ludzi przed przyrodą. To wynaturzenie. Edukacja przyrodnicza powinna być elementem naszego systemu. W Norwegii dzieci od kilku lat są uczone kontaktu z przyrodą bez względu na pogodę. Spędzają wiele czasu na łonie natury. To norma, a nie ekstremalna przyгода raz na pół roku. Ponadto nie ma od dekad w Polsce udokumentowanych przypadków śmierci człowieka na skutek ataku wilka. Są natomiast przypadki zagryzienia ludzi przez psy. Nie tylko bezpańskie.

W krajach skandynawskich ojcowie uczą swoje dzieci łowić ryby, a potem je zabijają, patroszą i przyrządzają, by potem zjeść. W wielu krajach pod okiem rodziców nastolatki mogą polować i zdobywać pożywienie. W Polsce ojcu – myśliwemu nie wolno zabrać na polowanie syna, który jest prawie dorosły.

Polowanie to był kiedyś rytuał, nie morderstwo z zimną krwią. W wielu kulturach, gdzie łowiectwo było ważną częścią kultury i umożliwiała przetrwanie, obowiązywały rytuały, w czasie których myśliwi wyrażał głęboką wdzięczność upolowanemu zwierzęciu w związku z tym, że poświęciło swoje życie i myśliwi z rodziną może przeżyć. Dla niektórych może to być trauma, ale dobrze opowiedziane, wyjaśnione, uczciwe, nie musi być wstrząsające. Dobrze wiemy, że polowanie to wcale nie najbardziej kontrowersyjna rzecz, jaką robią nastolatki. Myśliwi – to powinni być elitarni zawód, a nie dla każdego, kogo na to stać. Myśliwi chcą selekcyjonować, sami powinni być poddawani selekcji. Mam na myśli złożone procedury egzaminacyjne.

Czy to nie uczciwsze podejście – potrafisz upolować zwierzę, zdobywasz zdrowe, pełnowartościowe mięso? Dziś od morderców i zwyrodnialców myśliwych wyzywają ludzie, którzy w markecie kupują zapakowane tuszki w promocji?

W sklepach jest coraz więcej jedzenia z domieszką dzicyzny. Nie jestem tego przeciwnikiem. Znacznie mniej szkodzi dla przyrody jest pozyskiwanie dzicyzny od masowej hodowli bydła, które jest



FOT. 123RF

Dąb Bartek rośnie blisko wsi Bartków w Świętokrzyskiem. Ma ok. 650-680 lat, choć niektórzy eksperci jego wiek szacują nawet na 1200 lat. Drzewo liczy niemal 30 metrów wysokości, a jego obwód to blisko 10 metrów. W 1954 r. został wpisany na listę pomników przyrody

pod każdym względem nieakceptowalne. No i nie wydaje mi się, żeby każdy obywatel tego kraju był w stanie sam polować. Wielu tego nie chce, nie akceptuje. Problemem jest skala konsumpcji i niemal nie-pohamowane potrzeby ludzkości. Ani masowe myślistwo, niczym niemal nie regulowane, ani masowy chów zwierząt to nie są dobre rozwiązania. Ani dla środowiska, ani dla zwierząt, ani dla ludzi.

Odnosił Pan sukces. Batalia o utrzymanie Świętokrzyskiego Parku Narodowego jako całości, bez oddania zakonowi oblatów szczytu Łyśca została wygrana.

Trwała ponad 5 lat, a zaczęło się jeszcze wcześniej. Łyściec to jeden z cenniejszych tego typu obiektów w Europie, gdzie elementy kulturowe i przyrodnicze się łączą. Na Świętym Krzyżu bywali polscy królowie. Miejsce nasączone znaczeniami i symbolami zostało odebrane społeczeństwu i подарowane zakonnikom. Nie istniały żadne przesłanki, by ten obszar wyłączać ze Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Przez lata starałem się to wykazać. Ministrowie z Suwerennej Polski za pomocą instytucjonalnej przemocy, z manipulacją prawa, a nawet kłamaniem w żywe oczy, wyłączyli szczyt Łyśca z granic parku. Ministerstwo próbowało wykazać, że ta część bezpowrotnie utraciła walory kulturowe i przyrodnicze. Zgodnie z prawem obydwie przesłanki mu-

siały nastąpić jednocześnie i bezpowrotnie. A rzecz jasna nie nastąpiły, co wykazały badania naukowe. Jest projekt nowego rozporządzenia, w którym obiekty i teren są wpisane jako integralna część Świętokrzyskiego Parku Narodowego. Sądzę, że wkrótce zakończy się batalia o Łyściec. Dużo mnie to kosztowało, nie tylko czasu. Walkę prowadziłem obok własnej pracy zawodowej. Projekt rozporządzenia przywracającego prawo w Świętokrzyskim Parku Narodowym czeka już tylko na podpis premiera Tuska.

Dostał Pan za to nagrodę.

Odnagę honorową Za Zasługi dla Ochrony Klimatu i Środowiska, od ministra. To było zaszczytne, bo prawdę mówiąc, nawet nie wiedziałem, że takie odznaczenie istnieje. To miłe wyróżnienie, choć gratyfikacja finansowa też by była miła, bo jako organizacja społeczna, Stowarzyszenie Most, które prowadziło sprawę, wykonywało pracę, która należała do instytucji państwowych.

Czyli piękne „Bóg zapłać”.

Co ciekawe, to samo odznaczenie otrzymał nowy superior ojców Oblatów. W miłej atmosferze zjedliśmy obiad i rozmawialiśmy o tej sytuacji.

Organizacje ekologiczne często są krytykowane za branie pieniędzy na swoją działalność z zagranicy. Skąd Pan brał?

Z Fundacji Batorego, ze środków norweskich, szwajcarskich, Liechtensteinu. W tej sprawie, moim zdaniem absolutnie ważnej dla Polaków, istniało ryzyko, że ten przykład będzie wykorzystywany wobec innych parków narodowych i rezerwatów. Skoro zakonnicy mogą, dlaczego nie biznesmeni? Ten casus mógł pociągnąć lawinę. Walczyliśmy o zachowanie istniejącego prawa.

Czym się Pan aktualnie zajmuje?

Jestem pracownikiem Muzeum Archeologiczno-Przyrodniczego w Ostrowcu Świętokrzyskim, odpowiadam za rezerwat Krzemionki Opатовskie i całe krzemionkowskie UNESCO w jego części przyrodniczej. Moim zadaniem jest prowadzenie zabiegów czynnej ochrony - usuwanie gatunków inwazyjnych, badania naukowe, pracujemy nad pierwszą monografią przyrodniczą rezerwatu. Współpracuję z naukowcami różnych specjalności, przebadaliśmy ptaki, nietoperze, motyle dzienne i nocne, organizmy wodne, botanikę. Dziś wiadomo bez cienia wątpliwości, że to teren zasługujący na ochronę. Działalność górnicza, kopalnie krzemienia pasiastego, do dziś odciskają swój ślad na przyrodzie.

Tam również stoczył Pan bitwę o naturę.

Zaczął się od pomysłu budowy dużej kopalni wapieni

przy granicach rezerwatu. Nasze badania, w tym geologiczne, wykazały, że pozyskiwanie surowca metodą strzałową poważnie zagraża istnieniu unikalnych kopalni o randze światowej, wpisanych na listę UNESCO. Kolejny był pomysł pani burmistrz - budowy wielkopowierzchniowych farm fotowoltaicznych. Tłumaczyliśmy lokalnym władzom, że musi istnieć bufor wokół kopalni, bo jeśli nie, stracimy nie tylko turystów, ale i skompromitujemy się jako kraj. Budowę kopalni wapieni i farmy udało się póki co zatrzymać.

Od niedawna mamy nowy, wielki rezerwat przyrody Naturalne Lasy Bliżynskie. Ponad 3 tysiące hektarów. Fajnie, ale czy to nie powinien być kolejny park narodowy? W Polsce są znacznie mniejsze. Rezerwat powołano mimo protestów samorządów. Trudno nie odnieść wrażenia, że doszło tu do obejścia prawa.

Rezerwat, a nie park narodowy powstał dlatego, że do utworzenia parku potrzebna jest zgoda samorządów, a tej by nie było. Moim zdaniem warto było prowadzić szersze konsultacje i rozmowy, dłużej utrzymać matorium na wycinkę drzew i rozmawiać tyle, ile trzeba. Przy czym nie mam żadnych wątpliwości, że ten obszar należało objąć ochroną. Ma to uzasadnienie naukowe, są

badania naukowe, które to potwierdzają.

Ale na tym terenie była prowadzona gospodarka leśna...

To, że wartości przyrodnicze zachowano, może świadczyć o prowadzeniu dobrej gospodarki leśnej. Ale gdyby jej nie było, gatunki puszczańskie miałyby się jeszcze lepiej. Potrzebny do tego jest duży obszar i ciągłość naturalnych procesów. Drzewa powinny naturalnie obumierać, a jest ogromna różnica między lasem w rezerwacie Świnia Góra a lasami wokół, gdzie prowadzono gospodarkę. Uważam, że mamy jako region ogromny potencjał turystyczny, do dziś niewykorzystany. Widzę ogromną szansę na rozwój turystyki w oparciu o rezerwat Bliżynskie Lasy Naturalne. Sam podjąłbym się takiego zadania, to moje marzenie.

W ośrodku Edukacji Ekologicznej w Umianowicach w sezonie lęgowym stracono z budynku gniazda jaskółek, bo brudziły elewację. Wiele chronionych ptaków zginęło. Trzeba nie mieć kompletnie wrażliwości, żeby coś takiego zrobić, nie mówiąc już o wiedzy. Pracownicy takiej instytucji powinni ją mieć. Kompletnie tego nie rozumiem, w takiej instytucji to się nie powinno zdarzyć. W normalnych krajach w takich sytuacjach szefowie podają się do dymisji. Nawet jeśli dyrektor nie jest osobiście winny, to on zatrudnił ludzi, którzy to

zrobili. Z doniesień medialnych wyłania się dość pośpny obraz tej sytuacji. Tam doszło do jakichś nadużyć wobec dyrekcji, to polityczna sytuacja. Tyle mam w tej sprawie do powiedzenia.

Latem z dębu Bartek na terenie Nadleśnictwa Zagnańsk odłamał się potężny konar. To jeden z symboli regionu świętokrzyskiego. Jak długo jeszcze pożyje to pomnikowe drzewo?

Dąb Bartek wygląda dziś monstrualnie i przerażająco. Te stalowe liny i podpory... makabra. Jest sztucznie podtrzymywany przy życiu. Pora dać mu umrzeć, wszystko przemija. Edukacyjnie można pięknie pokazać, jak umiera drzewo - symbol. Trzeba dać mu się rozpaść i potem badać, co się z nim, dzieje, jak staje się substratem dla innego życia. Martwych drzew tych rozmiarów w zasadzie nie ma. Nie wiemy, jak taki organizm może posłużyć innym i jak to wygląda. W dzisiejszej rzeczywistości zaprzeczania śmierci, starości to doskonała okazja, by uszanować śmierć tego drzewa. Można dokumentować dzień po dniu, miesiąc po miesiącu i stworzyć fantastyczny film przyrodniczy na ten temat.

Ostatnie pytanie. O organizację Ostatnie Pokolenie. Walczą o planetę czy obrzydają zwykłym ludziom ważne kwestie ochrony środowiska?

Nie znam tych ludzi. Rozumiem przerażenie zmianami klimatycznymi, wielkim wymieraniem, beczynościami polityków, rosnącą konsumpcją. Też się na to nie godzę. Ale niszczenie dzieł sztuki, by zwrócić uwagę na problem, jest przeciwnie skuteczne. Nie uważam, by przyklejanie się do asfaltu było dobre. Chcąc manifestować, trzeba to robić zgodnie z prawem. Nie potrzebujemy, by nas, przyrodników, społeczeństwo postrzegało jako obłąkanych. Trzeba zachować trochę powagi, by poważnie nas traktowano. ©©

CV



Łukasz Misiuna

Ornitolog, przyrodnik, współzałożyciel Stowarzyszenia Psychoedukacyjno-Przyrodniczego Most, członek rady redakcyjnej miesięcznika „Dzikie Życie”.

Niespełna dekadę później w telewizji pojawił się serial Ryszarda Bera. Z kolei na początku 2025 roku ogłoszono produkcję dwóch kolejnych ekranizacji powieści: kinowej w reżyserii Macieja Kawalskiego oraz serialowej w reż. Pawła Maślony. Adaptacje teatralne, radiowe, a nawet musicalowe trudno zliczyć. W 2015 roku „Lalkę” czytał publicznie prezydent Andrzej Duda w ramach akcji „Narodowe Czytanie”.

Wciąż aktualna

Cały ten artystyczno-społeczno-polityczny ruch wokół „Lalki” świadczy o drzemającym w niej potencjale. A przecież pierwsze odcinki powieści Bolesława Prusa zaczęły się ukazywać drukiem w „Kurierze Codziennym” w 1887 r., czyli półtora stulecia temu. Z kolei powieść wydano w 1890 r. Czyżby przez te wszystkie lata „Lalka” wciąż była aktualna?

Pytanie wcale nie jest nowe: zadawali je badacze literatury, krytycy i recenzenci przez dziesiątki lat, czasami w sposób komiczny. Np. dziennikarka zaangażowana i towarzysząca Jadwiga Siekierska tak pisała w 1953 r. po obejrzeniu „Lalki” na scenie Teatru Polskiego (spektakl reżyserował Bronisław Dąbrowski): „Śledząc nagonkę licznych krytyków »Lalki« na scenie dochodzę do wniosku, że pseudomarksistowska nadgorliwość, mędrkowania socjologiczne nie mniej mogą zaszkodzić, niż krytyka eklektyczna”.

Ten logiczno-językowy bezsens z tamtej epoki skłania do tego, aby wrócić do źródeł, do tego, czym powieść Prusa w istocie jest.

Rzecz o ideach

Pozornie wszystko jest jasne. Stach Wokulski, zdolny handlowiec kapitalista, który zbił majątek na wojnie bułgarskiej, zakochuje się w rozpieszczonej córce zubożałego arystokraty. Ma kasę, mógłby pomnażać majątek i mieć z Izabelą Łęcką czeredę dzieciaków, ale wykazuje duchowe idiosynkrazje.

Bowiem jak każdy Polak ukąszony romantyzmem nienawidzi pieniędzy i swego fachu i chce awansować do duchowej elity narodu. To - przytoczmy znów Siekierską - taki „zapóźniony Romeo na glebie polskiego kapitalizmu”. Wybranka Wokulskiego, panna Izabela, może i by chciała żyć bogato, ale brzydzi ją parweniusz ze sfer handlowych.

A w tle jest XIX-wieczna Warszawa. Rosjanie, chmary bezwzględnych Żydów, geszefciarzy i polska biedota, która stara się przeżyć za wszelką cenę. Dla nich duchowe rozterki Wokulskiego to fanaberie niewarte uwagi.

Wokulski, obudź się!

Irytująco ciapowaty Wokulski i lalkowata Łęcka, niewia-



W ekranizacji Wojciecha Hasa w roli Izabeli Łęckiej wystąpiła Beata Tyszkiewicz, zaś Mariusz Dmochowski wcielił się w Stanisława Wokulskiego

CZY WARTO JESZCZE CZYTAĆ „LALKE”

7 listopada w dziejach szeroko pojętej „Lalkologii” to dzień szczególny: w 1968 roku do kin weszła adaptacja powieści w reż. Wojciecha Jerzego Hasa

Mariusz Grabowski

sta bez właściwości, to postaci tak odrealnione i nierzeczywiste, że niemal od premiery powieści w nich upatrywano magnes przyciągający doń czytelników. Aleksander Świętochowski, jeden z najbardziej wpływowych XIX-wiecznych publicystów, prócz kpin, że Prus nie umie dobrze skonstruować postaci, zajął się też tą dwójką.

Wokulski jest dlań postacią charakterystyczną dla polskiego charakteru narodowego. Człowiek, który jest w stanie zarobić na wszystkim: od dostaw chleba dla armii rosyjskiej,

a skończywszy na damskiej galanterii, jest zarazem nieuleczalnym marzycielem. Czasem jest jak „rozpruty worek pieniędzy, z którego one wylatują na bruk”.

Zacytujmy więcej: „Chorobliwie niedołączny i niepoprawny mazgaj. (...) Każdy normalny mężczyzna już dawno znalazłby sobie inną partię, a nie krążyłby wokół panny jak gimnazysta”. Ale to nie koniec szyderstw: „Czytelnicy, zmęczeni całą tą historią, po odebraniu sobie życia przez Wokulskiego (...) uznają, że na śmierć i odpoczynek sobie zasłużył”.

Lalka, nic więcej

Świętochowski widzi w tym klasyczną chorobę polskiej postszlacheckiej inteligencji: dużo gadania, mnóstwo hasa i ideałów, a ostatecznie niemoc. Krytyk zmarł w 1938 roku dożywszy sędziwych 89 lat i zapewne obserwował kolejne zreprodukowane pokolenia Wokulskich - najpierw u progu Wielkiej Wojny, a potem w czasie sanacji.

Z panną Łęcką też rozprawił się, i to dość bezwzględnie. Początkowo u Prusa - jak sam zapewniał - miała to być delikatna panna wychowana w bogatych

ścianach kamienicy, która nie zna życia ubogich i uciśnionych. Z natury dobra i czuła - jeśli nie dla Wokulskiego, to chociaż dla oderwanego od realiów papy.

W powieści poznajemy jednak inną Łęcką. „To bezdusna lalka, która strzela oczami na prawo i lewo, poszukuje coraz to nowych wielbicieli, co nie przeszkadza jej w wyzyskiwaniu starych” - pisze Świętochowski. A my możemy dodać językiem klasizmu: reprezentująca próżniaczą postarystokrację niedająca ani Polsce, ani narodowi żadnej korzyści.

Zawrót głowy Prusa

Jest w tej kołomyi typów tyle charakterystycznych cech, że odkrywamy je także w dzisiejszej rzeczywistości. Przeszły dwie wojny, przeleciało pół wieku socjalizmu, a marzenia współczesnych Wokulskich i Łęckich pozostały niezmiennymi. Z jego strony załapać się do elity i nie mieć nic wspólnego z przyziemnością zarabiania pieniędzy (byłby dziś zapewne internetowym celebrytą dla liberalnych mieszczuchów). Ona zostawała by pewnie projektantką wnętrza albo blogerką modową z autorskim programem w TVN Style. Albo pisarką erotycznych romansów dla feministek.

Co ciekawe, gdy „Lalka” ukazała się drukiem, nic nie wskazywało, że stanie się probierzem narodowych wad. Na głowę biło ją np. „Nad Niemnem”, w której to cegle upatrywano pogłębionych „analiz nad stanem polskości”. Pisano, że „Lalka” nie jest w stanie pokazać obiektywnie różnych grup społecznych, ale i rzeczywistości w ogóle. Postacie nie są prawdopodobne, nie przedstawiają ogółu polskiego społeczeństwa, a jedynie jakiś jego wycinek, co było zaprzeczeniem pozytywistycznego założenia powieści realistycznej.

Bezlitosny Świętochowski szydził: „Prus ma bardzo krótki wzrok i podobno doznaje zawrotu głowy na wyżynach”, co oznaczało miało, że sprzeniewierzył się powszechnemu wówczas wśród literatów pozytywistycznemu paradygmatowi zgłębianiu tematów społecznych „w ich istocie”. O takich drobiazgach, jak wady w kompozycji utworu czy trudność w rozpoznaniu myśli przewodniej utworu, nawet nie warto wspominać.

Drugi Dickens

Prof. Józef Bachórz, autor wstępu do „Lalki” (wydanie Ossolineum z 1998 r.), zauważył trafnie, że o ile współcześni Prusa powieści zlekceważyli, to w Młodej Polsce i później zaczęła być uważana za „wartościową”. Dwóch modernistycznych krytyków - Cezary Jellenta i Stanisław Brzozowski - zgodni i z typowym dla owych czasów pięknoduchostwem doce-

niali „zawarty w utworze tragizm i dramatyczne ujęcie ówczesnych problemów”.

Chwalili Prusa m.in. za umiejętność łączenia w powieści pierwiastków przeciwstawnych (m.in. romantyzmu z pozytywizmem oraz realizmu i idealizmu), krytykę kultu pieniądza i dorobkiewiczostwa oraz wiarygodne psychologiczne przedstawienie sprzeczności w naturze współczesnego człowieka w postaci Wokulskiego.

Ignacy Matuszewski wręcz porównywał pisarstwo Prusa do pisarstwa Karola Dickensa, uznając autora „Lalki” za jednego z najwybitniejszych pisarzy końca XIX w. Na jego pogrzebie w 1912 r. mówił: „Przejrzyjmy dzieła beletrystyczne i publicystyczne Prusa: znajdziemy tam smutek, ból, współczucie, zwłaszcza dla nieszczęśliwych i wydziedziczonych, znajdziemy niezmiernie pragnienie sprawiedliwości, ale nie znajdziemy ani jednego tonu nienawiści. (...) Prus wierzył do końca w potęgę miłości, wierzył wbrew temu, co widział dokoła siebie, gdyż posiadał serce niezdatne do uczuć ujemnych”.

„Pożyteczni idioci”

To tacy ludzie jak Jellenta, Brzozowski i Matuszewski wmówili potomnym, że Wokulski jest wartościowy, bo śmierdzą mu pieniądze i nie lubi kapitalizmu. Pokolenia Polaków wołały liche „inteligencje” posadki, ale dające przekonanie, że jest się lepszym od roboli i wiejskiego chamstwa. Że wydumane duszne rozterki wywyższają, a praca - choćby za ładą, ale nie wśród „ludzi inteligentnych” - jest powodem do wstydu.

Choćby dlatego warto czytać „Lalkę”, ale - uwaga - ze zrozumieniem. Bowiem przeczytał ją także Maciej Strzembosz, filmowiec i scenarzysta, i niedawno podzielił się refleksami z lektury.

Zacytujmy jego wnioski: „Dzieło Bolesława Prusa jest powieścią zgodną z linią propagandową rosyjskiego okupanta i do cna zakłamaną. Pomija niewygodne prawdy o Warszawie pod koniec XIX wieku. Dodajmy też na marginesie, że inicjatywa Stanisława Wokulskiego osłabiała potencjał gospodarczy Polski i podporządkowywała jeszcze mocniej Królestwo Polskie rosyjskiemu imperium”. I dalej: „U Prusa w »Lalce« są tylko nieudacznicy jak stary Łęcki, kolaboranci jak Wokulski i pożyteczni idioci”.

Od chwili gdy Prus w swym mieszkaniu przy Kruczej 25 zapisał pierwsze zdania „Lalki”, zmieniło się wszystko. Minęły epoki, miasto powstało z gruzów, przyszła II RP. Ale - jak widać z powyższego - „Lalkę” wciąż warto studiować.

Mistrzowie Agro. Zaczęło się głosowanie w największym plebiscycie rolniczym

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

To jeden z najstarszych i najbardziej prestiżowych plebiscytów organizowanych przez Polska Press. Wyróżniamy w nim ludzi, którzy z pasją i zaangażowaniem pracują na rzecz naszego rolnictwa i obszarów wiejskich.

Z dumą ogłaszamy w naszej gazecie, że tegoroczna edycja największego w Polsce plebiscytu wiejskiego i rolniczego rozpoczęła! I to, że akcja Mistrzowie Agro została objęta patronatem honorowym Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi oraz Prezesa Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, a także Krajowego Ośrodka Wsparcia

Rolnictwa. Po raz kolejny - najpierw w powiatach i regionach, a później w skali województwa i całego kraju - zostaną przyznane zaszczytne tytuły dla sołtysów, rolników, liderów społeczności i kół gospodyń wiejskich. O nagrody i wielką promocję powalczą również gospodarstwa agroturystyczne oraz sołectwa. Nowością będą

nagrody dla nadleśniczych. Gdyby w skrócie napisać, czym jest plebiscyt Mistrzowie Agro, to jest to wielka akcja prezentująca w gazecie, w internecie i w mediach społecznościowych życie polskiej wsi i jej mieszkańców, ich działania i sukcesy. To uczestnicy są w niej najważniejsi - dlatego poznajcie pierwszych z nich!

Mistrzowie AGRO

Liderzy w skali województwa we wszystkich kategoriach

SOŁTYS ROKU

1. **Joanna Rumińska**, Sołectwo Borowina, gmina Konstancin-Jeziorna
2. **Iwona Zdzieborska**, Sołectwo Rudzienko, gmina Dobre
3. **Kamil Bonisławski**, Sołectwo Chyliny, gmina Szekłów
4. **Kamil Cześcik**, Sołectwo Nowe Gąsewo, gmina Sypniewo
5. **Marta Fronczek**, Sołectwo Wiśniew, gmina Wiśniew

ROLNIK ROKU

1. **Przemysław Szatan**, Długie
2. **Maciej Sówka**, Przypki
3. **Łukasz Garwacki**, Jaworowo-Kolonia
4. **Marcin Boczek**, Mokrośk
5. **Tomasz Matczak**, Żochowo Stare

LIDERKA/LIDER SPOŁECZNOŚCI ROKU

1. **Bożena Jakubowska**, Budziska
2. **Izabela Koczyńska**, Cieszkowo-Kolonia
3. **Monika Połczyńska**, Wydrzyn
4. **Anna Malitka-Babik**, Jażwiny, KGW Urzekające
5. **Mariusz Kopycki**, Jedlińsk, Jedlińskie Stowarzyszenie Hodowców Ptactwa Ozdobnego i Drobnego Inwentarza

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Kadlubianki**, gmina Stara Błotnica
2. **KGW Aktywna Kobieta w Zaździerzu**, gmina Łąck
3. **KGW Dolina Wkry**, gmina Pomiechówek
4. **KGW Aktywne Łaski**, gmina Pionki
5. **KGW Milusie**, gmina Nur

NADLEŚNICZY ROKU

1. **Wojciech Kała**, Nadleśnictwo Płorisk
2. **Waldemar Jabłoński**, Nadleśnictwo Radziwiłłów
3. **Mateusz Janus**, Nadleśnictwo Przysucha

AGROTURYSTYKA ROKU

1. **Czarodziejsko**, Brody Duże
2. **Siedlisko Raz się żyje - Glamping**, Wierzno
3. **Agroturystyka Zdrowo przez sad**, Brzezinki
4. **AgroKomfort**, Białe
5. **Lawendowo jak najbardziej**, Pawłowice

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Rynia**, gmina Nieporęt
2. **Sołectwo Nowe Słupno**, gmina Radzymin
3. **Sołectwo Żeleźniki**, gmina Miedzna
4. **Sołectwo Koziegłowy**, gmina Jasieniec
5. **Sołectwo Podborze**, gmina Różan

Pełne aktualne wyniki głosowania znajdziesz na:

www.polskanews.pl/agro

Lubi czerpać, ile się da, z kontaktów ze środowiskiem i ludźmi, którzy w Jej małej miejscowości są wspaniali

Iwona Wachnik na co dzień reprezentuje sołectwo Boguszków (gmina Magnuszew). Teraz startuje w kategorii Sołtys Roku 2025.

W naszej akcji specjalnej Mistrzowie Agro pokazujemy twarze, które stoją za rozwojem polskiej wsi. A jaka jest historia sołtysa Boguszkowa? Trudno stwierdzić pani Iwonie, czy swój dar społecznika odziedziczyła czy była to jednak kwestia przypadku. - Mój poprzednik był moim wujkiem, więc można powiedzieć, że to rodzinne dziedzictwo, ale świadomy wybór - zaznacza sołtys, dla której największą satysfak-



cją jest kontakt z mieszkańcami. Lubi czerpać z życia, ile się da, z kontaktów ze środowiskiem i ludźmi, którzy w Jej małej wiosce są wspaniali. - Najwięcej radości i energii daje mi moja rodzina, czyli mąż i dzieci - przyznaje mama Lenki, Ali i Ksawerego. Obecnie pani Iwona przebywa na urlopie macierzyńskim i wspólnie z mężem prowadzi gospodarstwo rolne.

A jak zareagowała na nominację do tegorocznej edycji Mistrzów Agro? Nasza uczestniczka dziękowała i wyraziła szczerą nadzieję, że spełnia oczekiwania mieszkańców swojej wsi.

Tu się ciągle coś dzieje! Członkowie koła gospodyń wiejskich budzą wieś i jej mieszkańców do działania

KGW Dziarskie Babki pochodzi z gminy Wiśniewo. To bardzo liczne koło i równie zaangażowane. Czym się zajmują? Przeczytajcie!

Członkowie Dziarskich Babek to mieszkańcy Podkrajewa, a konkretnie grupa pełna energii, pasji i pomysłów, łącząca tradycję z nowoczesnym podejściem do życia na wsi. - Działamy razem, wspieramy się nawzajem i pokazujemy, że nasza wieś tętni życiem, radością i kreatywnością - mówi przedstawicielka koła Sylwia



Gutkowska. Na co dzień dbają o kultywowanie lokalnych tradycji; od kulinariów po święta i obrzędy regionalne. Organi-

zują również spotkania okazjonalne, festyny, akcje charytatywne, angażując całą społeczność. - Najważniejsze są dla

nas: wzajemna pomoc, kreatywność, szacunek dla przyrody oraz przekazywanie młodszemu pokoleniu miłości do Podkrajewa i naszych tradycji. Chcemy pokazać, że wspólne działania mieszkańców mogą zmieniać lokalną społeczność na lepsze - zaznacza pani Sylwia, dodając, że koło pokazuje lokalne zwyczaje w nowoczesny sposób. Ponadto kultywują regionalne potrawy, zwyczaje i obrzędy, jednocześnie promując je w mediach społecznościowych i organizując wydarzenia.

Patroni honorowi:

Partnerzy plebiscytu:

Patronat regionalny:

HISTORIA/ FILOZOFIA

W czasach, gdy dr Faust kumał się z diabłem

Swoją rozprawę o magii epoki renesansu Anthony Grafton, amerykański historyk z Princeton, rozpoczyna taką oto anegdotą: „Dnia 6 stycznia 1431 roku, w święto Objawienia Pańskiego, Mikołaj z Kuzy, kapłan, filozof i przyszły kardynał, wygłosił kazanie o Trzech Magach”.

Renesans i religia

Mikołaj - pisze dalej Grafton - posłużył się przy tym hymnem na ten dzień:

„Magowie ze Wschodu Gwiazdę spostrzegli
I wnet z daleka do Niego pobiegli.
Za światłem do Światła powiodła ich droga,
By swymi darami wyznali Boga».

Okoliczności jego wystąpienia były typowe dla XV-wiecznego życia religijnego. Chrześcijańskie społeczności celebrowały Objawienie Pańskie nie tylko homiliami, ale również wytwornym i świątecznym odgrywaniem przybycia magów. Integralny element tych obrzędów stanowił hymn mający wzbudzać poczucie namacalnej bliskości ewangelicznych scen i postaci.

Wraz z hymnami do Maryi z Dzieciątkiem, przydrożnymi kapliczkami z naturalnych rozmiarów rzeźbami Najświętszej Rodziny i innych świętych oraz poradnikami pobożnej modlitwy należały one do pewnej specyficznej i lokalnej formy życia duchowego, która miała wkrótce zostać zakwestionowana”.

Magowie w akcji

Już z powyższego widać, że książka Graftona to napisana z dużym ładunkiem humoru opowieść o czasach, którym ton intelektualny nadawali słynni renesansowi myśliciele: Roger Bacon, Giovanni Fontana, Marsilio Ficino, Pico della Mirandola, Faust, Jan Tremiusz czy Heinrich Cornelius Agrippa.

Grafton osadza ich dokonania i losy w szerokim historyczno-ideowym kontekście, pieczołowicie rekonstruuje ich metody badawcze, źródła i koncepcje filozoficzne, nie pomijając uwarunkowań społecznych i politycznych. Sporo uwagi poświęca też ich osobistym aspiracjom, o ile bowiem dla jednych magia była sposobem na sprawowanie władzy nad światem, o tyle innym jawiła się jako „ćwiczenie duchowe w drodze do samodoskonalenia”.

Barwne opisy działań renesansowych magów - prowadzonych przez nich eksperymentów, spekulacji oraz krytycznej analizy i intelektualnego namysłu nad wynikami doświadczeń - składają się na dzieło o źródłach nowożytnej nauki.

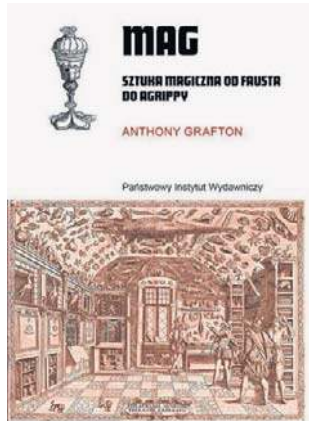
Dr Faust wieszczy

Z grona owych renesansowych filozofów najbardziej intrygujący jest oczywiście dr Faust. Wbrew legendom istniał, a nawet - jak zaświadcza liczne świadectwa - miał ucztować z Lutrem i Melanchtonem. W czasie jednej z nich poryczy Luter miał nawet skazać maga na wieczne potępienie.

Faust, a właściwie Georg z Helmstadtu, zdobył tytuł bakałarza w 1484 r. w Heidelbergu, a następnie ruszył w świat wslawiając się coraz wymyślnymi sztukami magicznymi: ponoć przepowiadał przyszłość z kształtu rozgrzanego ołowiu wlanego do wody.

Luter twierdził, że Faust kumał się z diabłem, a nawet nazywał go swym „szwagrem”. Czy trafił do Krakowa? - nie wiemy, ale na pewno był w Pradze, gdzie na południowej stronie placu Karola, na rogu z ulicą Vyšehradská, stoi do dziś dom Fausta.

Lucjan Strzyga



Anthony Grafton, „Mag. Sztuka magiczna od Fausta do Agrippy”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 75 zł

HISTORIA POLSKI

Francuska Misja Wojskowa na terenie Polski

Francuska Misja Wojskowa przybyła do Polski w kwietniu 1919 r., by wspierać organizację i szkolenie odradzającej się armii. Na jej czele stanął gen.

Paul Prosper Henrys, kawalerzysta, absolwent École spéciale militaire de Saint-Cyr. Co ciekawe, za owo „zaangażowanie w sprawę polską” spotkała go we Francji polityczna krytyka.

Kierunek: Polska

Gdy rankiem 12 kwietnia 1919 r. o godz. 10 gen. Henrys wyjechał z salonki na dworcu Wiedeńskim, spotkał się z gorącym przyjęciem Polaków. „Kurjer Warszawski” pisał o rozentuzjzmowanym kilkutyśycznym tłumie, jaki zgromadził się w okolicach dworca.

Następnie, zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza przygotowano oficjalne przyjęcie, na dworcu czekała kompania honorowa z orkiestrą. Na uroczystości zjawili się również przedstawiciele Naczelnika Państwa - gen. ppor. Eugeniusz Rodziewicz, a także minister spraw wojskowych gen. por. Józef Leśniewski.

Gen. Henrys przyjechał do kraju, który dopiero co odzyskał niepodległość. Sytuacja wewnętrzna była niestabilna. Na wschodzie trwała już wojna z Sowiecami.

Po co oni przyjechali?

Książka Mariusza Mroza to panorama działalności misji, nie tylko na polu wojskowym, lecz także politycznym, gospodarczym, propagandowym i wywiadowczym. Jednak głównym celem Misji było tworzenie polskiej armii, organizacja Ministerstwa Spraw Wojskowych i Sztabu Generalnego oraz szkolnictwa wojskowego.

Początkowo siedziba FMW mieściła się w Warszawie w hotelu Europejskim przy ul. Krakowskie Przedmieście 13, następnie zaś w pałacu Raczkińskich, zaś część określana „Misją Morską” zakwaterowana była w hotelu Narodowym w Alejach Jerozolimskich 47.

Warto dodać, że FMW w Polsce nie była pierwszą francuską misją w tej części Europy. Podobne powstały na Litwie, Łotwie, w Estonii i Finlandii oraz w Czechosłowacji. Charakter tej ostatniej był najbardziej zbliżony do misji w Polsce.

Sojusz francusko-polski

W 1920 r. gen. Henrysa zastąpił Maxime Weygand. Misja licząca początkowo 429 oficerów, miała ich wówczas ponad tysiąc. Byli obecni na froncie, w jednostkach sztabowych, na tyłach, nawet urzędach. Mróz podaje, że od kwietnia 1919 r. do połowy czerwca 1920 r. „na terenie Polski poległo lub zmarło 43 francuskich żołnierzy służących w Błękitnej Armii lub FMW”.

Po zakończeniu wojny z Rosją Sowiecką, członkowie Misji pomagali opracować dowództwu polskiemu materiały i raporty zawierające doświadczenia z obu nieodległych wojen, jak i planowaną reorganizację władz wojskowych.

Politycznym echem misji był francusko-polski traktat sojuszniczy zawarty w Paryżu 19 lutego 1921 r. Umowę w imieniu swoich krajów podpisali wtedy ministrowie spraw zagranicznych Eustachy Sapieha i Aristide Briand.

Bożydar Brakoniecki



Mariusz Mróz, „Z pomocą Polsce. Geneza i pierwszy okres działalności Francuskiej Misji Wojskowej”, wyd. IPN, WBH 2025, cena 55 zł

LITERATURA PIĘKNA

Poeta, który lubił Polaków, śliwownicę i koty

Dzięki wznowionemu przez oficynę mg „Dziadkowi do orzechów” znów wracamy do chwili, gdy podczas Wigilii siedmioletnia Klara i jej braciszek Fred czekają na świąteczne prezenty. Jak zawsze najwspanialszy dostaną od sędziego Droselmajera, zegarmistrza i wynalazcy, poza tym ich chrzestnego ojca; w tym roku jest to wspaniały zamek z poruszającymi się figurkami.

Ale pod choinką jest jeszcze jeden prezent - dziadek do orzechów w postaci fikuśnego małego człowieczka o dużej głowie i cienkich, krótkich nóżkach. Włożenie do jego ust orzecha i pociągnięcie za drewniany płaszczyk powoduje rozłupanie skorupki. Figurka bardzo przypada do serca Klarze, jej więc zostaje oddana pod opiekę... Dziewczynka nie wie, że niebawem dziadek zostanie Księciem w Krainie Zabawek.

Dumas, Czajkowski, Kramsztyk

To magiczno-fantastyczne opowiadanie dla dzieci, a właściwie nie tylko dla nich, Ernst Theodor Amadeus Hoffmann wydał po raz pierwszy w Berlinie w 1816 r. Gdy Aleksander Dumas ojciec przetłumaczył rzecz na francuski, a Piotr Czajkowski skomponował doń balet (premiera w Petersburgu w grudniu 1892 r.) literackie cacko już dawno cieszyło się zasłużoną sławą.

Pierwsze polskie wydanie nosiło tytuł „Historia dziadka do orzechów” i powstało już w 1906 r. Dwie dekady później ukazał się przekład Józefa Kramsztyka (podstawa obecnej edycji). Na nim zaś oparte jest najbardziej znane wydanie, opracowane przez Krystynę Kuliczowską i zilustrowane przez Jana Marcina Szancera z 1950 r.

Uzupełniając tę wycieczkę: w 2011 r. pojawił się jeszcze kolejny przekład: „Dziadek do Orzechów i Król Myszy” autorstwa Elizy Pieciul-Karmińskiej z ilustracjami Aleksandry Kucharskiej-Cybuch.

Będiesz nazywać się Goldberg

Fantastyczne przygody Klary i Freda wymyślił również poeta, pisarz, krytyk, rysownik, karykaturzysta, malarz-amator, ale też prawnik (to okaże się ważne w tej opowieści) i kompozytor. Urodził się w Królewcu w 1776 r. a jego przodkowie w linii męskiej pochodzili ponoć z polskiej szlachty z rodu Bagieńskich. Może tak było, a może - jako fantasta - E.T.A. Hoffman to po prostu wymyślił.

Faktem jest, że znał język polski, miał polską żonę „Misię” i Polaków oraz ich charakter po prostu lubił. Podobnie jak śliwownicę i koty. Jak inaczej wytłumaczyć fakt, że jako asesor sądowy, niewielki trybik w pruskiej maszynie państwowej wciąż wkiął się w kłopoty. Za rysowanie karykatur przełożonych został przeniesiony w 1802 r. z Poznania do Płocka, a rok później do Warszawy, gdzie obdarzono go funkcją nadawania miejscowym Żydom niemiecko brzmiących nazwisk. Ciekawe, ilu Goldbergow i Goldszmitów, za łapówkę w postaci gąsiora passover sliwovitz, zawdzięczało mu swoje złote miano?

Gdy Francuzi zajęli Warszawę, Hoffman został dyrektorem muzycznym teatru w Bambergu, później w Dreźnie i Lipsku. W 1819 r. znów został uznany za przydatnego państwu: rząd pruski powołał go na członka „komisji specjalnej do śledzenia powiązań, mających na celu zdradę stanu”. Poeta w roli sędziego decydującego o ludzkim życiu - taki koncept musiał go nieźle ubawić.

Mariusz Grabowski



E.T.A. Hoffman, „Dziadek do orzechów”, wyd. mg, Warszawa 2025, cena 49,90 zł

Bo chwile, które zostają w sercu, trwają dłużej niż lekcje

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Za każdą lekcją, klasą, i szkolnym dzwonkiem kryją się historie, które zostają w pamięci na zawsze. Pokazują, że praca w edukacji to coś więcej niż zawód - to miśja i droga pełna emocji.

Plebiscyt Edukacyjny 2025 to nie tylko ranking imion i nazwisk wspaniałych uczestników tej akcji. To przede wszystkim

kim ludzie oświaty, którzy każdego dnia inspirują młode pokolenia, dzielą się swoją wiedzą i sercem. Wspierają uczniów w ich rozwoju i pokazują, że nauka może być prawdziwą, niezwykłą przygodą. A ponieważ to ludzie są dla nas najważniejsi, właśnie dlatego przedstawiamy bliżej uczestników naszej akcji - oddając im głos na naszych łamach (kolejna publikacja już 14.11). Każdy z uczestników plebiscytu ma wyjątkowe historie zapisane

w pamięci. Niektórzy pamiętają swój własny pierwszy dzień w szkole - treść, niepewność oraz uczniów, którzy dziś są już dorosłymi ludźmi. Inni wspominają moment, gdy jakieś dziecko po raz pierwszy uwierzyło w siebie. Doskonale pamiętają te małe, ale wielkie zwycięstwa.

My wiemy, że edukacja to przede wszystkim tworzący ją ludzie - dlatego tak ważne są dla nas opowieści tych, którzy z pasją uczą i wychowują.

Każdy uczestnik plebiscytu ma swoją historię - każda jest warta opowiedzenia i każda inna. Ich wspólny mianownik? Wielkie serce i pasja! To właśnie dzięki takim osobom szkoła staje się miejscem, gdzie dzieci uczą się nie tylko wiedzy, ale również odwagi, empatii, wiary w siebie. To do takich nauczycieli, pedagogów czy dyrektorów szkoły wraca się po latach w uśmiechu pełnym wdzięczności czy ciepłym „dzień dobry” na ulicy...

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Karolina Osińska-Dróżka**, Przedszkole Publiczne Teddy, Warszawa
2. **Anna Szewczyk**, Samorządowe Przedszkole, Szczawin Kościelny
3. **Ewa Weronika Makoć**, Zespół Placówek Oświatowych nr 3, Mława
4. **Agnieszka Dubinska**, Przedszkole Miejskie nr 3, Mińsk Mazowiecki
5. **Karolina Obidzińska**, Przedszkole Miejskie nr 4 z Oddziałami Integracyjnymi, Pułtusk

NAUCZYCIEL KLAS O-III

1. **Kamil Mackiewicz**, Szkoła Podstawowa nr 406, Warszawa
2. **Dorota Peplawska**, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Papieża Jana Pawła II, Płońsk
3. **Sylwia Dagmara Krysiak**, Przedszkole w Zespole Szkół, Ceranów
4. **Ewa Bazylczuk**, Szkoła Podstawowa nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej, Siedlce
5. **Agnieszka Urbanek**, Szkoła Podstawowa im. Żołnierzy I Pułku Piechoty Legionów Józefa Piłsudskiego, Olszyc Szlachecki

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Marta Pruszczyńska**, Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii nr 7, Warszawa
2. **Iwona Salkiewicz**, Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II, Łazy
3. **Martyna Sęk**, Szkoła Podstawowa nr 6 im. Henryka Sienkiewicza, Pruszków
4. **Monika Szyłka-Szumińska**, Szkoła Podstawowa Specjalna nr 24, Płock
5. **Elżbieta Kubińska**, Niepubliczna Szkoła Podstawowa Sapere Aude, Rajszew

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Justyna Wróblewska**, Zespół Szkół nr 5 im. Stefana Kisielewskiego, Warszawa
2. **Monika Alwas**, Zespół Szkół Ekonomicznych, Mińsk Mazowiecki
3. **Maria Kosińska**, Zespół Szkół Ogólnokształcących i Technicznych im. Jana Pawła II, Lipsko
4. **Michał Ogonowski**, Zespół Szkół im. Jana Śniadeckiego, Wyszogród
5. **Jarosław Piech**, Liceum Ogólnokształcące im. Zygmunta Krasińskiego, Ciechanów

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **mgr inż. Sławomir Dańczak**, Polsko-Japońska Akademia Technik Komputerowych, Warszawa
2. **dr Agata Opalska-Kasprzak**, Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny, Siedlce
3. **dr Ewa Golka-Jastrząb**, Akademia Handlowa Nauk Stosowanych, Radom

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ

1. **Joanna Mikulska**, Publiczna Szkoła Podstawowa im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, Potworów
2. **Elwira Pawluk**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika, Sokółów Podlaski
3. **Krzysztofa Turkowska**, Publiczna Szkoła Podstawowa Im. Kornela Makuszyńskiego, Ugniewo

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Jolanta Walczak**, Zespół Placówek Oświatowych, Jednorozec
2. **Marlena Kowalska**, Zespół Szkół, Głusków
3. **Małgorzata Archacka**, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 1 im. Kludy Potockiej, Pułtusk

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Przedszkole Teddy**, Warszawa, Aluzyna2
2. **Przedszkole Językowe Kangurek**, Ostrołęka, Targowa 11
3. **Przedszkole Niepubliczne Terapeutyczne Progress Place**, Zakręt, Szkolna 18

SZKOŁA ROKU

1. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa nr 38 z Oddziałami Integracyjnymi im. Ireny Senderowej**, Warszawa, Skrajna 10
2. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa**, Nowe Kanigowo 17
3. **Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II**, Leoncin, Singera 3

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **GoBest** - Szkoła językowa online, Warszawa
2. **SmartStation - Centrum Edukacyjne**, Radom, Zbrowskiego 9/1
3. **Andromeda-Centrum Edukacyjne**, Mińsk Mazowiecki, pl. Kilińskiego 1

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.polskanews.pl/nauczyciel

Takim samym nauczycielem chciałby być dla swoich studentów

Bartłomiej Suchodolski (Uniwersytet w Siedlcach, Siedlce) czuł, że zawód nauczyciela akademickiego to Jego powołanie.

Bartłomiej Suchodolski wybrał pracę nauczyciela akademickiego, ponieważ od zawsze lubił kontakt z ludźmi i widział, ile radości daje Mu pomaganie innym w zrozumieniu czegoś nowego. Podczas swoich studiów spotkał wykładowców, którzy potrafili inspirować studentów i pokazać im, że nauka może być przygodą. - Takim



właśnie nauczycielem chciałbym być dla swoich studentek i studentów. Chęć dawania wsparcia, motywowania i towarzyszenia w rozwoju spowodowały, że zdecydowałem się pracować w uniwersytecie - wyjaśnia. Najwięcej radości dają Mu chwile, kiedy widzi, że studentki i studenci naprawdę się angażują - pracują z pasją, zadają pytania, pomagają sobie nawzajem. Ogromną satysfakcję czuje również, gdy może być świadkiem ich rozwoju - nie tylko naukowego, ale też emocjonalnego i społecznego.

Nie wie, czy cokolwiek innego mogłoby się temu właśnie równać

Dla Moniki Alwas (Zespół Szkół Ekonomicznych, Mińsk Mazowiecki) praca w szkole jest naprawdę bardzo ważna.

Uczniowie często pytają naszą uczestniczkę kategorii Nauczyciel Szkoły Ponadpodstawowej o to, czym zajmowałaby się, gdyby nie pracowała w szkole. - Przyznam szczerze, że odpowiedzi na to pytanie jeszcze nie znalazłam, bo praca z młodzieżą daje mi ogromną satysfakcję i nie wiem, czy cokolwiek innego mogłoby się temu



równać - wyznaje pani Monika, która dziś największą satysfakcję czerpie z zaangażowania swoich uczniów. Kiedy widzi, że przychodzą na lekcje chętnie, to wie, że ma to sens. Ponadto uwielbia obserwować, jak uczniowie umiejętnie posługują się językiem angielskim podczas szkolnych wycieczek. - Ważny jest też dla mnie swobodny kontakt z młodzieżą, zależy mi na tym, żeby uczniowie widzieli we mnie nie tylko swojego nauczyciela, ale również osobę, z którą mogą porozmawiać - podkreśla.

Praca w przedszkolu to pewność nowej przygody na co dzień

Karolina Osińska-Dróżka na co dzień pracuje w warszawskim Przedszkolu Publicznym „Teddy”.

Od zawsze lubiła pracę z dziećmi - ich szczerą, naturalną radość życia były dla Niej inspiracją. Już jako uczennica wiedziała, że chce robić coś, co ma sens i co będzie dawało innym wsparcie i motywację. - Wybór pracy nauczyciela był więc dla mnie czymś naturalnym. Chciałam mieć wpływ na młodych ludzi, pomagać im odkrywać świat



i wierzyć w siebie. Dziś wiem, że to była najlepsza decyzja w moim życiu - zaznacza.

Praca w oświacie to dla pani Karoliny nie tylko zawód, ale przede wszystkim powołanie i sposób na życie. Jak mówi, każdy dzień w przedszkolu to nowa przygoda, nowe wyzwania i ogromna satysfakcja z możliwości towarzyszenia młodym ludziom w ich rozwoju. - To piękne uczucie, widzieć, jak dzieci odkrywają swoje pasje, nabierają pewności siebie i stają się coraz bardziej samodzielne - zauważa.

INWESTYCJE WEDŁUG ZAŁOŻEŃ UL. MARSZAŁKOWSKĄ PRZETNĄ JESZCZE CO NAJMNIJ DWA NOWE PRZEJŚCIA

Nowe przejście w centrum Warszawy. Gdzie powstaną kolejne?

Mateusz Łuba
Warszawa

Ze Złotej - przez Marszałkowską - na plac Centralny. Nowe przejście dla pieszych i rowerzystów w centrum Warszawy zostało otwarte. Miasto już planuje kolejne przejścia w centrum.

W środę, 5 listopada, mieszkańcy Warszawy zyskali nowe przejście przez jedną z najważniejszych i historycznych arterii stolicy - ulicę Marszałkowską. Ułatwia ono szybkie dojście z ulicy Złotej na plac Centralny, do Muzeum Sztuki Nowoczesnej oraz Pałacu Kultury i Nauki. Całość stanowi element rewitalizacji całej okolicy w pobliżu Pałacu Kultury, związaną m.in. z budową Muzeum Sztuki Nowoczesnej czy planowaną inwestycją pod Teatr TR.

- To mały krok dla mnie, ale spore ułatwienie dla wszystkich, którzy przyjeżdżają odwiedzić centrum Warszawy i z niego korzystać. Otwieramy przejście przy ulicy Złotej - powiedział



W ramach realizowanego od kilku lat projektu Nowe Centrum Warszawy oddano do użytku przejście dla pieszych przecinające ul. Marszałkowską

prezydent m.st. Rafał Trzaskowski w nagraniu na Facebooku.

Przejście to jeden z elementów projektu pn. Nowe Centrum Warszawy, który realizowany jest już od kilku lat.

W październiku informowaliśmy o tramwajach, które wróciły na Marszałkowską po blisko czterech miesiącach przerwy. Prace w tym miejscu jeszcze trwają. Realizuje je obecnie Zarząd Dróg Miejskich,

który zajmuje się zazielenianiem pasa środkowego i otoczenia torowiska.

Przebudowa całego kwartału Złota-Zgoda zakończy się w przyszłym roku. Jej elementem będzie ponad 160 nowych

drzew, liczne skwery i place oraz park linearny na ulicy Złotej zakończony fontanną u zbiegu z pasażem Wiecha. Równoległe Nowe Centrum przeniosło się też na prawy brzeg Wisły. Trwa przebudowa ulicy Okrzei oraz przygotowania do dalszych zmian w ramach projektu Nowe Ulice Starej Pragi.

Te zmiany mają się wpisać w szerszy koncept przebudowy centrum miasta. - Pierwsze nowe przejścia w ramach tego projektu powstały w 2020 roku na rondzie Czterdziestolatka, a kolejne zostały wyznaczone dwa lata później w rejonie ronda Dmowskiego.

Oprócz wspomnianych przejść przez ul. Marszałkowską i Aleje Jerozolimskie w planach jest również wyznaczenie przejścia w Osi Saskiej, czyli łączącego plac Żelaznej Bramy z Ogrodem Saskim - przypominają przedstawiciele Zarządu w komunikacji.

Dodatkowo, ZDM zapewnił, że w 2026 roku zostanie otwarte kolejne przejście przez ulicę Marszałkowską

na wysokości ulicy Sienkiewicza. Do tego czasu przebudowana zostanie także wschodnia nitka Marszałkowskiej na odcinku od Złotej do Królewskiej.

Oprócz powyższych zadań, drogowcy przygotowują się do realizacji nowego przejścia przez Aleje Jerozolimskie, na wysokości ulicy Brackiej. To akurat zadanie, które miało zostać zrealizowane w koordynacji z remontem linii średnicowej, jednak ze względu na opóźniające się prace projektowe, przejście powstanie jako osobny projekt.

Przejście przez Aleje ma powstać jako przedłużenie ślepej Brackiej. Na stronie Urzędu Miasta możemy przeczytać, że w szerszej perspektywie stworzy ono fundamenty pod nową oś pieszą - od placu Powstańców Warszawy, przez plac Pięciu Rogów i skwer Wolnego Słowa, aż po plac Trzech Krzyży. W toku jest już przetarg na wybór projektanta, który zaproponuje kształt nowego przejścia wyposażonego w sygnalizację świetlną.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzcziński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Rafał Piasecki**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**

Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Nowy Modlin, tel. 604 630 556

SERWIS sprzątający z gr. niepełnosprawności Ożarów Mazowiecki tel. 668 085 925

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE, panele, 783-768-050

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ciągnik rolniczy C330,C360, Zetor MTZ i inne.698282939

KUPIĘ ciągnik rolniczy URSUS, Zetor, MTZ i inne.783964891

KUPIĘ ciągnik rolniczy Zetor, Ursus,MTZ, Farmtrac,New Holland,Case,T 25,C-360, C-360 3p,C-330, C-328 tel 603502876

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →

nasza
HISTORIA

**Nasza historia
nigdy się nie powtarza**

naszahistoria.pl

REKLAMA 0011345201

NAGROBKI
już od 3999 zł
Usługi z granitu, marmuru
- białe, parapety,
- płytki, schody
RATY
22/214 06 31
500 290 360
Wólka Węglowa
EKSPozycja ul. Palisadowa 15

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



TENIS MORDERCZY MECZ IGI ŚWIĄTEK Z AMANDĄ ANISIMOVA. NIESTETY, POLKA WRACA JUŻ DO DOMU

Wszystkiemu winna jest... karma

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

No i stało się. Drugi rok z rzędu Iga Świątek kończy udział w turnieju „WTA Finals” na fazie grupowej.

Triumfatorka sprzed dwóch lat zawodów dla ośmiu najlepszych tenisistek sezonu, przegrała decydujące starcie w Rijadzie z Amerykanką Amandą Anisimovą 7:6(3), 4:6, 2:6 i z bilansem 1-2 zajęła trzecie miejsce w „Grupie Sereny Williams”.

A zaczęło się całkiem obiecująco. W pierwszym meczu prestiżowego turnieju w Arabii Saudyjskiej, Iga Świątek rozbiła w 61 minut Amerykankę Madison Keys 6:1, 6:2. Później przegrała jednak z Rosjanką z paszportem Kazachstanu - Jeleną Rybakina 6:3, 1:6, 0:6 i w środę z 24-letnią, równo trzy miesiące młodszą, inną Amerykanką Amandą Anisimovą.

- Szczerze mówiąc, zrobiłam wszystko, co mogłam, więc niczego nie żałuję. Czułam, że jestem w formie, miałam pozy-

tywne nastawienie. Walczyłam i do końca się nie poddałam, ale to nie wystarczyło, i to mnie smuci. OK, może kilka piłek zagrałam za krótko, ale tenis nie jest taki, że będzie idealnie - twierdzi Świątek, cytowana przez stronę internetową WTA

Od początku, spotkanie w Rijadzie było bardzo zacięte. W pierwszym secie Anisimova pewniej wygrywała swoje gemy serwisowe. Świątek już w gemie otwarcia musiała bronić break pointa. Sytuacja powtórzyła się w gemie dziewiątym, a dwóch broniła w gemie numer 11.

W tie-breaku to jednak Polka szybko przejęła inicjatywę. Od stanu 1-1 wygrała trzy piłki z rzędu. Wypracowanej wówczas przewagi nie roztrwonila. Po 64 minutach pierwsza partia padła jej łupem.

W drugim secie to Świątek początkowo serwowała bez zarzutu. W trzecim gemie miała trzy szanse na przełamanie Amerykanki, ale żadnej nie wykorzystała. Walka gem z gem toczyła się do stanu 5:4 dla Ani-



Iga Świątek na kortach twardej „King Saud University Indoor Arena” w Rijadzie nie sprostała Amandzie Anisimovej i pożegnała się z turniejem

simovej. W tym momencie podanie zawiodło 6-krotną mistrzynię wielkoszlemową. Rywalka wykorzystała pierwszego break pointa, który jednocześnie był piłką setową.

W decydującej partii, od początku nakładała na Świątek dużą presję. W swoich dwóch

pierwszych gemach serwisowych oddawała tylko pojednej piłce. Polka natomiast trzech break pointów musiała bronić już kiedy pierwszy raz serwowała. Wówczas podopieczna trenera Wima Fissette'a jeszcze wyszła z opresji, ale gdy czwartego gema zaczęła od stanu

0:40, to odwrócić już go nie zdołała i zrobiło się 1:3.

Świątek szansę na odrobienie straty miała tylko raz, ale nie wykorzystała jej w siódmym gemie. Chwilę później ponownie dała się przełamać, co oznaczało pożegnanie z turniejem.

- Kiedy robisz wszystko, a to i tak nie wystarcza, to chyba znaczy, że po prostu musisz poprawić swój tenis - podkreślała Iga Świątek.

Raszynianka próbowała zdiagnozować przedwczesną absencję z „WTA Finals 2025”.

- Czułam się dobrze psychicznie i fizycznie - wyjaśniła. - Więc, naprawdę nie rozumiem, dlaczego nie mogłam wyjść z grupy. Nie wiem, może wygrałam za dużo w ubiegłym roku i to karma. Naprawdę trudno mi powiedzieć. To trochę dziwne. Nie spodziewam się tego, ale z moich doświadczeń wynika, że jeśli włożę w to tyle intensywności i determinacji i tak bardzo mi zależy, to zazwyczaj się to opłaca. Zobaczmy więc, czy będę dalej pracowała, czy to się opłaci, czy nie.

Zatem Iga Świątek wraca do kraju szybciej, niż planowała. I już w przyszłym tygodniu (14-16 listopada, Gorzów Wlkp.) poprowadzi reprezentację Polski w turnieju o awans do przyszłorocznych kwalifikacji Billie Jean King Cup. ©

Wielkie hity nie zawiodły, głośno o występie Wojciecha Szczęsnego

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów nie zabrakło niespodziewanych wyników oraz wielkich emocji. Hitowe starcia wygrały Bayern Monachium i Liverpool FC.

Defensywa Dumy Katalonii w meczu wyjazdowym z belgijskim Club Brugge była dziurawa niczym szwajcarski ser. Stojący w bramce gości Wojciech Szczęsny po raz pierwszy skapitulował już w 6. minucie, a tuż po upływie pierwszego kwadransu ponownie wyciągał piłkę z bramki. W drugiej połowie Polak został pokonany po raz trzeci, a jego kolegom z ofensywy udało się wyciągnąć tylko remis.

- Wydaje się, że mógł zrobić o wiele więcej przy dwóch pierwszych golach. Przy tak wysoko ustawionej drużynie bramkarz musi grać znacznie dalej do przodu. Puścił trzecią bramkę w drugiej połowie i prawie narobił wielkiego bałaganu pod koniec - napisał o Polaku kataloński dziennik Sport.

W doliczonym czasie gry, przy stanie 3:3, były bramkarz reprezentacji Polski postanowił wdać się w drybling we własnym polu karnym. Stracił piłkę, która



FC Barcelona z Wojciechem Szczęsnym w podstawowym składzie i Robertem Lewandowskim, który wszedł z ławki, zremisowała na wyjeździe z Club Brugge 3:3

chwile później zatrzepotała w siatce. Jednak prowadzący to spotkanie sędzia Antony Taylor uznał, że Wojciech Szczęsny był faulowany i trafienia Belgów nie uznał. Decyzja arbitra może jednak wzbudzać kontrowersje.

- Jakiego bałaganu mógł narobić Szczęsny! - podkreślił dziennik Marca.

W 58. minucie na boisku zameldował się Robert Lewandowski, ale nie był to ośniewający występ kapitana reprezentacji Polski. Obrońcy Club

Brugge nie pozwolili snajperowi w dojściu do jakiegokolwiek dobrej sytuacji strzeleckiej.

- Polski napastnik był odosobniony. Zastąpił Ferrana w ataku Barcelony, ale miał problemy z regularnym włączaniem się do gry - zaznaczył dziennik L'Esportiu.

Polscy piłkarze grali wyłącznie w środę. Oprócz wyżej wymienionej dwójki cały mecz w barwach Interu Mediolan zagrał Piotr Zieliński. Wice mistrz Włoch mocno męczył się

z kazachskim Kairatem Ałmaty, ale ostatecznie udało mu się wygrać 2:1. Przy pierwszej bramce mediolańczyków spory udział miał pomocnik reprezentacji Polski, który kapitalnym prostopadłym podaniem rozpoczął akcję swojej drużyny.

Bramkarz Mateusz Kochalski zaliczył znakomity występ przeciwko londyńskiej Chelsea FC, a jego Karabach Agdam niespodziewanie wywalczył remis 2:2 z czołowym angielskim klubem. Polak w drugiej połowie

spotkania popisał się dwoma kapitalnymi interwencjami, ratując swój zespół przed stratą bramek.

Niestety, cały mecz na ławce rezerwowych Atalanty Bergamo przesiedział Nicola Zalewski. Ekipa polskiego skrzydłowego pokonała na wyjeździe Olympique Marsylia 1:0.

We wtorek natomiast mieliśmy wieczór hitów. Angielski Liverpool FC przed własną publicznością zatrzymał hiszpański Real Madryt, wygrywając 1:0, natomiast niemiecki Bayern Monachium pokonał na wyjeździe francuskie PSG 2:1. Spore emocje były też w Madrycie, gdzie Atletico pokonało belgijskie Royal Union SG 3:1, chociaż wynik mógł być zupełnie inny. Druga połowa spotkania obfitowała w ogromne emocje.

Do dużej niespodzianki doszło natomiast w środę na Cyprze, gdzie tamtejszy Pafos FC pokonał przed własną publicznością hiszpański Villarreal CF 1:0.

Wracając jeszcze na moment do polskich wątków, w 4. kolejce fazy ligowej Ligi Mistrzów 2 spotkania prowadziły polskie zespoły sędziowskie. Szymon Marciniak był arbitrem głównym pojedynku Manchester City - Borussia Dortmund, zakończony zwycięstwem The Ci-

tizens 4:1. Natomiast Damian Sylwestrak prowadził starcie FK Bodo/Glimt z AS Monaco, wygrane przez gości 1:0. W tym drugim spotkaniu w 81. minucie Polak pokazał czerwoną kartkę zawodnikowi gospodarzy.

Po 4 kolejkach tych elitarnych europejskich rozgrywek tylko 3 zespoły pozostały z kompletem punktów. Są to Bayern Monachium, Arsenal FC oraz Inter Mediolan. Na samym dniu pozostają natomiast Benfica Lizbona oraz Ajax Amsterdam. To spore zaskoczenie, biorąc pod uwagę, że nawet debiutujący kazachski Kairat Ałmaty ma na swoim koncie 1 „oczko”.

Nie można nie wspomnieć również o fantastycznym występie 18-letniego Dominika Sarapaty w Młodzieżowej Lidze Mistrzów. Nastoletni polski pomocnik, grający w barwach duńskiej ekipy FC Kopenhaga, strzelił gola i zaliczył 2 asysty w wygranym 3:2 pojedynku z Tottenhamem Hotspur.

Faza ligowa Ligi Mistrzów zakończy się dopiero pod koniec stycznia przyszłego roku. Finał tej edycji rozgrywek odbędzie się 30 maja na Puskás Arénie w stolicy Węgier - Budapeszcie. ©

